



Jessica Hart

Ryzykowny układ



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Dziękuję. Będziemy w kontakcie.

Georgia dokładnie zamknęła drzwi za ostatnim kandydatem na stanowisko naczelnego fotografa. Z jej twarzy znikł uprzejmy uśmiech.

Zacęła układać sobie w głowie list, który chętnie poddyktowałaby Rosę z poleceniem wysłania do wszystkich pięciu kandydatów, którzy zgłosili się w odpowiedzi na ogłoszenie.

Drogi Panie X, bardzo dziękuję, że zechciał pan przyjść i zmarnować mój czas. Podziwiam pana tupet, by ubiegać się o tę pracę, choć brak panu zarówno doświadczenia, jak i talentu. Obawiam się jednak, że nie mogę powierzyć panu tego stanowiska. Wprawdzie bardzo mi zależy na znalezieniu fotografa, ale jeszcze nie jestem w aż tak rozpaczliwej sytuacji. Z poważaniem Georgia Maitland, wydawca.

Szkoda, że nie można powiedzieć wszystkiego szczerze, zamiast silić się na uprzejmości, pomyślała Georgia. A skoro tak, nie pozostało nic innego, jak zapomnieć o zniecierpliwieniu i irytacji i przygotować miły list.

Georgia zdjęła okulary, odłożyła je na biurko i z westchnieniem rozparła się w wytartym, obrotowym fotelu.

Odwróciła go w stronę okna. Widok ponad dachami miasta na odległe wzgórza należał do nielicznych zalet redakcji umieszczonej na trzecim piętrze ponurego wiktoriańskiego magazynu, niedbale przebudowanego w latach siedemdziesiątych na biurowiec.

Było marcowe popołudnie. Słabe światło słońca oświetlało horyzont. Wzgórza, pokryte śniegiem, który spadł na początku tygodnia, połyskiwały różowym blaskiem. Można by z tego zrobić niezłe zdjęcie, pomyślała posepnie Georgia. Oczywiście, gdyby znalazła odpowiedniego fotografa.

Nagle usłyszała za sobą dźwięk otwieranych drzwi. Pomyślała, że to Rose, ciągle starająca się poznać wszystkie niuanse pracy sekretarki. Ona też zaangażowała się w poszukiwania nowego fotografa, więc pewnie chciała wiedzieć, jak wypadła ostatnia rozmowa.

- Proszę, powiedz, że ten facet nie jest najlepszym fotografem w Askerby - odezwała się Georgia, nie odwracając się.

- Jeśli chcesz, mogę tak powiedzieć, ale to będzie kłamstwo, a przecież jeszcze nigdy cię nie okłamałem.

Ten głos z całą pewnością nie należał do sekretarki. Był ciepły, rozbawiony, z lekkim szkockim akcentem. Georgia nie słyszała go przez cztery długie lata. Wydawał się zupełnie nie na miejscu w jej nudnym, prowincjonalnym biurze. Znieruchomiała na chwilę przekonana, że to tylko złudzenie. Potem bardzo, bardzo wolno odwróciła fotel i spojrzała na męża.

- Cześć, Georgia - powiedział.

Serce Georgii, które zamarło przed chwilą, teraz gwał-

townie przyspieszyło rytm. Przed nią stał Mac Henderson, miłość jej życia. Mężczyzna, którego poślubiła i który zламаł jej serce. W pierwszej chwili ucieszyła się na jego widok, jednak radość szybko zamieniła się w złość. Mac był mistrzem w zjawianiu się, kiedy najmniej go się spodziewała! A teraz, gdy z trudem przekonała samą siebie, że już jej na nim nie zależy, było to tym bardziej nieoczekiwane.

Jak śmiał tu przyjść i na dodatek wyglądać dokładnie tak jak dawniej, z tym samym ujmującym uśmiechem na twarzy i radosnym spojrzeniem ciemnoniebieskich oczu? I jak dawniej działać na jej zmysły, co już absolutnie nie było w porządku. Georgia wzięła głęboki wdech, starając się przypomnieć sobie uspokajające ćwiczenia jogi, które kiedyś próbowała opanować.

- Mac - zaczęła niezadowolona, bo z wrażenia jej głos stał się chrapliwy. Chociaż szczerze mówiąc, to i tak cud, że zmusiła się do mówienia, kiedy serce waliło jej jak młot.

- Co tu robisz?

- Szukam cię.

Mac sprawiał wrażenie, jakby chętnie się przespacerował, ale jej biuro było zbyt małe, by mógł zrobić więcej niż dwa kroki w którąkolwiek stronę. W końcu usiadł na krzesło, zwolnionym przed chwilą przez niedoszętego fotografa.

- Zajęło mi trochę czasu, zanim cię odnalazłem - powiedział. - Nie wiedziałem, że wyjechałaś z Londynu.

- Czy jest jakiś powód, dla którego powinnam cię o tym zawiadomić? - spytała Georgia chłodnym tonem.

- Jesteśmy małżeństwem - przypomniał.

- Formalnie - przyznała. - Nie zapominaj jednak, że od

czterech lat pozostajemy w separacji. Przez cały ten czas nie próbowałeś kontaktować się ze mną, więc nie widziałam powodu, żeby informować cię o moich posunięciach.

Udało mi się powiedzieć całkiem zgrabne zdanie, pomyślała zaskoczona. I obyło się bez joci. A więc była w stanie to zrobić bez żadnej pomocy. Potrafiła poradzić sobie z mężem, z którym już wkrótce rozstanie się oficjalnie, i nie rozpadła się przy tym na kawałki ani nie zapadła się pod ziemię. Brawo!

- Poza tym nie przypominam sobie, żebyś w ciągu kilku ostatnich lat informował mnie, że wybierasz się na Bliski Wschód, do Angoli, Liberii czy innych niebezpiecznych miejsc - dodała, czując coraz większą pewność siebie.

- Śledziłaś moje podróże?

Georgia usłyszała rozbawienie w jego głosie i zacisnęła zęby. Nigdy nie traktował jej poważnie i jak widać pod tym względem nic się nie zmieniło.

- Czytam gazety - odparła, od niechcienia wzruszając ramionami. - Czasami widuję twoje nazwisko pod zdjęciami, więc wiem, gdzie byłeś. To wszystko.

Nie wszystko. Za każdym razem, kiedy widziała jego zdjęcia z niebezpiecznych rejonów świata, czuła się tak, jakby ktoś wbijał jej nóż w serce. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo się narażał, ale on nigdy nie zadzwonił i nie powiedział, że u niego wszystko w porządku. Dopiero kiedy w prasie ukazywały się fotografie, dowiadywała się, że nic mu się nie stało.

Mac zawsze kochał ryzyko. Jego pewność siebie była na granicy arogancji, co pozwalało mu pokonać każdą przeszkodę, kiedy chciał zrobić dobre zdjęcie.

Dlatego też był wspaniałym fotografem i okropnym mężem. Georgia próbowała sobie przypomnieć, ile nocy spędziła bezsennie, martwiąc się o niego. A on wracał zawsze zadowolony, śmiał się z jej obaw i tłumaczył, że powinna polubić niebezpieczne życie, bo było o wiele ciekawsze. Ale jej nie pociągało wieczne wyczekiwanie na jego powrót. Mac nigdy nie zrozumiał, jak było jej z tym ciężko.

Przyjrzała się mu. Nic się nie zmienił. Wprawdzie nikt nie nazwałby go przystojnym mężczyzną - miał zbyt nieregularne rysy - jednak niewątpliwie był atrakcyjnym, szczupłym brunetem o pogodnym usposobieniu, które dawało mu wdzięku.

Chyba tylko trochę schudł i trochę się postarzał, ale czy wszysycię nie starzejemy? - pomyślała. Nie trzeba spędzać życia w ogarniętych wojną krajach, by po czterdzieste stracić nieco powabu. Musiała jednak przyznać, że on starzał się ładniej niż ona. Widocznie mężczyźni tak mają. Mac nadal tryskał radością, a tymczasem ona wyglądała na zmęczoną i spiętą.

- Poza tym - mówiła dalej, starając się odgonić ponure myśli - jestem dziennikarką i nietrudno byłoby mi cię znaleźć. Oczywiście, gdybyś mi był potrzeby, a ostatnio właśnie tak było. Dokumenty rozwodowe przesłałam do twojego wydawnictwa. Domyślam się, że dlatego tu jesteś.

- Słusznie - przyznał niedbałym tonem, choć w rzeczywistości ta sprawa nie była mu obojętna.

List od Georgii znalazł go w Mozambiku. Siedział wtedy w barze w Maputo i przeglądał korespondencję odebraną ze skrytki pocztowej. Zebrało się tego sporo w czasie, kie-

dy jeździł po kraju. Mac zamówił piwo i zaczął otwierać te listy, które go zainteresowały. Resztę zamierzał zostawić na później.

Dokładnie pamiętał chwilę, kiedy zauważył pieczętkę kancelarii adwokackiej. Rozdarł kopertę. Nawet w tym momencie pamiętał, że Georgia rozciąłaby ją równo nożem do papieru i nie śmieciłaby tak jak on. Były to drobiazgi, które wyskakiwały z zakamarków pamięci niespodziewanie, w najbardziej nieoczekiwanych chwilach.

Starając się nie myśleć o Georgii, Mac wyjął z koperty dokumenty. Przeczytał je i poczuł nieprzyjemny dreszcz, gdy dotarła do niego ich treść. Georgia chciała rozwodu.

- Doceniam twoje starania - powiedziała teraz oschłym głosem. - Jednak wcale nie musiałeś tu przyjeżdżać. Miałeś tylko podpisać dokumenty i odesłać je mojemu prawnikowi.

- Ale ja nie chcę ich podpisać - oświadczył nieoczekiwanie Mac, niebezpiecznie balansując na tylnych nogach krzesła. - Chcę porozmawiać.

- Nie ma o czym - odparła Georgia, bezskutecznie starając się ignorować jego akrobacje. - Przestań się huścić!
- zażądała. - Robisz to na złość. Nie znoszę, kiedy niepotrzebnie rzykujesz i dobrze o tym wiesz.

- Georgia, ja tylko siedzę! - Mac wyrócił oczami, ale posłuchał.

- Jesteś jedyną znaną mi osobą, która potrafi niebezpiecznie siedzieć - powiedziała z urazą w głosie.

Uśmiechnął się.

- Brzmi to tak, jakbyś nadal troszczyła się o mnie!

- Niestety, nie - oświadczyła Geogia niezupełnie zgod-

nie z prawdą. - Jeśli chcesz złamać sobie kark, to twoja sprawa. Po prostu nie rób tego w moim biurze, zwłaszcza kiedy usiłuję pracować!

- Teraz nie pracujesz - podkreślił Mac. - Teraz rozmawiamy.

- Nie rozmawiamy - zaprzeczyła zirytowana. - O czym mielibyśmy rozmawiać?

- O naszym małżeństwie.

Georgia westchnęła.

- Mac, nasze małżeństwo nie istnieje. Cztery lata temu zdecydowaliśmy się na separację. Decyzję podjęliśmy wspólnie. O ile wiem, od tego czasu żadne z nas nie zmieniło zdania. Jaki zatem jest sens utrzymywania małżeństwa wyłącznie na papierze? Sam przyznasz, że byłoby rozsądnie wreszcie wszystko zakończyć.

Georgia zawsze starała się postępować rozsądnie, pomyślał Mac, przyglądając się jej uważnie. Wyglądała na przemęczoną. Wokół ciemnoszarych oczu pojawiły się nowe zmarszczki, ale jasne włosy były jak zawsze starannie splecione. W eleganckim kostiumie, jedwabnej bluzce i z dyskretnymi kolczykami w uszach Georgia prezentowała się nieskazitelnie i profesjonalnie.

Zawsze intrygowały go jej dwa wcielenia. Georgia oficjalna, chłodna i opanowana, i ta druga, zmysłowa, uśmiechnięta, radosna, potrząsająca rozpuszczonymi włosami, co niezmiennie budziło w nim pożądanie.

Teraz siedziała przy starannie uporządkowanym biurku, profesjonalnie kompetentna. Kto by zgadł, że za tą fasadą kryje się gorąca, zmysłowa, ponętna kobieta? Mac lu-

bił myśleć, że tylko on o tym wiedział i to on odkrył, jaka jest naprawdę ta spokojna, rozsądna dziewczyna z małego miasteczka w Yorkshire, która przed laty przeniosła się do Londynu. Tylko jego była w stanie tak fascynować i doprowadzać do irytacji.

Kiedy zdał sobie sprawę, że być może już nie jest tym jedynym, zazdrość zmusiła go do powrotu z Mozambiku. Teraz z jego twarzy znikła rozbawiona mina.

- Powiedziałaś, że żadne z nas nie zmieniło zdania. To nie jest do końca prawda. Ja zmieniłem.

Georgia spojrzała nieco zdziwiona.

- W jakiej sprawie?

- Już nie uważam, że rozstanie jest lepsze niż wspólne życie - mówił, patrząc na nią ciemnoniebieskimi oczami.

- Nie chcę rozwodu.

Przez dłuższą chwilę Georgia nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Ze wszystkich sił starała się zapanować nad przyspieszonym biciem serca. Boże, jakaż wydawała się sobie żałosna. Morze wylanych łez, cierpienie, poczucie zagubienia. .. Wreszcie wszystko udało się jej pokonać, uwolniła się od Maca. A dziś? Wystarczyło kilka minut, a ona drżała na myśl, że on nadal chce z nią być.

Była sobą rozczarowana.

Trudno, niech serce wyprawia, co chce. Przecież jest teraz silniejsza niż dawniej. W żadnym wypadku nie zamierzała ustąpić. Nie zamierzała jeszcze raz przeżywać rozczarowań. Zbyt dużo czasu zajął jej powrót do normalnego życia. Nie chciała ulec pożądaniu, choćby przyszłość u boku Maca wydawała się nęcąca.

- Mac, może ty nie chcesz rozwodu, ale ja chcę - powiedziała, starając się, by wyraz twarzy nie zdradził, co myślała naprawdę. - Byliśmy całkiem szczęśliwi przez cztery lata separacji. Dlaczego mielibyśmy nadal być małżeństwem?

- A dlaczego mielibyśmy nim nie być? - odpowiedział pytaniem.

Georgia próbowała zachować spokój, ale z napięcia zaczęła drżeć jej powieka. Dotychczas wydawało się jej, że pozbyła się tego tiku w chwili, kiedy jej małżeństwo faktycznie przestało istnieć. Poczowała, jak narastają w niej frustracja, napięcie i brak pewności siebie. Długo walczyła, by uwolnić się od tych uczuć. Uprawiała jogę, chodziła na zajęcia relaksacyjne, dbała o kondycję fizyczną... I wszystko okazało się bezużyteczne, kiedy do pokoju wkroczył Mac i powróciło wspomnienie przeszłości.

Oddychaj głęboko, nakazała sobie w myśli. Nie pozwól, by cię do czegośkolwiek przekonał. Masz czterdzieści jeden lat, jesteś ceniona w swoim zawodzie i nikomu nie musisz niczego udowadniać. A już na pewno nie musisz udowadniać niczego Macowi.

- Chcę żyć własnym życiem - powiedziała najspokojniej, jak potrafiła.

- Własnym życiem? - powtórzył Mac, unosząc brwi. - Co masz na myśli?

- Dobrze wiesz. - Georgia starała się zapanować nad narastającą irytacją. Nie chciała, by rozmowa przerodziła się w sprzeczkę. - Posłuchaj, cztery lata temu doszliśmy do porozumienia - przypomniała mu. - Jak zapewne pamiętasz, zależało nam na zupełnie różnych sprawach, a żadne

z nas nie zamierzało ustąpić, więc zdecydowaliśmy się na separację. Od tego czasu żyliśmy osobno, każde własnym życiem. W zasadzie powinniśmy rozwieść się cztery lata temu, ale ty ciągle byłeś nieobecny, a ponieważ wtedy nie dotyczyło to nikogo poza nami, więc nie warto było zawracać sobie głowy formalnościami.

- Jeśli dobrze rozumiem, teraz dotyczy to jeszcze kogoś?
- spytał Mac ostrym tonem.

- Tak - potwierdziła Georgia i odetchnęła głęboko. -
Moje życie zmieniło się.

- Tak myślałem.

Mac rozejrzał się krytycznie po zagraconym biurze. Ponure, beżowe ściany, stare regały, porysowane biurko i oszklona ściana, przez którą widać było pokój dziennikarzy, gdzie komputery na biurkach, zamiast zdezelowanych maszyn do pisania, wydawały się zupełnie nie na miejscu.

Georgia podążyła za jego wzrokiem. Domyśliła się, że porównywał te wnętrza z redakcją ogólnokrajowej gazety wydawanej w Londynie, gdzie poprzednio pracowała. Tam wyposażenie ze stali i szkła uzupełniał nowoczesny sprzęt, a telefony dzwoniły bez przerwy. Czyżby Mac odkrył, że czuła się tu jak w pułapce?

- Dlaczego Askerby? - spytał nagle. - Nigdy bym nie przypuszczał, że znajdę cię właśnie tu. Kiedyś za wszelką cenę chciałaś się stąd wyrwać, byle jak najdalej od rodziny. Odwiedzałaś ich tylko wtedy, gdy pojawiały się poważne problemy, a po powrocie do Londynu oddychałaś z ulgą.

Miał rację. Nigdy nie zamierzała wrócić na stałe do Yorkshire, ale czasem człowiek nie ma wyjścia.

- Były powody - stwierdziła powściągliwie.
- Podobno adoptowałaś dziecko. Czy ten fakt miał coś wspólnego z decyzją o powrocie?

- Tak. Pamiętasz Tob/ego, prawda?

- Nie. Kto to jest Toby?

- Becca była jego matką.

Mac dobrze pamiętał siostrę Georgii. Różniły się jak dzień i noc. Becca była nieobliczalna i chaotyczna, Georgia opanowana i zorganizowana. Becca nigdy nie starała się dorównać swojej rozsądnej, ambitnej siostrze i dość chętnie przyjęła rolę czarnej owcy w rodzinie. Mac westchnął z irytacją.

- Co Becca znów wymyśliła?

Z nią nigdy niczego nie można było być pewnym. Mogła trafić do więzienia lub po prostu porzucić dziecko, by żyć w komunie, nieważne, i tak zawsze na Georgię spadała odpowiedzialność za jej sprawki. Siostra zawsze wyciągała ją z kłopotów. Mac nie znosił emocjonalnego szantażu, którym posługiwała się Becca, jakby to Georgia ponosiła winę za jej nieudane życie.

- Pozwól, niech sama sobie z tym poradzi - powtarzał zwykle Georgii. - Inaczej nigdy nie nauczy się dbać o swoje sprawy. Zawsze będzie myślała, że gdy coś jej pójdzie nie tak, wystarczy zadzwonić do ciebie.

Jednak Georgia nigdy nie potrafiła zdobyć się na odmowę.

- To moja siostra - wyjaśniała krótko.

Mac wiedział, że czuła się winna. Rodzice ją faworyzowali, bo była inteligentna i urodziwa. Becca zawsze pozostawała w jej cieniu.

- Ona nie żyje - spokojnie odparła Georgia.

Mac spojrział kompletnie zaskoczony.

- Nie żyje? Jak to się stało?

Georgia westchnęła i przetarła oczy czubkami palców.

-Wypadek samochodowy. Była w nocnym klubie w Leeds. Piła. W ogóle nie powinna siadać za kierownicą, ale znałeś ją - mówiła, kręcąc głową. - Przynajmniej nikt więcej nie ucierpiał. Czasem potrafiła być taka... taka...

- Nieodpowiedzialna? - podpowiedział Mac.

Georgia przez chwilę popatrzyła mu w oczy.

- Była moją siostrą. Kochałam ją. Bywają jednak chwile, kiedy jestem na nią wściekła za to, co zrobiła Toby'emu.

- Człowiek w rozpaczyc często wpada w złość. To zupełnie normalne - powiedział Mac obojętnym tonem. - Nie powinnaś czuć się winna.

Zdawał sobie sprawę, że jej nie przekona. Georgia zawsze miała poczucie winy w stosunku do siostry. Śmierć tamtej niczego nie zmieniła.

- Georgia, naprawdę ci współczuję - powiedział szczerze. - To musiał być dla ciebie straszny szok.

- Tak, to prawda - przyznała.

Georgia nie mogła zapomnieć tej strasznej rozmowy telefonicznej sprzed ponad roku. Zadzwoiła zrozpaczona matka. Beładnie próbowała wytłumaczyć, co się stało. Gdy Georgia wreszcie zrozumiała, zdała sobie sprawę, że jej życie zmieniło się na zawsze.

- Tak - powtórzyła. - To było dla mnie straszne, ale najbardziej cierpiał Toby. Miał tylko siedem lat i jego cały świat się zawalił. Może Becca była nieodpowiedzialna, ale

naprawę go kochała. Była jego matką i nikt nie potrafił mu jej zastąpić.

- Ty przynajmniej próbujesz.

Georgia uniosła głowę.

- Robię, co mogę - powiedziała cicho. - Ale to nigdy nie będzie to samo.

- Ale dlaczego ty? - spytał Mac po chwili. - Gdzie jest ojciec Toby'ego?

- A kto go wie? - Georgia bezradnie wzruszyła ramionami. - Nie sądzę, żeby Becca wiedziała. Zniknął, zanim Toby się urodził. Becca nie próbowała go szukać. Nawet gdyby udało się go jakoś odnaleźć, nie mogłabym oddać dziecka człowiekowi, którego zupełnie nie znam. Dlatego zdecydowałam się na adopcję.

Mac niespokojnie poruszył się na krześle. Miał ochotę wstać i przejść się po pokoju, ale pomieszczenie było po prostu zbyt małe. Siedział więc, słuchając słów Georgii. Nie powinien czuć się urażony jej decyzją o adopcji, a jednak miał do niej żal, że zmieniła swoje życie z powodu siostrzeńca, chociaż z nim nie chciała mieć dzieci. Tłumaczył sobie, że nie powinien tak myśleć, ale to było silniejsze od niego.

- A twoja matka? - spytał. - Nie mogła wziąć Toby'ego?

- Nie poradziłaby sobie. Zostawała z nim, kiedy Becca wychodziła, ale stała opieka to było dla niej zbyt duże obciążenie. Poza tym... - Georgia przerwała, czując, że jej głos zaczyna drżeć. Do diabła! Mac spowodował, że przestawała panować nad emocjami. Od dawna udawało się jej nie płakać i nie zamierzała teraz się poddać. Chrząknęła,

połykając łzy. - Poza tym - powtórzyła bardziej zdecydowanym tonem - mama nigdy nie doszła do siebie po tym wypadku. Trzy miesiące później zmarła na atak serca.

- Och, Georgia... - Mac na chwilę uniósł się z krzesła.

Jej ojciec zmarł przed ich ślubem. Od tego czasu Georgia zawsze pomagała matce i siostrze. Teraz dumnie uniosła twarz, jakby chciała dać do zrozumienia, że choć straciła całą rodzinę, nie życzy sobie żadnych wyrazów współczucia.

- Bardzo mi przykro.

Odpowiedziała lekkim uśmiechem i mówiła dalej:

- Mama zajmowała się Tobym najlepiej, jak potrafiła. Ja przyjeżdżałam na każdy weekend. Jednak nie było to najlepsze rozwiązanie. Po śmierci mamy opieka społeczna zaproponowała, że spróbuje znaleźć dla niego rodzinę zastępczą. Zaraz po pogrzebie miałam umówione spotkanie w tej sprawie, ale kiedy rano, przed tą rozmową, popatrzyłam na Toby'ego, zrozumiałam, że nie mogę się na to zgodzić. Byłam jego jedyną rodziną, a on moją. - Zamyśliła się na chwilę, wspominając tamten czas. - Postanowiłam zaopiekować się nim sama.

- Dlatego zamieszkałaś w Askerby? - spytał Mac.

Skinęła głową.

- Chciałam zamieszkać z Tobym w Londynie, jednak jemu zupełnie to nie odpowiadało. Miałam bardzo nowoczesne mieszkanie na poddaszu, nad Tamizą, ale Toby'emu brakowało ogrodu i towarzystwa rówieśników. W szkole czuł się nieszczęśliwy, a opieka nad dziećmi była kosztowna... W pewnej chwili po prostu zamknął się w sobie - powiedziała, wstrząsając się na samo wspomnienie.

- Przestał się odzywać. Musiałam wybierać między nim a pracą w Londynie. - Zmusiła się do uśmiechu. - Właściwie pozostawało tylko jedno rozwiązanie. Od czasu, kiedy tu wrócił, jest z nim coraz lepiej. Przedtem zdażyłam już sprzedać dom mamy, więc musiałam kupić inny, ale Toby poszedł do dawnej szkoły. Ja nie miałam żadnego stałego zajęcia, więc pomyślałam o współpracy z czasopismami. I wtedy trafiła się ta praca. - Georgia z ironicznym uśmiechem wskazała biuro. - Zawsze chciałam być wydawcą.

Z pewnością chciała wydawać gazetę o krajowym zasięgu, a nie taki lokalny szmatławiec, pomyślał Mac. Poświęciła bardzo dużo dla Tob/ego.

- To musiała być dla ciebie trudna decyzja - stwierdził.
- Zapowiadało się, że daleko zajdziesz. Teraz powinnaś już być wydawcą „Timesa”!

- Daj spokój. Co mi tam „Times”, kiedy mam to wszystko? - odrzekła Georgia ze smutnym uśmiechem. Patrzyła przez szybę na zaniedbany pokój dziennikarzy. Teraz siedział tam tylko Kevin, reporter sportowy. Rozparty na krześle, przeglądał czasopisma. Nigdy nie było wiadomo, gdzie są pozostali. Jak Georgia zdażyła zauważyć, zjawiali się i znikali, kiedy chcieli.

Po raz kolejny zdała sobie sprawę z depresyjnego nastroju tego miejsca. Mac stanowił kontrast, który boleśnie przypominał, jak inne było jej dawne życie. Nie pasował do tego nudnego, prowincjonalnego biura. I ona też czuła się tu nie na miejscu. Tak, ale on nie musiał tu spędzać życia, pomyślała. Starła się udawać, że nie marzy o czymś więcej. Teraz najważniejszy jest Toby, powtarzała sobie.

Jednak czasami miała ochotę obudzić się i stwierdzić, że był to tylko zły sen. Że jak dawniej siedzi w redakcji w Londynie, rozmawia przez dwa telefony naraz, e-maile z całego świata ciągle lądują w jej skrzynce, zbliża się godzina zamknięcia numeru, w biurze narasta nerwowe napięcie...

Georgia stłumiła westchnienie.

- Tak teraz wygląda moje życie - stwierdziła, żałując, że nie może dodać niczego fascynującego. - Chciałabym ułożyć swoje prywatne sprawy tu, w Askerby, jednak nie mogę tego zrobić, dopóki oficjalnie jesteśmy małżeństwem.

- Poznałaś kogoś - odezwał się Mac. Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie.

Georgia zawahała się, choć nie wiedziała dlaczego.

- Tak - przyznała po krótkiej przerwie.

- Chcesz powtórnie wyjść za mąż? - spytał cierpkim tonem.

- Nie - odparła i zdecydowanie pokręciła głową.

Zdziwiła się, że tak automatycznie zaprzeczyła, a przecież, szczerze mówiąc, Geoffrey niewątpliwie myślał o małżeństwie. Tak, tylko ona nie była jeszcze gotowa na taki krok

- Na razie nie chodzi o małżeństwo - powiedziała. - To prawda, poznałam kogoś... miłego człowieka, któremu na mnie zależy. Myślę, że potrafi ofiarować mi to, czego mi potrzeba. Jednak nie byłoby w porządku angażować się w poważny związek, dopóki nie załatwię spraw z tobą. Dzięki temu mężczyźnie uświadomiłam sobie, że odkładając rozwód, utknęłam w martwym punkcie. Dlatego uważam, że już najwyższy czas mieć to za sobą.

Mac poczuł się nieco pewniej. Nie wyglądało na to,

by ten tak zwany poważny związek zaszedł zbyt daleko. Georgia zawsze lubiła porządek i jasne sytuacje. Dlatego i w tym przypadku chciała mieć czyste konto.

- Kto to jest? - zapytał, zastanawiając się jednocześnie, dlaczego facet po prostu nie zdobył Georgii przebojem. On na jego miejscu tak właśnie by zrobił. I tak zrobiłem, przypomniał sobie.

- Chyba nie powinieneś się nim interesować - odpowiedziała Georgia.

Mac poznał Geoffreya tuż po ich ślubie. Nie można powiedzieć, by przypadli sobie do gustu. Naprawdę trudno byłoby wyobrazić sobie dwie bardziej różniące się od siebie osoby.

Mac jak zwykle nie zamierzał ustąpić.

- Czy ja go znam? Kto by to mógł być, tu, w Askerby? - pytał, niebezpiecznie bujając się na krześle. Zmarszczył czoło, wysilając pamięć.

- Ach, już wiem! To ten facet, który zawsze wodził za tobą oczami, prawda? Ten, który był raz na obiedzie, kiedy przyjechaliśmy do twojej matki? Taki sztywniak?

Georgia zagryzła wargi. Owszem, Geoffrey czasem bywał nadęty, ale nie zamierzała tego przyznać.

- Jest wyjątkowo miły - powiedziała obronnym tonem.
- Od czasu, gdy tu wróciłam, okazał mi dużo życzliwości.

- Przypomnisz mi, jak miał na imię? - spytał Mac. - Gerald? Jeremy? Jim?

- Geoffrey - odparła chłodno Georgia. Wiedziała, że jeśli nie powie, Mac będzie w nieskończoność wymieniał męskie imiona.

- Geoffrey! Słusznie. - Mac wydawał się zadowolony, że udało się mu rozwiązać tę zagadkę. Spojrzał na Georgię, mrużąc oczy. - No, no... więc Geoffrey to twój narzeczony? Wiesz, Georgia, on raczej nie jest w twoim typie.

- Mogłam się zmienić - powiedziała zaczepnie. - W każdym razie nie wiem, co to ma z tobą wspólnego. Szczerze mówiąc, mogłabym zaczekać jeszcze rok i dostałabym rozwód automatycznie, skoro jednak możemy załatwić to wcześniej... Nie wierzę, że naprawdę chcesz utrzymać nasze małżeństwo. Nigdy przedtem nie zależało ci na tym!

Mac zmarszczył brwi i na chwilę przestał kołysać się na krześle.

- To nieprawda!

- Czyżby? - spytała Georgia, patrząc mu w oczy. - Ośmielam się zauważyć, że kiedy wyjeżdżałeś, nie interesowało cię, że w domu czeka na ciebie żona, na którą spadały wszystkie obowiązki. Dla ciebie nie było nic prostszego, niż rzucić wszystko i wyjechać, bo zawsze był ktoś, kto pamiętał o terminach płatności, naprawie bojlera i wstawieniu mleka do lodówki na twój przyjazd. Takimi usługami zajmują się też odpowiednie agencje. Nie, nie byłeś zainteresowany małżeństwem ze mną.

Mac przestał się uśmiechać. Zrobił ponurą minę.

- Oczywiście, że byłem tobą zainteresowany! - zaprzeczył zdecydowanie. - Kochałem cię!

- Co kochałeś? Bo na pewno nie mnie. Seks, owszem, był świetny, to prawda, ale nie wiem, czy przez resztę czasu w ogóle mnie dostrzegałeś. Czy wiedziałeś, co myślę, czuję i czego chcę? Zaraz po ślubie było cudownie, to prawda

- przyznała. - Jednak szybko uznałeś, że po prostu jestem i zapomniałeś o mnie.

- Jak mógłbym zapomnieć? Przecież byłaś moją żoną.

- Właśnie, i niczym więcej. Byłam tylko twoją żoną, kimś, kto jest pod ręką, na kogo zawsze można liczyć, kto bez sprzeciwu zadba, żeby wszystko było zrobione. Zdawałam sobie sprawę, że w twoim zawodzie trzeba być dyspozycyjnym, ale bardzo szybko moja rola sprowadzona została do pomagania tobie. To rai nie wystarczało. - Przerwała, starając się wyrównać oddech. - Potrzebowałam, żebyś czasem na mnie spojrzął i zauważył, że nie jestem ciągle taka sama. Ja też odczuwałam potrzebę zrobienia czegoś ze względu na siebie, a nie wyłącznie z twojego powodu - powiedziała cicho. - Ale ciebie nigdy to nie interesowało.

- Znałem cię lepiej niż ktokolwiek - rzekł Mac, zaciskając zęby.

- Znałeś mnie taką, jaką byłam, kiedy braliśmy ślub - przyznała Georgia. - Ale kiedy zdecydowaliśmy się na separację, już mnie nie znałeś. I teraz też mnie nie znasz. Nie chcesz mnie, tylko Georgii, z którą kiedyś się ożeniłeś, a to niemożliwe, bo jej już nie ma.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Zachowujesz się jak pies ogrodnika - mówiła dalej Georgia. - Nie potrzebowałeś mnie przez ostatnie cztery lata, ale nie życzysz sobie, żeby ktokolwiek inny zbliżył się do mnie. I proszę, nie próbuj mi wmawiać, że byłeś mi wierny! - dodała, patrząc mu w oczy. - Dziennikarze lubią plotki i wiem wszystko o twoich dziewczynach.

Mac zaczerwienił się lekko.

- Nie zamierzam udawać, że przez cztery lata żyłem w celibacie. Tak, spotykałem się z kobietami. Jednak żadnej z nich nie kochałem tak jak ciebie. Choć bardzo się starałem.

- Dziękuję, od razu jestem spokojniejsza!

- Zamierzam być szczery - powiedział Mac. - Tak, oboje doszliśmy do wniosku, że będziemy szczęśliwsi z dala od siebie, ale czułem się zraniony i było mi przykro, że sprawy tak się zakończyły. Chciałem spotkać kogoś innego, kogo mógłbym pokochać, kto chciałby mieć dzieci. Tylko im bardziej starałem się zapomnieć o tobie, tym bardziej mi ciebie brakowało - mówił niemal ze złością. - Robiłem, co mogłem, żeby przestać o tobie myśleć. Ciągłe przypominanie sobie twoje denerwujące przyzwyczajenia, listy spraw

i zakupów, ciągle porządki, przyjazdy na lotnisko na cztery godziny przed odlotem...

Ale natychmiast przypominał sobie też jej wrażliwość, inteligencję, szczerłość i dobroć. Jeszcze gorsze było wspomnienie zapachu jej perfum, ciepła jej ciała, dotyku wspnianiałych włosów, gdy pochylała się, by go pocałować. Na myśl o tym nawet teraz budziło się w nim pożądanie.

- Byłaś zawsze ze mną, czy tego chciałem, czy nie - ciągnął z rezygnacją w głosie. - Gdy odeszłaś, dostałem na twoim punkcie obsesji. Poświęciłem się wyłącznie pracy. Im niebezpieczniejszy wyjazd, tym bardziej chciałemjechać. Przez dłuższy czas byłem w Afryce, ale nawet tam nie przestałem o tobie myśleć. W końcu poddałem się. Zrozumiałem, że moją miłością zawsze będziesz ty.

Georgia zagryzła usta. Ona też długo walczyła, by uwolnić się od wspomnień.

- W takim razie dlaczego nic nie zrobiłeś? - spytała, patrząc mu w oczy. Nie zamierzała mu współczuć!

- Bo dopiero niedawno uświadomiłem to sobie - powiedział, starannie dobierając słowa. - Chciałem wrócić, a jednocześnie obawiałem się tego. Od czasu do czasu dowiadywałem się, co się z tobą dzieje. Wiedziałem, że świetnie sobie radzisz. No i nic nie robiłaś w sprawie rozwodu. Postanowiłem więc pozostawić sprawy swojemu biegowi. Uważałem, że kiedy wrócę z kolejnego wyjazdu, może uda się mi przekonać cię, żebyśmy spróbowali jeszcze raz.

- Zamierzałeś wpisać mnie do kalendarza, jeśli znajdzie się wolne miejsce - cicho wtrąciła Georgia.

To był cały Mac! Przez cały okres ich małżeństwa cze-

kała, by zwrócił na nią uwagę, czekała, by wrócił z podróży, czekała, by otrząsnął się z przeżyć i wreszcie pomyślał o niej. A on zaraz znów wyjeżdżał tam, gdzie działo się coś strasznego.

- Nie - odezwał się Mac, zaciskając zęby. - Dostałem twój list i wszystko się zmieniło. Nie muszę być związany z żadną agencją, by się utrzymać, mogę pracować na własną rękę, więc rzuciłem wszystko i wróciłem, by cię odnaleźć. Nie mogłem zostać w Afryce i pozwolić ci na rozwód bez słowa wyjaśnienia.

- Wszystko już wyjaśniłam!

- Ale nie w taki sposób, żebym mógł to zrozumieć - powiedział Mac. - Chcę porozmawiać.

Georgia spojrzała na niego z irytacją. Nigdy nie przyszło mu do głowy, żeby zainteresować się tym, czego ona pragnie! Zaczynała nowe życie i nie chciała, by swoją obecnością przypominał jej, co zostawiła w Londynie i kim była dawniej. Nie zamierzała wracać do wspomnień. Tymczasem on, wchodząc do tego gabinetu, znów wkroczył w jej świat. Teraz już zawsze, kiedy spojrzy na krzesło po drugiej stronie biurka, będzie go widziała.

- Teraz nie mogę rozmawiać - powiedziała rozgniewana. - Jestem zajęta.

Mac z niedowierzaniem uniósł brwi i zajrzał do pokoju dziennikarzy, gdzie Kevin z nogami na biurku sprawdzał coś w swojej komórce. Georgia zazgrzytała zębami.

- Mam dużo pracy, nawet jeśli inni leniuchują!

- Kiedy wszedłem, właśnie wyglądałaś przez okno - zauważył Mac.

- Zastanawiałam się!

- Cóż, nie podpiszę żadnych dokumentów, dopóki nie odbędziemy dłuższej rozmowy - oświadczył Mac. - Kiedy możemy się spotkać?

Georgia poczuła, jak z napięcia zaczynają jej drżeć mięśnie ramion. Mac nie miał zwyczaju ustępować, dopóki nie osiągnął tego, na czym mu zależało. Po prostu nigdy się nie poddawał. Upór pomagał mu robić świetne zdjęcia, ale w sprawach emocjonalnych nie był raczej zaletą.

Georgia pomyślała z irytacją, że ma teraz dość problemów, a Mac tylko dodatkowo jej przeszkadza. Zawsze tak było. Wywracał jej życie, burzył harmonię i spokój. Z jego powodu przestawała panować nad swoimi sprawami.

Z drugiej strony musiała przyznać, że miało to też swój urok.

O nie, nigdy więcej, powiedziała sobie zdecydowanie. Zmieniła się, teraz co innego było dla niej ważne i nie miała ochoty odbudowywać nieudanego związku. Byłaby szczęśliwa, gdyby Mac wreszcie wyszedł. Jednak znała go wystarczająco dobrze. Nie wyjdzie, dopóki nie osiągnie tego, co zaplanował. Cóż, niech rozmawia, jeśli mu na tym zależy. Ona już zdecydowała. Nie zamierzała ustąpić, niezależnie od tego, co Mac miał do powiedzenia. Najlepiej jak najszybciej zakończyć tę sprawę.

- Przyjdź dziś na kolację - powiedziała z westchnieniem.

Na szczęście już wcześniej zaprosiła Geoffreya. Na niego zawsze mogła liczyć. Czuła się przy nim bezpiecznie. W jego obecności nie zapomni, co jest dobre w jej nowym życiu, ani tego, co było złe w życiu Makiem.

Włożyła okulary i sięgnęła po kartkę. Starannym pismem zanotowała adres.

- Jeśli udało ci się wytropić mnie aż tutaj, na pewno z łatwością znajdziesz drogę - powiedziała.

- Dzięki - odrzekł z uwodzicielskim uśmiechem. - O której?

Na pewno się spóźni, jak zwykle, pomyślała. Geoffrey zawsze był punktualny, więc powinni mieć trochę czasu dla siebie, zanim zjawi się Mac.

- Przyjdź o ósmej - poprosiła.

Mac wstał.

- Mam coś ze sobą przynieść?

- Tylko dokumenty rozwodowe - odpowiedziała chłodno. - Najlepiej podpisane.

Kiedy drzwi się zamknęły, jęknęła i oparła głowę na blacie biurka. Dlaczego ja ciągle mam jakieś problemy? - pomyślała.

Od śmierci siostry nieustannie prześladowały ją kłopoty.

Zmieniła swoje życie tak, by móc opiekować się siostrzeńcem, zrezygnowała z pracy, którą kochała, opuściła Londyn, borykała się z niechęcią pracowników, z ich ciągłą nieobecnością w redakcji, a teraz na dodatek Mac uznał, że może tak po prostu wrócić.

Cóż, tym razem się rozczaruje, pomyślała z ponurą determinacją. Dotychczas dawałam sobie radę, to i teraz sobie poradzę. Mac nie jest największym zmartwieniem. Oczywiście musiał się zjawić w najmniej odpowiednim momencie, kiedy wreszcie zaczęłam panować nad własnym losem, zauważyła z goryczą. Ale szybko się przekona,

jak bardzo się zmieniła. Była silniejsza, bardziej pewna siebie i nauczyła się doskonale dawać sobie radę bez niego.

Poświęciła na to cztery długie lata, w czasie których było jej naprawdę ciężko. Nie będzie przechodzić przez to kolejny raz, choćby Mac silił się na najbardziej uwodzicielskie uśmiechy. Musiała myśleć o pracy i o sobie. Nie chciała i nie potrzebowała Maca.

Pozostawało tylko przekonać o tym własne ciało. Mac powodował, że serce waliło jej jak młot, a nogi robiły się miękkie jak z waty... Po prostu muszę wziąć się w garść, pomyślała, unosząc głowę.

Wyprostowała plecy i od razu poczuła się pewniej. Przede wszystkim trzeba kierować się rozsądkiem. Nie pozwoli, by Mac znów wprowadził w jej życie niepewność i zamęt. Miała na głowie poważniejsze sprawy, a Toby był najważniejszy. Niech Mac powie dziś, co ma do powiedzenia, jeśli tak mu na tym zależy, ale będzie musiał zrozumieć, że ona potrzebuje teraz zupełnie innego życia. To z pewnością dotrze do niego, kiedy się przekona, jak bardzo mogła teraz liczyć na Geoffreya.

Ta myśl przypomniała jej, że powinna zadzwonić do Geoffreya i uprzedzić go o obecności Maca na kolacji. Obaj różnili się od siebie diametralnie. Właściwie łączył ich tylko chromosom Y. Mac lubił niespodzianki i ryzyko, Geoffrey przeciwnie. Dziś też pewnie wolałby być uprzedzony.

Georgia włożyła okulary i od razu poczuła się bardziej oficjalnie. Sięgnęła po telefon i połączyła się z osobistą asystentką Geoffreya. Ruth pilnowała dostępu do swego szefa

z żelazną konsekwencją, co bywało onieśmielające nawet dla Georgii. Również tym razem próba rozmowy z Geofreyem spełzła na niczym.

- Właśnie ma spotkanie z klientem - poinformowała Ruth.

Oczywiście, nie było szans, by je przerwała.

Nie po raz pierwszy Georgia doszła do wniosku, że talenty Ruth marnują się w biurze geodezyjnym. Ta kobieta byłaby bardziej na miejscu w gabinecie ministra. Szczerze mówiąc, Rose mogłaby się od niej wiele nauczyć, pomyślała Georgia z ironią. Wtedy tacy jak Mac Henderson nie spacerowaliby swobodnie po moim biurze. Ruth na pewno kogoś takiego nie przepuściłaby!

- Czy mam zapisać wiadomość?

Ruth zawsze była uprzejma, ale Georgia czuła, że asystentka Geoffreya jej nie lubi. Albo była zazdrosna o szefa, albo, jak wielu mieszkańców Askerby, niezadowolona z mianowania Georgii wydawcą lokalnej gazety. Pewnie oba powody wchodziły w grę, pomyślała Georgia ze znużeniem.

- Nie, dziękuję, Ruth - odpowiedziała. Nie miała ochoty wdawać się w wyjaśnianie, że ktoś, kto teoretycznie jest jej mężem, ma przyjść do niej na kolację. Mogła sobie wyobrazić reakcję! - Przypomnij tylko Geoffreyowi, że czekam na niego dziś o ósmej, dobrze?

- Nie będzie takiej potrzeby - opryskliwie odparła Ruth.
- Ma to już wpisane do terminarza.

Innymi słowy, kolacja z Georgią była dla Geoffreya jednym z kolejnych obowiązków. Georgia powstrzymała się od komentarza, odłożyła słuchawkę i kolejny raz zdjęła

okulary, żeby przetrzeć oczy. To był męczący dzień. Artykuł wstępny napisze jutro rano. Zresztą to i tak niczego nie zmieni. Ludzie w Askerby mieli określone poglądy i żadna dziennikarka z Londynu ich nie zmieni.

Aż trudno uwierzyć, że tu się wychowała. Poprzedni wydawca gazety był powszechnie lubiany, choć niemal doprowadził pismo do upadku, ale, o dziwo, niewiele osób okazało Georgii życzliwość, kiedy zajęła jego stanowisko. Geoffrey należał do chwalebnych wyjątków i była mu za to wdzięczna. Chociaż właściwie wdzięczność nie była najlepszym określeniem uczuć, jakie powinna żywić do człowieka, z którym chciała się związać.

To nie jest odpowiednia chwila, by zastanawiać się nad tym, pomyślała. Naprawdę miała inne sprawy na głowie. Zjawił się Mac, a to powinno przekonać Geoffreya, że poważnie myślała o przeprowadzeniu sprawy rozwodowej, zanim zaangażuje się w kolejny związek.

Sprawdziła, czy nie nadeszły nowe e-maile i zerknęła na doniesienia agencyjne, by sprawdzić, czy nie wydarzyło się coś dramatycznego. Pomyślała z goryczą, że właściwie i tak nie mogłaby wykorzystać takich informacji. Nikt w Askerby nie interesował się najświeższymi wiadomościami.

Na koniec zajęła się porządkami na biurku. Nie znosiła bałaganu. Mac uważał, że starała się obsesyjnie wszystko kontrolować, ale ona już dawno doszła do wniosku, że nie miał racji. Gdyby tak było, czy dopuściłaby, by jej własne życie wymknęło się spod kontroli?

Włożyła płaszcz i przeszła do recepcji. Wiedziała, że jak zwykle na jej widok zapadnie chwila ciszy.

- Rose, wychodzę - powiedziała i od razu poczuła złość na siebie, bo jej głos zabrzmiał zbyt miło, jakby się starała, by ją w końcu zaakceptowano. - Nie zapomnij o zebraniu jutro rano. Chcę, żeby wszyscy przyszli.

- Nie zapomnę.

Rose zrobiła poważną minę. Była bardzo przejęta, kiedy Georgia postanowiła dać jej szansę i zatrudniła ją. Z przyjemnością uczestniczyła w pracach redakcji. Dla niej była to zasadnicza odmiana losu. *Jej* były mąż traktował ją jak istotę całkowicie bezużyteczną.

- Życzę przyjemnego wieczoru - dodała. - Spotkasz się z tym znajomym?

- Z którym znajomym?

- Z panem Hendersonem. Podobno się znacie - niepewnie powiedziała Rose. Na początku popełniła sporo błędów i już zdążyła się zorientować, że Georgia potrafi czasem wpaść w irytację.

- Ach, Mac. Tak, byliśmy znajomymi dawno temu.

- Wygląda na miłego człowieka - mówiła Rose. - Wydaje się niezwykle czarujący i atrakcyjny - dodała, zniżając głos.

Georgia nie potrafiła powstrzymać uśmiechu. Choć małżeństwo Rose okazało się totalną klęską, kobieta martwiła się samotnością swojej szefowej. Uważała, że przydałaby się jej pomoc w wychowywaniu Toby'ego. Georgia była tego samego zdania, ale Mac z całą pewnością nie był mężczyzną, który mógłby jej pomóc. Toby potrzebował kogoś spokojnego i zrównoważonego, jak Geoffrey, kogoś, kto mógłby zastąpić mu ojca. A Mac... Mac sam nigdy nie dorósł.

- Toby, proszę tu przyjść i posprzątać zabawki!

Georgia westchnęła i schyliła się, by podnieść skarpetkę z podłogi w salonie. Nie mogła uwierzyć, że jeden mały chłopiec jest w stanie zrobić taki bałagan.

Dawniej uważała, że największym bałaganiarzem na świecie jest Mac. Jego zwyczaj zostawiania ubrań tam, gdzie je zdjął, doprowadzał ją do szału. Toby okazał się jeszcze gorszy. Podłoga w jego pokoju zasłana była kartami, plastikowymi figurkami, kawałkami papieru, kredkami, książkami, bliżej nieokreślonymi fragmentami zabawek i mnóstwem innych drobiazgów.

Georgia podniosła kulkę czegoś, co wyglądało jak wyzuta guma do żucia. Skrzywiła się z niesmakiem.

- Toby! - zawołała zniecierpliwiona, nie panując nad sobą.

Starła się być wyrozumiała i kochająca, ale dziś miała wyjątkowo trudny dzień. Wróciła z pracy późno, na przygotowanie kolacji zostało jej kilka minut, no i nie miała pojęcia, jak sobie poradzić z byłym mężem.

- Ktoś do nas idzie - poinformował Toby, wyglądając przez frontowe okno.

Był to jedyny dowód, że nagle nie ogłuchł. Zawsze szukał pretekstu, by uniknąć sprzątanania'.

Teraz miał na sobie piżamę, a wilgotne włosy sterczały mu we wszystkich kierunkach. Nie posłuchał polecenia Georgii i nie uczesał się po kąpieli.

- Pewnie roznosiciel reklam - powiedziała Georgia, starając się zachować spokój. Zdawała sobie sprawę, że niczego nie osiągnie, pozwalając się wyprowadzić z równowagi. Wtedy Toby znów zamknie się w sobie.

- Ma fajny motocykl - dodał chłopiec, nie ruszając się od okna.

Georgia lekko uniosła brwi. Reklam raczej nie rozwiezono na motocyklach. Pani Sibley spod numeru dwadzieścia trzy mogła roznosić o tej porze osiedlową gazetkę, ale ona nie jeździła na motocyklu. Nawet gdyby się odważyła, na pewno nie byłby to pojazd, który Toby określiłby jako fajny.

Zaciekawiona Georgia podeszła do okna. Rzeczywiście, na ulicy tuż za furtką stał zaparkowany motocykl. Była to potężna maszyna, czarna i błyszcząca. Georgia poczuła ucisk w żołądku. Znała tylko jedną osobę, która mogła jeździć takim pojazdem. Ogarnęło ją złe przeczucie, kiedy właściciel motocykla, niewidoczny zza werandy, przeciągle nacisnął dzwonek. Znała ten pewny siebie sposób dzwonięcia.

- Kto to? - spytał Toby.

Trudno byłoby nazwać go pięknym dzieckiem. Był chudy, miał szerokie szpary między zębami, duże uszy i ponury wyraz twarzy. Jednak zawsze, ilekroć spoglądał na Georgię tak jak teraz, z absolutnym przekonaniem, że ona zna wszystkie odpowiedzi, czuła, że jej serce się ścisza.

- Nie wiem. Chodźmy sprawdzić - odpowiedziała, choć przecież miała niemal pewność.

Kiedy otwierała drzwi, Toby schował się za nią.

Zgodnie z jej podejrzeniami na progu stał Mac. Miał na sobie sprane dżinsy, białą koszulkę i znoszoną skórzaną kurtkę. Na jego szyi jak zwykle wisiał aparat fotograficzny.

Mac wyglądał wspaniale. Zwichrzone pod kaskiem

ciemne włosy, patrzące ciepło niebieskie oczy i zniewalająca uśmiech.

- Przyszędłeś za wcześnie - oznajmiła szorstko Georgia.

- Powiedziałam o ósmej, a jeszcze nie ma nawet siódmej trzydzieści.

- Pomyślałem, że byłoby miło poznać Toby'ego, zanim pójdzie do łóżka - odparł Mac, ani trochę niezrażony niegościnnym przyjęciem, i zrobił oko do spoglądającego na niego nieufnie chłopca.

- Kto ty jesteś? - spytał Toby.

- To Mac - szybko wyjaśniła Georgia, zanim Mac zdążył otworzyć usta. Toby miał wystarczająco skomplikowane życie, by jeszcze wtajemniczać go w szczegóły małżeństwa ciotki. Nie powinien wiedzieć, że ona i Mac byli kiedyś małżeństwem. Nadal jesteśmy małżeństwem, przypomniała sobie. Dlaczego nie zaczęłam załatwiać rozwodu od razu, jak tylko doszło do separacji? - Znałam go dawno temu - powiedziała do Toby'ego, próbując jak najprościej wyjaśnić obecność nieznanego. - Swoim przyjazdem do Askerby zrobił mi wielką niespodziankę, więc pomyślałam, że byłoby miło zaprosić go na kolację.

Mac wytrącał ją z równowagi i Georgia miała niemiłe uczucie, że zaczyna pleść bzdury. On oczywiście niczym się nie przejmował. Jak zwykle był pewny siebie. Dzięki tej cesze zawsze mu się udawało wybrnąć nawet z najtrudniejszych sytuacji.

- Cześć, Toby - powiedział od niechcienia.

Wykazał się przy tym rozwąga, bo nie podszedł bliżej i nie próbował się narzucać. Toby był bardzo nieufny wo-

bec obcych i nie znosił, kiedy usiłowali się nim zajmować. Minęło sporo czasu, nim Georgia zdobyła jego zaufanie, ale nawet teraz musiała się kontrolować. Geoffrey, który bardzo się starał nawiązać z chłopcem kontakt, w odpowiedzi słyszał zwykle pojedyncze sylaby. Niestety, Toby podobnie zachowywał się w szkole. Tam też z trudem nawiązywał znajomości.

Mac odwrócił się do Georgii. Wyjął z kieszeni owoc mango i podał jej na wyciągniętej dłoni.

- To dla ciebie - powiedział.

Georgia na chwilę wstrzymała oddech. To był tylko piękny owoc, dorodny i soczysty, którego skóra mieniła się różnymi odcieniami zieleni, różu i ciemnej czerwieni. Nie był specjalną rzadkością. Teraz przy odrobinie szczęścia można było kupić nawet w Askerby.

Jednak dla Georgii owoc mango oznaczał coś więcej niż tylko egzotyczny dodatek do sałatki owocowej. Kojarzył się z gorącymi tropikalnymi nocami, wentylatorami skrzypiącymi pod sufitem i niesamowitymi odgłosami dochodzącymi z ciemności panujących na dworze. Z mango kojarzył się jej Mac. Zwykle przecinał dla niej owoc na nieregularne części, żeby łatwo mogła odgiąć skórkę i wyjść aromatyczny miąższ. Georgię zalała fala wspomnień.

Niemal nieświadomie wyciągnęła rękę, wzięła mango i zbliżyła je do nosa. Wciągnęła charakterystyczny zapach i poczuła się tak, jakby znów znalazła się na ich werandzie w zachodniej Afryce. Mac lubił patrzeć, jak jadła mango, a słodki sok spływał jej po brodzie.

- Jesz mango tak, jak się kochasz - mówił, uśmiechając

się uwodzicielsko i pochylał się, by zlizać sok z jej brody.
- Ubóstwiam sposób, w jaki to robisz. Inni znają tylko oficjalną i konkretną Georgię, tylko ja wiem, jaka jesteś naprawdę. Za tą fasadą ukrywa się zmysłowa dziewczyna.

Kiedy Mac dawał jej mango, zawsze potem namiętnie się kochali.

Był to dla Georgii najszczęśliwszy okres. Teraz wspomnienia wróciły z taką siłą, że niemal straciła oddech. Stała bez ruchu, ściskając w ręku owoc i starając się opanować.

Dlaczego Mac nie mógł być taki jak Geoffrey, który niezmiennie przynosił jej kwiaty? Były zawsze piękne i świeże, jednak Georgia czuła, że Geoffrey nie miał pojęcia, co by ją naprawdę uszczęśliwiło. Przynosił jej kwiaty, bo tak wypadało, a on zawsze robił to, co wypada. Czasem marzyła, by ją zaskoczył i przyniósł słoik miodu, interesującą książkę czy choćby owoc mango.

Dlaczego Mac musiał być inny? - zastanawiała się zrozpaczona. Dlaczego przyniósł właśnie to, co obudziło tyle wspomnień?

- Co to jest? - spytał Toby, kiedy cofnęła się od drzwi, by zrobić przejście.

- Mango.

- Nie, tamto - powiedział zniecierpliwiony chłopiec, wskazując na aparat.

- To mój aparat fotograficzny - wyjaśnił Mac i zdjął go z szyi. - Chcesz go obejrzeć?

Toby skinął głową. Ku zaskoczeniu Georgii, Mac podał mu aparat.

- Jesteś pewien, że to dobry pomysł? - spytała znacząco. Aparat był narzędziem pracy Maca, a profesjonalny sprzęt kosztuje majątek.

- W porządku - odparł Mac, zakładając pasek na szyję Toby'ego. - Na pewno go nie upuści.

Toby spojrział na aparat i wzruszył ramionami.

- On nie jest cyfrowy - skwitował z lekką pogardą.

- Nie - zgodził się Mac. - Nie można go też podłączyć do telefonu komórkowego. To po prostu aparat do robienia zdjęć. Pokazać ci, jak działa?

Toby znów skinał głową. Georgia zauważyła z zadowoleniem, że był bardzo zainteresowany. Nie oponowała więc, kiedy Mac usiadł z nim na sofie i zaczął wyjaśniać szczegóły.

Nie zdążyła dziś posprzątać przed przyjściem gości. Mac i tak nie zwróciłby na to uwagi, nawet gdyby musiał przejść przez stertę śmieci, by dojść do kanapy. Podobnie jak Toby. Pewnie życie byłoby o wiele prostsze, gdyby można było nie dostrzegać tego, czego nie chciało się widzieć, pomyślała Georgia. Niestety, ona miała obsesję, jak twierdził Mac. W jej otoczeniu wszystko musiało być czyste i uporządkowane. Nie potrafiłaby cieszyć się kolacją, gdyby zostawiła pokój w takim stanie jak teraz.

Westchnęła i na kolanach zaczęła zbierać zabawki.

Była przyzwyczajona, że Mac ciągle pstrykał aparatem, więc nawet nie zwróciła uwagi, kiedy tłumacząc chłopcu, na czym polega kadrowanie zdjęć, wycelował obiektyw w jej stronę. Żona fotografa na takie rzeczy nie reaguje.

Przez chwilę miała wrażenie, że tworzą we trójkę ty-

pową rodzinę. Czy tak mogłoby wyglądać ich życie, gdyby ona i Mac nadal byli razem? Zatopiona w myślach, nie zwróciła uwagi, że Mac coś do niej mówił.

- Słucham? - spytała, odgarniając z twarzy kosmyk włosów.

- Toby i ja moglibyśmy dokończyć porządki, a ty powinnaś pójść się przebrać.

Jego oczy miały dziwny wyraz i Georgia poczuła, że się czerwieni.

- Dziękuję, ale przestałam się przejmować przebieraniem do kolacji - odpowiedziała i uświadomiła sobie, że nadal jest w biurowym stroju.

Mac uniósł brwi. Bardzo lubił, kiedy przebierała się na wieczór. Z oficjalnej Georgii przeistaczała się wtedy w ciepłą, zmysłową dziewczynę, która uwielbiała owoce mango.

- Dlaczego?

Georgia wzruszyła ramionami.

- Jak zwykle: brak czasu. Każdego wieczoru jest za dużo do zrobienia.

Nie mam też dla kogo się przebierać, pomyślała, podnosząc z dywanu plastikowe patyczki do liczenia. Oczywiście był Geoffrey, ale on przychodził prosto z pracy w garniturze i na pewno uważał za oczywiste, że ona też była w służbowym kostiumie. Georgia nie mogła sobie wyobrazić, jak by zareagował, gdyby zobaczył ją w seksownym stroju.

Mac spojrział na nią. Siedziała w kucki nad pudełkiem z zabawkami Toby'ego. Mac poczuł znajomy skurcz w sercu. Spódnica ciasno opinała jej biodra i uda, a lekko uniesiona jedwabna bluzka odsłaniała wąski pasek ciała. Kiedyś spytał ją, dlaczego ubiera się tak oficjalnie.

- Przy tobie wszystko staje się chaosem - odpowiedziała.
- Ubierając się w ten sposób do pracy, mam przynajmniej wrażenie, że panuję nad tym, co dzieje się dookoła.

Biedna Georgia, pomyślał Mac z odrobiną współczucia. Lubiła, żeby wszystko było uporządkowane i przewidywalne. Nie mogła pogodzić się z faktem, że miłość tak nie wygląda.

- Mogę zrobić zdjęcie Georgii? - spytał Toby, ostrożnie trzymając aparat.

- Jasne - odpowiedział Mac.

- Georgia, spójrz na mnie!

Georgia uniosła głowę i uśmiechnęła się. Toby podniósł ciężki aparat i skierował obiektyw na nią.

- Teraz? - zawołał.

- Cóż, mógłbyś zrobić zdjęcie teraz - zgodził się Mac.

- Ale teraz Georgia pozuje i nie wygląda naturalnie - tłumaczył, jakby rozmawiał z dorosłym człowiekiem, a nie z małym chłopcem, który chce tylko się pobawić.
- Powinieneś zachowywać się tak, jakbyś polował na dzikie zwierzę. Musisz być cicho i poczekać chwilę, aż ona zapomni, że się czaisz. Wtedy pstryk i robisz zdjęcie zniecka.

Toby słuchał uważnie, choć Georgia była przekonana, że nie miał pojęcia, o czym Mac mówił. Ona wiedziała doskonale. Mac był mistrzem w zaskakiwaniu jej. Teraz spojrzał na nią nad głową Toby'ego i uśmiechnął się rozbawiony, jakby chciał rzucić jej wyzwanie.

Napiętą atmosferę przerwał dzwonek do drzwi.

- To na pewno Geoffrey - powiedziała Georgia, wsta-

jąc z ulgą. - Toby, możesz dokończyć sprzątanie zabawek?
- spytała, nie mając nadziei, że chłopiec posłucha.

Toby westchnął.

- Geoffrey to narzeczony Georgii - wyjaśnił ponurym szeptem. - Strasznie nudny.

Georgia również westchnęła ciężko. Chciała, by Toby zaakceptował Geoffreya. Może nie był zabawny i nie przynosił kosztownego aparatu, żeby Toby miał się czym bawić, ale był dobrym, miłym człowiekiem, a ostatnio ich jedynym przyjacielem. Co prawda wołałaby, żeby nie stał właśnie teraz za drzwiami. Obecność Maca wyprowadzała ją wystarczająco z równowagi.

Kolacja też nie zapowiadała się na sukces. Prawdę mówiąc, Georgia najchętniej pozbyłaby się obu mężczyzn, położyła Toby'ego spać, a sama usiadłaby na sofie ze szklaniczką dżinu. Jednak na to było już za późno. Przywołała więc na usta radosny uśmiech i otworzyła drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Geoffrey, punktualny co do minuty, stał na progu, jak zwykle z bukietem kwiatów.

- Są cudowne, dziękuję - powiedziała Georgia, przyjmując tulipany i nadstawiając policzek do pocałunku. - Proszę, wejdź.

Ruszył za nią do salonu, gdzie ku jej zaskoczeniu, Mac i Toby na kolanach zbierali do pudełka ostatnie zabawki.

- Och, dziękuję! - zawołała zaskoczona. Toby sam nie zdobyłby się na taki wyczyn, a Maca nigdy by nie podejrzewała, że potrafi być w czymś pomocny.

- Nie zaznałabyś spokoju, dopóki to by nie było zrobione - odrzekł Mac z niewinną miną. - Witam - dodał, wstając leniwie, i wyciągnął dłoń do Geoffreya.

Geoffrey zamarł na jego widok.

Georgia zbyt późno zdała sobie sprawę, że zapomniała ich przedstawić.

- Uhm... to Mac, pamiętasz, Geoffrey?
- Mac? - Geoffrey spojrzał na nią skonsternowany.
- Mac Henderson - przypomniał Mac. - Mąż Georgii.
- Były mąż - wtrąciła szybko.
- Mąż? - spytał Toby.

- Spotkaliśmy się kiedyś na obiedzie u rodziców Georgii
- przypomniał Mac, najwyraźniej rozbawiony zaskoczeniem Geoffreya.

- Tak, pamiętam - odrzekł Geoffrey i niechętnie uściśnął mu dłoń.

- Mąż? - ponownie spytał Toby. - Jesteście małżeństwem?

- Nie - odpowiedziała Georgia.

- Tak - w tym samym czasie powiedział Mac.

Geoffrey spojrzał niezadowolony. Georgia wzięła głęboki oddech. Była wściekła, że Mac poruszył ten temat, ale nie chciała zaczynać kłótni przy Tobym.

- To długa historia - zwróciła się do chłopca. - Później ci to wyjaśnię, a teraz już czas do łóżka.

Usta Toby'ego wykrzywiły się w podkówkę.

- Jeszcze za wcześnie! - zaprotestował z naburmuszoną miną.

- Już najwyższy czas - nie ustępowała Georgia. Napięta atmosfera wyprowadziła ją z równowagi i jej głos zabrzmiał ostro.

- Mac nie pokazał mi wszystkiego w aparacie - jęknął chłopiec.

- Więc zrobisz to na górze - wtrącił Mac. - Może pokażesz mi swój pokój i tam zrobimy zdjęcie? Georgia i tak chciałyby porozmawiać z Geoffreym.

Georgia, owszem, chciała, ale nie podobało się jej, że Mac próbuje kierować jej życiem. Jednak z drugiej strony zaprowadzenie Toby'ego do łóżka było zwykle prawdziwą udręką. Nie chciała szarpać się z nim na oczach Geoffreya,

który i tak uważał, że Toby był - delikatnie mówiąc - mało zdyscyplinowany.

- Dobry pomysł - stwierdziła, próbując się uśmiechnąć.

- Idźcie teraz obaj, a ja przyjdę później, żeby powiedzieć ci dobranoc, zgoda?

- Co on tu robi? - spytał Geoffrey, kiedy zostali sami.

- Chce porozmawiać o rozwodzie - wyjaśniła Georgia. Nie miała obowiązku tłumaczyć się przed Geoffreyem. Na razie byli tylko przyjaciółmi. Postawiła sprawę jasno od początku. Do rozwodu Geoffrey nie miał prawa wtrącać się w jej sprawę. - Zjawił się zupełnie niespodziewanie dziś po południu. Pomyślałam, że najlepiej będzie porozmawiać przy kolacji i załatwić sprawę jak cywilizowani ludzie.

- Mogłaś mnie uprzedzić! - rzekł GeorTrey rozdrażnionym tonem.

- Próbowałam, ale Ruth poinformowała mnie, że jesteś zajęty - wyjaśniła z irytacją. Dziwne, do przyjazdu Macca, Geoffrey nie wyprowadzał jej z równowagi. Był zawsze życzliwy, uczynny i przyjacielski. - Przepraszam, naprawdę chciałam cię uprzedzić. Ja też byłam kompletnie zaskoczona. Wydaje mi się jednak, że to nie musi oznaczać nic złego. Skoro Mac już tu jest, zdołamy szczerze porozmawiać. Przy odrobinie szczęścia może od razu podpisze dokumenty i będę miała rozwiązane ręce. Tłumaczyłam ci przecież, nie chcę zaczynać nowego życia, dopóki nie załatwię tej sprawy.

- To prawda - przyznał Geoffrey. - A ja nadał zamierzam na ciebie czekać - dodał z uśmiechem. - Ale nie miej do mnie żalu, że czasem bywam zniecierpliwiony!

- Dziękuję za zrozumienie - powiedziała i pocałowała go w policzek.

Był zupełnie innym człowiekiem niż Mac. Tamten nie czekałby cierpliwie, by zakończyła inną znajomość. Uznawał wyłącznie zasadę: wszystko albo nic. Geoffrey na pewno będzie dla niej odpowiedniejszym partnerem.

Poszła do kuchni, by sprawdzić, co dzieje się z mięsem w piekarniku, a Geoffrey dotrzymywał jej towarzystwa.

Georgia nie przepadała za gotowaniem. Prawdę powiedziawszy, była naprawdę beznadziejną kucharką, jednak starała się ze względu na Geoffreya, który bardzo lubił domowe jedzenie.

Na kolację przygotowała wieprzowinę z suszonymi śliwkami i kruche ciasto. Geoffrey niezbyt lubił czosnek i przyprawy, więc czasem brakowało jej pomysłów. Dzisiejsze danie wydawało się proste, choć miało podejrzanie brązowy kolor. Georgia zmarszczyła nos i zamknęła piekarnik. Nie wiele można było już poprawić.

Zostawiła Geoffreya, by otworzył butelkę wina, a sama poszła na górę. Staneła w drzwiach. Mac i Toby pochłonięci byli rozmową. Chłopiec wydawał się o wiele bardziej ożywiony niż w czasie rozmów z nią, stwierdziła ze smutkiem. Mac niedbale wyciągnął się na drugim łóżku. Po chwili zauważył ją.

- Chyba już czas na ciebie - powiedział do Toby'ego.
- Już jestem w łóżku - pochwalił się chłopiec.
- Właśnie widzę. Jesteś bardzo grzeczny.
- Mac mi tak doradził. Powiedział, że to będzie... Mac, jakie to było słowo?

- Roztropnie - odpowiedział Mac z uśmiechem.
- Że będzie roztropnie, jeśli się położę, zanim przyjdiesz.

Georgia usiadła na brzegu łóżka. Starła się nie roześmiać, słysząc tak szczere wyjaśnienie.

- Wytłumaczył ci, co to znaczy?
- Toby zmarszczył brwi, próbując sobie przypomnieć.
- Będę miał święty spokój, jeśli będę cię słuchał.
- Całkiem dobra rada - przyznała Georgia.

Mac opuścił nogi na podłogę i usiadł na drugim łóżku.

- Może ty też powinnaś czasem skorzystać z moich rad?
- Stałeś się specjalistą od opieki nad dziećmi? - spytała Georgia.

- Po prostu staram się nie komplikować życia w żadnych okolicznościach - stwierdził Mac.

Tak, w tym zawsze był dobry, pomyślała Georgia. Żył chwilą, jakby każdy dzień mógł okazać się ostatni. Nie martwił się i nie planował jak ona. Nie zwracał uwagi na opinie innych i nie marnował czasu na zastanawianie się, jak pogodzić sprzeczne interesy. Jako kobieta byłby beznadziejny.

Georgia odwróciła się do Toby'ego i lekko nacisnęła czubek jego nosa.

- Teraz najlepiej zrobisz, jeśli zaśniesz. Rano musisz iść do szkoły.
- Nie jestem zmęczony - oświadczył Toby.

Uznawał za punkt honoru, by nigdy nie przyznawać się do zmęczenia. Jednak tym razem z przyjemnością przykrył się kołdrą.

- Dobranoc, Toby - powiedział Mac, po czym pochylił się i delikatnie potargał włosy dziecka.

Kiedy znalazł się blisko, Georgia przymknęła oczy. Na szczęście, zaraz się odsunął.

Georgia pocałowała Toby'ego w policzek. Chłopiec wprawdzie nie odpowiedział tym samym, ale i tak był to duży krok naprzód.

- Miłych snów - powiedziała.

Mac stał w drzwiach i obserwował ją. Przypomniawszy sobie, jak dawniej pochylała się, by go pocałować. Chyba zaczynam być zazdrosny o dziecko, uświadomił sobie. Potem pomyślał o Geofreyu. Czy on już wiedział, co czuje mężczyzna całowanym przez Georgię? Nie była to przyjemna myśl.

Kiedy zszedł na dół, nie spodobał mu się również sposób, w jaki Geoffrey zaproponował mu kieliszek wina. Zachowywał się tak, jakby był tu gospodarzem, a Mac tylko przypadkowym gościem.

Mac ze zdziwieniem zauważył, że Georgia zaczęła zajmować się gotowaniem. Dawniej żartował z jej umiejętności kulinarnych. Właściwie sprawiało mu satysfakcję, że doskonała Georgia ma również wady. Sam lubił gotować, kiedy miał na to czas, ale przez większość ich małżeńskiego życia korzystali z dań na wynos i gotowych potraw. Teraz wyglądało na to, że Georgia co wieczór po powrocie z pracy studiuje przepisy i staje przy kuchni. Mac nie miał nic przeciwko temu, a nawet ją podziwiał, drażniło go jednak, że robi to dla Geofreya, który gardził gotowymi potrawami.

- Zawierają mnóstwo soli i konserwantów - tłumaczył.

Mac poczuł się najbardziej dotknięty faktem, że Georgia upiekła dla Geoffreya jego ulubione ciasto z owocami. Co prawda nie okazało się wielkim sukcesem, bo rozmoczył je sok z owoców.

Geoffrey uporał się ze swoją porcją i stwierdził, że było doskonałe. Mac zauważył spojrzenie Georgii.

- Na twoim miejscu kupiłbym raczej coś gotowego - poradził scenicznym szeptem.

- Jakoś nie mogę osiągnąć mistrzostwa w kuchni - przyznała.

- Nie przejmuj się, przecież jest coraz lepiej - pocieszała ją Geoffrey.

Zapewne chciał być uprzejmy, ale zabrzmiało to dość protekcjonalnie. Mac spojrzał na niego z niechęcią. Nie mógł zrozumieć, co Georgia w nim widziała. Jemu wydawał się nudny i nadęty. Ale był też lojalny wobec Georgii i krytyka jej kulinarnych umiejętności bardzo go ubodła.

- Uważam, że Georgia jest wspaniała - powiedział. - Przez te wszystkie lata nic się nie zmieniła. Jest tak samo piękna jak kiedyś!

Najwyraźniej Geoffrey chciał dać Macowi do zrozumienia, że jego i Georgię łączy bliska znajomość. Skoro tak rzeczywiście było, powinien wiedzieć, że Georgia nie znosiła publicznego prawienia komplementów. Mac rozsiadł się wygodnie na krześle.

- Podobno w dzieciństwie byliście w sobie zakochani, prawda?

- Byliśmy tylko przyjaciółmi - sprostował Geoffrey.

- Chyba razem uczyliście się łaciny? To musiały być szczęśliwe chwile. - Mac pokiwał głową z udawaną zazdrością. - Powtarzaliście koniugacje, deklinacje... same interesujące rzeczy.

Robi sobie z nas żarty, pomyślała Georgia z irytacją. To prawda, że nie chodzili razem na wagar, nie szukali przygód, a wspólna nauka z pewnością nie była zbyt ekscytującym wspomnieniem.

- Przynajmniej dzięki temu zdaliśmy na piątki - odparł Geoffrey.

- Masz jeszcze ochotę na kawałek ciasta? - szybko wtrąciła Georgia, zanim Mac zdążył rzucić jakiś złośliwy komentarz, by ośmieszyć Geoffreya,

Było oczywiste, że Mac i Geoffrey nie znoszą się wzajemnie. Georgię męczyła napięta atmosfera, ale starała się nie dopuścić do kłótni. Żeby zmienić temat na bardziej obojętny, spytała Geoffreya, jak mu minął dzień. Nie było to pasjonujące, ale przynajmniej mógł wreszcie mówić bez przeszkód.

Georgia z trudem udawała zainteresowanie. Bardziej intrygowało ją, co robi Mac. Choć nie patrzyła w jego stronę, czuła na sobie jego spojrzenie. Tymczasem Mac niezbyt uważnie słuchał opinii Geoffreya na temat wakacji.

- Jeśli chcesz naprawdę oderwać się na dwa tygodnie od codziennego życia, nic nie może się równać z wyjazdem nad Morze Śródziemne - stwierdził.

Mac spodziewał się, że Georgia roześmieje się i powie, że jest na świecie mnóstwo ciekawszych, bardziej egzotycznych miejsc. Nie mógł uwierzyć własnym oczom, kie-

dy skinieniem głowy przyznała Geoffreyowi rację. Mac dobrze wiedział, że lubiła dzikie, niedostępne miejsca. Nie przerażała jej ani Sahara, ani Serengeti. Nie zwracała uwagi na owady i niewygody. Godzinami mogła wędrować w pałącym słońcu.

Gdzie podziała się Georgia, z którą kochał się pod gwiazdami? Kiedyś marzyła, by ruszyć ścieżkami Inków w Peru, a teraz gotowa była zamieszkać w wygodnym hotelu i spędzić wakacje na plaży!

Mac przestał udawać, że słucha. Patrzył na Georgię. Zmieniła się przez te cztery lata. Przybyło jej trochę zmarszczek wokół oczu, ale nadał była zgrabna, a w jedwabistych włosach nie dostrzegł nawet śladu siwizny. Miał ochotę jej dotknąć, przytulić ją. Nie rozumiał, jakim cudem wytrzymał bez niej tyle czasu. Marzył, by Geoffrey natychmiast wyszedł.

- Mac, wszystko w porządku? - usłyszał i szybko wrócił do rzeczywistości.

Patrzyli na niego oboje. Georgia z niepokojem, Geoffrey z wrogością.

- Tak, tak, właśnie pomyślałem, jaki to piękny dom - wyjaśnił pospiesznie i rozejrzał się.

Rzeczywiście, wewnątrz było przyjemne, utrzymane w ciepłych kolorach. W salonie stało niewiele mebli, co dawało wrażenie przestrzeni.

Co za kontrast w porównaniu z zagraconym studiem, które stanowiło jego bazę w Londynie. Miał tam miejsce do spania i przechowalnię sprzętu. Na pewno nie był to przytulny dom. Właściwie od czasu rozstania z Georgią żadnego miejsca nie mógłby nazwać swoim domem.

- Tak tu wyglądało, gdy go kupiłaś? - spytał, żeby wnieść coś do rozmowy. Było to lepsze niż słuchanie Geoffreya.

- Nie. Po przeprowadzce musiałam pozbyć się wielu rzeczy - odparła Georgia, zadowolona z neutralnego tematu. - Przede wszystkim wstrętnych wykładzin. Geoffrey wziął się ostro do pracy. Zawiesił półki i obrazy, wyniósł wszystkie rupiecie, naprawił ciekące krany, pomógł ustawić meble... Nie wiem, co bym bez niego zrobiła!

Mac nachmurzył się. Nie miał ochoty słuchać peanów na temat Geoffreya. On też mógłby to zrobić dla Georgii. Niestety, nie było go tutaj. Spojrzał przez stół. Geoffrey miał bardzo zadowoloną minę i Mac doszedł do wniosku, że pozbycie się go może okazać się dużo trudniejsze, niż się spodziewał. Ale on kochał wyzwania i nie zamierzał się poddawać tylko dlatego, że facet zawiesił tu kilka półek.

- Krótko mówiąc, urządziłaś to miejsce po swojemu - zwrócił się do Georgii. - Planujesz zostać tu na dłużej?

W rzeczywistości chciał wiedzieć, czy zamierzała mieszkać tu z Geoffreym.

- Dopóki Toby będzie chodził do szkoły - odpowiedziała, uznając, że pytał o Askerby, a nie o dom. - Wszystko zależy od tego, czy uratuję gazetę.

- Po to cię tu ściągnięto?

Georgia zarumieniła się lekko.

- Nikt mnie nie ściągnął - przyznała. - Rok temu pismo kupił Griff Carver. Może o nim słyszałeś?

- Tak - odparł Mac i gwizdnął cicho. - Ma poważny kapitał.

- Z tego, co wiem, zdobyty niekoniecznie uczciwymi

metodami - wtrącił Geoffrey z dezaprobatą. - Pochodzi z Askerby. Sporo ludzi pamięta go, kiedy był jeszcze miejscowym rozrabiaką. Nikomu się nie spodobało, że wykupił gazetę.

Zaczyna być interesująco, pomyślał Mac.

- W takim razie, co cię łączy z Carverem? - spytał.

Georgia najwyraźniej czuła się niezręcznie. Ta znajomość musiała być nie na rękę Geoffreyowi.

- Chciałam przenieść się z Tobym ,do Askerby i pracować jako dziennikarka. Wiedziałam, że jedyną tutejszą gazetę kupił właśnie Griff Carver. Spotkałam się z nim. Powiedziałam to, co i tak wiedział: jeśli nie zatrudni kogoś, kto ożywi pismo, poniesie klęskę.

- Taka strata nie miałaby dla niego większego znaczenia. Odpisałby sobie od podatku.

- On na pewno nie lubi być kojarzony z klęską.

- Zaproponowałam, że jako wydawca uratujesz tytuł? - spytał Mac i spojrzał na nią z podziwem.

- Powiedziałam, że może to być pasjonująca, nowoczesna gazeta, która zmieni wyobrażenie o lokalnej prasie.

- Zgodził się?

- Spodobał mu się pomysł, by udowodnić wszystkim krytykom, że potrafi osiągnąć sukces wbrew ich opinii. Oczywiście, nie jest sentymentalny i nie zamierza wyrzucać pieniędzy. Jeśli mi się nie uda... - przerwała i wzruszyła ramionami. - Prawdę mówiąc, początek nie jest najlepszy.

- Wszyscy są przeciw tobie?

- Właściwie tak - przyznała. - Spotkałam się z większym

oporem, niż się spodziewałam. Na dodatek Griff nawet nie rozmawiał z poprzednim wydawcą. Po prostu zwolnił go i oświadczył, że ja obejmuję to stanowisko. W rezultacie na znak protestu odeszli; reporter, fotograf, księgowa i sekretarka. - Westchnęła na wspomnienie początkowego chaosu. - Przez pierwsze tygodnie starałam się zapanować nad sytuacją i szukałam pracowników. Zgłosiły się tylko osoby bez doświadczenia. Nadal nie mam fotografa. Tutejsi zawodowcy fotografują wesela, robią portrety i dobrze na tym zarabiają. Prawdziwy fotoreporter nie przyjedzie do Askerby.

- Więc kto teraz zajmuje się zdjęciami?

- Gary. Niedawno skończył kurs fotografii. Powinien popracować z kimś znającym się na rzeczy, bo brakuje mu praktyki, ale ewentualni kandydaci, którzy zgłosili się dziś na rozmowę, to sami amatorzy.

- Może ja się zgłoszę? - zaproponował Mac od niechcenia. Georgia nie zamierzała dać się nabrać.

- Oczywiście, wielokrotnie nagradzany Mackenzie Henderson porzuca reportaże z linii frontu dla „Askerby and District Gazette”.

- Może potrzebuję zmiany? - powiedział z uśmiechem.

- Cóż, jeśli tak ci zależy, możemy przyjąć cię na miesiąc na próbę - oświadczyła, nie ukrywając sarkazmu. - Jutro o dziesiątej jest zebranie redakcji. Może przyjdiesz poznać przyszłych kolegów?

- Zgoda.

Georgia uznała, że żart zaszedł już za daleko.

- Poważnie mówiąc, muszę znaleźć fotografa. Nie uda mi się zmienić gazety bez naprawdę dobrych zdjęć...

Zmarszczyła brwi i zagryzła dolną wargę. Zawsze tak robiła, gdy miała problem, pomyślał Mac. Miał ochotę wziąć ją na kolana, pocałować zmarszczone czoło i pomóc znaleźć wyjście z sytuacji. Potem najchętniej kochałby się z nią, aż zapomniaby o wszystkich problemach.

Tymczasem Georgia otrząsnęła się z zamyślenia.

- Wstawię wodę na kawę.

- Dziękuję za kawę. Muszę już iść - powiedział Geoffrey i wstał.

- Jest jeszcze wcześniej - zaprotestowała zawiedziona Georgia. Nie poruszyli jeszcze tematu rozwodu, przy którym liczyła na jego pomoc. W jego obecności potrafiła zachować rozsądek, do siebie nie miała zaufania. Od chwili, gdy Mac wręczył jej mango, wciąż musiała walczyć ze wspomnieniami.

- Jutro rano mam spotkanie - tłumaczył się Geoffrey. - Chcę się dobrze wyspać, żeby jasno myśleć.

Co może być tak ważnego w spotkaniu geodetów, że wymaga to dwóch dodatkowych godzin snu? - pomyślała z irytacją Georgia, ale starała się nie okazać rozczarowania i odprowadziła Geoffreya do drzwi. Cóż, nie powinna mieć do niego żalu. Uważał ją za rozsądną kobietę, umiejącą przeprowadzić konkretną rozmowę z mężem', z którym od czterech lat jest w separacji. Ona i Mac wspólnie podjęli decyzję o rozstaniu, nie mieli dzieci, wspólny dom w Londynie sprzedali przed czterema laty i podzielili się zyskiem. Geoffrey nie widział żadnego problemu.

Nie potrafiliby jednak zrozumieć, że serce Georgii przyspieszało rytm, kiedy Mac był w pobliżu.

- Zadzwoń jutro - powiedział Geoffrey, wychodząc.

Georgia zamknęła drzwi i wzięła głęboki wdech. Nieświadomie skrzyżowała ramiona w postawie obronnej i wróciła do salonu. Mac zdążył nałożyć sobie kolejny kawałek ciasta.

- Przyznaję, smakuje lepiej, niż wygląda - oświadczył.

- W takim razie muszę jeszcze popracować nad wypiekami.

- Georgia, nie można być dobrym w każdej dziedzinie - rzekł wyjątkowo miłym tonem. - Jakie to ma znaczenie, czy doskonale gotujesz? Jesteś błyskotliwą dziennikarką i świetnym wydawcą. Czy to nie ma większego znaczenia niż kruche ciasto? Dlaczego usiłujesz być superkobietą?

- Niczego takiego nie próbuję - odpowiedziała. - Moją jedyną ambicją jest dotrzeć do następnego dnia!

- Dlaczego w takim razie przejmujesz się tym, jak wygląda twoje ciasto?

- Bo Geoffreyowi na tym zależy - powiedziała stanowczo.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Mac nie odpowiedział od razu. Uniósł kieliszek z winem i spoglądał na nie przez chwilę. Potem, odwrócił się do Georgii. Jego mina nie wyrażała złości, jak się spodziewała. Było to tylko współczucie.

- To nie jest mężczyzna dla ciebie - stwierdził.

- Owszem, jest. Dobry, cierpliwy, miły i wyrozumiały - mówiła, jakby chciała przekonać i jego, i siebie.

- Nie łączy was nic oprócz Askerby.

- Teraz właśnie tu żyję i mieszkam, podobnie jak on. Może nie jest to tak ekscytujące miejsce jak Czad lub Chile, czy gdzie tam ostatnio byłeś.

- Życie jest zbyt krótkie, by spędzić je nie tam, gdzie masz ochotę - powiedział Mac, kiwając głową.

- Łatwo ci mówić. Możesz sobie pozwolić, by myśleć tylko o sobie - stwierdziła z goryczą i sięgnęła po kieliszek.

- Napijmy się wina. Dobrze mi zrobi po takim dniu jak dzisiejszy.

Upiła łyk, zastanawiając się, jak poprowadzić rozmowę. Nie zamierzała się sprzeczać. Chciała, by Mac zrozumiał, dlaczego potrzebowała rozwodu właśnie teraz. On z pew-

nością zaraz potem wyjedzie, a ona będzie mogła powrócić do nudnego życia, które sama wybrała.

- Widzisz, nigdy nie planowałam powrotu do Askerby - zaczęła. - Byłam zadowolona z życia w Londynie. Ładne mieszkanie, wielu znajomych, praca, którą ubóstwiałam... Z niczego nie chciałam rezygnować.

Tak wyglądało jej życie, gdy stwierdziła, że powinni się rozstać, zanim nawzajem się zniszczą. W głębi duszy miała nadzieję, że Mac się nie zgodzi. Ale tak się nie stało. Mac przyznał, że rzeczywiście będzie lepiej, jeśli pójdą własnymi drogami, nie krzywdząc się wzajemnie. Georgia poświęciła się pracy, a on wrócił do Afryki, przy okazji łamiąc jej serce.

Jeśli nie zależało mu, by ratować ich małżeństwo, nie widziała powodu, by ona miała o to walczyć. Nadal uważała, że separacja była wtedy dobrym rozwiązaniem. Tylko zupełnie nie zdawała sobie sprawy, ile cierpienia będzie ją to kosztować. Zajmująca praca pozwoliła jej przetrwać najtrudniejszy okres.

- Powinnam wrócić do Askerby od razu po śmierci siostry. Mama nigdy nie chciała, żebym stąd wyjeżdżała, ale kochałam swoją pracę... - Westchnęła. - Chyba zachowałam się jak egoistka.

- Nie było w tym nic złego. Chciałaś mieć własne życie i interesującą pracę - rzekł Mac. Zawsze uważał, że matka i siostra Georgii mogły same zadbać o własne sprawy. Było im wygodnie, że Georgia stara się wyręczyć je we wszystkim. - Mogłabyś nadal mieszkać w Londynie.

- Teraz muszę myśleć o Tobym - przypomniała.

- Miliony dzieci mieszkają w Londynie i są szczęśliwe.
- Toby źle się tam czuł. Uznałam, że dość się już nacierpiał i dlatego postanowiłam kupić w Askerby dom z ogródkiem i wynająć opiekunkę. Wystarczyło tylko znaleźć pracę w Askerby.

- Porzuciłaś swoją karierę z powodu dziecka, czy to nie ironia losu? - spytał Mac.

- To prawda, ale nie miałam wyjścia. W naszym przypadku mogłam sama decydować. Zdawałam sobie sprawę, że samotne wychowywanie dziecka jest bardzo trudne.

- Przecież nie byłabyś samotną matką, gdybyśmy zostali razem.

- W rzeczywistości byłabym sama. Żeby nadal pracować, musiałabym zostawiać dziecko z opiekunką. Gdyby zachorowało, ciebie nie byłoby przy mnie.

- Oczywiście, że byłbym! To ja chciałem prawdziwej, pełnej rodziny!

- Jasne, na pewno chciałbyś opiekować się chorym dzieckiem, ale ile razy rzuciłbyś wszystko, wskoczył do samolotu, żeby jak najszybciej znaleźć się w domu? Często nie było cię przez całe miesiące - przypomniała Georgia. - Nie poświęciłbyś dziecku więcej czasu, niż poświęcałeś mnie.

- Co miałem zrobić? Rzucić pracę? - spytał z irytacją.

- A ja? Dlaczego twoja kariera była ważniejsza od mojej?

- Nie była... Tylko co miałbym robić? Jestem przecież fotografem!

Mac nerwowym ruchem przeczesał włosy palcami.

- Nie musiałeś ciągle wyjeżdżać na drugi koniec świata - stwierdziła Georgia. - Mogłeś starać się o zlecenia w kraju. Ale ty, sławny Mackenzie Henderson, nie zamierzałeś niczego zmieniać w swoim życiu. To ja powinnam poświęcić wszystko!

Przerwała, przypominając sobie dawne kłótnie na ten temat. Zapadła cisza. Georgia miała nadzieję, że wreszcie coś do niego dotarło.

- W każdym razie - odezwała się po chwili - doszłam do wniosku, że jeśli Toby będzie szczęśliwy w Askerby, to i ja muszę tu zamieszkać. Nie jest to wprawdzie fascynujące życie, ale już się z tym pogodziłam. Toby jest zadowolony, mam dom i pracę...

- A gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla Geoffreya? - spytał Mac, nie kryjąc niechęci. - Do czego on ci jest potrzebny?

Georgia odstawiała kieliszek, zastanawiając się nad doborem słów.

- Nikt nie jest mi niezbędnie potrzebny. Może to nie namiętny romans, ale Geoffrey oferuje mi przyjaźń, spokój, zawsze mogę na nim polegać. Jeśli przeniosłam się tu z rozsądku, mogę również związać się z nim z rozsądku. Dlatego zależy mi na rozwodzie - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Chcę zacząć od początku z czystym kontem. Spróbowałam już ekscytującego życia, pełnego namiętności - mówiła, starając się uśmiechnąć. - Taka miłość nie zdarza się dwa razy. Jednak ten pierwszy raz nie zakończył się najlepiej. Teraz chcę czegoś innego. Potrzebuję bezpieczeństwa i spokoju. Do tej pory robiłam wszystko sama

i jestem już tym zmęczona. Chcę mieć obok siebie kogoś zrównoważonego, kto byłby dobrym przyjacielem. Czy za dużo wymagam?

Mac zacisnął zęby.

- Myślisz, że Geoffrey ci to zapewni? - spytał i pokręcił głową, a Georgia wyczuła w jego głosie pogardę dla Geofreya. - Nie będziesz z nim szczęśliwa.

Jego pewność siebie, nie wiadomo czemu, wyprowadziła Georgię z równowagi. Gwałtownie odsunęła krzesło i zaczęła sprzątać ze stołu.

- Mac, ty już mnie nie znasz. Zmieniłam się przez ostatnie cztery lata.

- Nie aż tak bardzo.

- Jakim prawem wkraczasz teraz w moje życie i zaczynasz mówić o szczęściu? - spytała rozzłoszczona, wrzucając łyżeczki do jednej z misek. - Skąd możesz wiedzieć, czego potrzebuję? Uważasz, że Geoffrey jest nudny, ale to nie znaczy, że ja też tak myślę!

- Nie powiedziałem, że jest nudny - zaprotestował Mac.

- Chociaż właśnie taki jest. On nie ma pojęcia, jaka naprawdę jesteś. Nie wydaje mi się, żebyś mogła być szczęśliwa z kimś, kto cię nie rozumie.

- Geoffrey zna mnie od dawna - powiedziała Georgia.

- I prawdopodobnie rozumie mnie lepiej niż ty.

- On nadal myśli o tobie jak o ładnej dziewczynce z sąsiedztwa, o której marzył w szkolnych czasach. Nie sądzę, żeby zdawał sobie sprawę, gdzie byłaś, co robiłaś, co cię śmieszy, a co smuci... Nie ma pojęcia, jaka jesteś.

- Ty też nie, choć tak ci się wydaje - odparła. - Wszyscy

widzieli we mnie ładną Georgię Maitland, rozsądną i rzetelną, może trochę złośliwą, ale inteligentną i zdolną. Ty zobaczyłeś inne cechy, nauczyłeś mnie cieszyć się z własnego ciała, pokazałeś mi inne spojrzenie na świat. Zawsze będę ci za to wdzięczna.

- Myślisz, że zależy mi na twojej wdzięczności? - spytał rozzłoszczony. Georgia przymknęła oczy, starając się zapamiętać nad irytacją.

- Mac, nawet nie próbujesz mnie słuchać. Nie chodzi o ciebie ani o to, czego chcesz. Chodzi o mnie! Jeśli nie interesuje cię, dlaczego rozpadło się nasze małżeństwo, to ja się po prostu zamknę.

Mac z trudem opanował zdenerwowanie.

- Owszem, interesuje mnie. Już słucham.

- Pierwsze lata z tobą były cudowne - zaczęła. - Kiedy mieszkaliśmy w Afryce... Nigdy nie czułam się bardziej szczęśliwa. Zupełnie jakbyśmy razem odkrywali świat - powiedziała, spoglądając na niego. - Sam wiesz, jak dobrze nam było.

Mac potwierdził skinieniem głowy.

- Jednak po powrocie do Londynu, sytuacja szybko się zmieniła - ciągnęła Georgia. - Nie miałeś dla mnie czasu. Czułam się jak porzucona zabawka, którą bawiłeś się przez chwilę. Potrafisz cieszyć się życiem, więc początkowo małżeństwo z tobą sprawiło mi wiele radości.

- I gdzie podziała się ta radość? - spytał Mac, przypominając sobie wszystkie szczęśliwe chwile, które razem spędzili.

- Nie wiem i właśnie próbuję to sobie wytłumaczyć. Mo-

że wiedzieliśmy już o sobie wszystko? Może inne sprawy zaczęły cię bardziej interesować niż ja? Przynajmniej tak mi się wydawało.

Mac wzruszył ramionami.

- Nigdy nie straciłem zainteresowania tobą.

- Ale ja tak to czułam - rzekła Georgia ze smutkiem. - Przestałeś mnie dostrzegać. Wiedziałaś, że Georgia zawsze czeka na ciebie w domu, załatwi wszystkie sprawy, kiedy wyjedziesz. Częściowo to była moja wina. Mogłam wcześniej powiedzieć ci, co myślałam. Iednak zawsze kiedy wracałeś, czułam się zażenowana swoimi myślami. Ty żyłeś przecież takimi ważnymi sprawami.

- Na pewno bym cię wysłuchał - wtrącił Mac.

- Jak miałam ci powiedzieć, że mam już dość cieknącej pralki i problemów z bankiem, kiedy wracałeś ze zdjęciami umierających dzieci? Moje problemy wydawały się zupełnie bez znaczenia. A gdy zaczynałeś się przyzwyczajać do normalnego życia, dzwonił telefon, więc pakowałeś aparat i wyjeżdżałeś.

Mac patrzył na nią nieustępliwie.

- Jak miałem dowiedzieć się, co ci dolega? Telepatycznie?

- Przecież nie mówię, że to wszystko twoja wina - odparła. - To ja ciągle wracałam do roli poczciwej Georgii, która ze wszystkim da sobie radę. Sytuacja zaczęła wyglądać lepiej, kiedy dostałam pracę w „Chronicie”. Wreszcie mogłam być sobą. Nie Georgią z Askerby i nie Georgią, jaką ty znałeś.

Mac wstał, podszedł do niej, wyjął z jej rąk talerzyki i postawił na stole. Objął jej dłonie w gorącym uścisku.

- Nie ma trzech różnych Georgii - powiedziała. - Jest tylko jedna, którą kocham od pierwszej chwili. Jest zmęczona życiem, ale ciągle ta sama. - Przerwał i popatrzył jej głęboko w oczy.

Georgia walczyła z instynktowną ochotą, by odpowiedzieć na jego uścisk.

- Tak uważasz? - spytała cicho.

Pomyślała, że nie to powinna powiedzieć. Jestem już inna, chłodna i opanowana. Nie potrzebuję namiętych uczuć, ale cichego, spokojnego życia.

Jednak słowa uwięzły jej w gardle. Stała i patrzyła na Maca. Nie potrafiła go okłamać.

Mac zauważył, że walczyła ze sobą. Zawsze była szczerą i zawsze piękną. Jak mógł pozwolić, by odeszła? Spojrzał na jej usta i zdał sobie sprawę, że bardzo dawno ich nie całował. Bez zastanowienia objął ją i przyciągnął do siebie. Ujął jej twarz i pochylił się.

Georgia przyzwyczała się do samotności. Już prawie zapomniała, jak czuła się w objęciach mężczyzny, jak dobrze było oprzeć się o silne ciało. Mimo upływu lat, Mac nadal wydawał się jej bliski. Westchnęła cicho. Nie chciała słuchać głosu rozsądku. Przecież niewinny pocałunek nie mógł nikogo skrzywdzić. Poddała się przyjemności, by znów choć na chwilę znaleźć się w jego ramionach i poczuć smak jego ust.

Delikatne pocałunki stawały się coraz bardziej zmysłowe. Mac szeptał jej imię, przyciskając ją mocno do siebie. Po chwili znaleźli się na sofie.

- Teraz też mi powiesz, że jesteś kimś zupełnie innym?

- szepnął, odsuwając jej bluzkę. - Powiesz, że nie łączy nas coś wyjątkowego?

- Nie powiem - przyznała.

- W takim razie, dlaczego się przed tym bronić?

- Bo to za mało - powiedziała wbrew sobie.

Powoli zaczął wracać jej rozsądek. Zmusiła się, by usiąść. Drżącymi rękami poprawiła bluzkę.

- To nie wystarczy - powiedziała głośniej.

Mac również usiadł i przeczesał ręką włosy.

- Łączy nas coś wyjątkowego, sama to przyznałaś. Dlaczego to nie wystarczy?

- Jesteśmy dla siebie atrakcyjni fizycznie, nie przeczę, ale to wszystko.

- Do diabła! - zawołał Mac, zaciskając zęby. - Kocham cię i myślę, że ty mnie też.

Georgia spojrzała mu w oczy.

- Mylisz się - oświadczyła. - Nie kochasz mnie, choć może pożądasz. I wciąż ci się wydaje, że jestem taka sama jak w dniu ślubu.

- Bzdura! - zaczął ze złością, ale zaraz się opanował. - Oczywiście, zmieniłaś się, ale moje uczucia się nie zmieniły. - Objął jej dłonie, zastanawiając się, jak ją przekonać. - Georgia, naprawdę cię kocham. Wiem, zachowałem się jak dureń, pozwalając ci odejść. Jednak nadal jesteś moją żoną i chcę z tobą być. Bez ciebie nigdy nie będę szczęśliwy. Dlaczego nie zapomnimy o rozwodzie i nie spróbujemy jeszcze raz?

- Bo nadal myślisz o sobie, a nie o mnie... - powiedziała zmęczonym głosem.

- Nie mogę uwierzyć, że chcesz wyjść za tego nadętego nudziarza!

- Potrzebuję kogoś, kto zobaczy we mnie taką osobę, jaką naprawdę jestem, a nie taką, jaką chciałby, żebym była. Ty nigdy tego nie potrafiłeś.

Mac powstrzymał się przed złośliwą odpowiedzią.

- Nie tylko ty zmieniałaś się przez ostatnie cztery lata - zapewnił.

- Mac, ty się nie zmieniłeś - rzekła. - Tylko spójrz na siebie. Nadal włączysz się na motocyklu, lubisz wszystkich zaskakiwać, wyprowadzasz z równowagi poważnych ludzi, takich jak Geoffrey... Nigdy nie dorosłeś i nie sędzę, by kiedyś ci się to udało. Dorosłość to odpowiedzialność za własne działania i ich wpływ na innych ludzi. Ty zawsze robiłeś to, co chciałeś, zostawiając za sobą bałagan, który inni mieli sprzątać. Cóż, nie mam zamiaru do tego wracać. Mam już dość. Opiekowałam się rodzicami, siostrą, tobą, a teraz Tobym. Chcę, żeby dla odmiany ktoś zatroszczył się o mnie.

Mac zacisnął zęby.

- Zrobię to.

Georgia pokręciła głową. Gdyby wiedział, jak bardzo chciała mu wierzyć! Ale zawiódł ją już zbyt wiele razy.

- Naprawdę - dodał.

- Przykro mi, ale już nie wierzę, że potrafisz.

- Czy to wyzwanie? - spytał.

Westchnęła.

- Mac, to nie jest żadna gra.

- Dla mnie zabrzmiało to jak wyzwanie - upierał się.

-W porządku - ustąpiła, tracąc cierpliwość. - Jeśli chcesz, traktuj to jak wyzwanie. Jeśli mnie kochasz, spróbuj to udowodnić. Pokaż, że jesteś dojrzałym człowiekiem, zdolnym do poważnego związku i potrafisz myśleć o mnie, a nie tylko o sobie. Wtedy być może jeszcze raz przemyślę sprawę rozwodu.

Mac nie zamierzał przepuścić takiej okazji. Zdawał sobie sprawę, że była to najlepsza propozycja, jakiej mógł się spodziewać. Wstał i sięgnął po swoją kurtkę. Z wewnętrznej kieszeni wyciągnął długą kopertę.

- Tu są dokumenty rozwodowe - powiedział, rzucając je na stolik. - Może się założymy, zgoda?

- O co? - zapytała spokojnie Georgia.

- Przekonam cię, że cię kocham i potrafię zachowywać się tak, jak tego oczekujesz. Mogę się założyć, że i ty wreszcie zdasz sobie sprawę, że nadal mnie kochasz.

Georgia roześmiała się.

- To nigdy ci się nie uda!

- Na tym polega zakład. Jeśli wygram, podrzesz te papiery i pozostaniemy małżeństwem. Jeśli ty wygrasz... - Mac wzruszył ramionami - Podpiszę dokumenty rozwodowe.

Georgia przewróciła oczami.

- Przecież to śmieszne. Nie możemy zakładać się o takie sprawy!

- Tchórzysz? - spytał zaczepnie.

Spojrzała na niego. On nie może wygrać. Była o tym przekonana. Kiedy ją pocałował, udało się jej zapanować nad gwałtownie narastającymi uczuciami. W przyszłości też sobie poradzi.

- Jakiś termin? - spytała.

- Trzy miesiące? - zaproponował. - Jeśli przez ten czas cię nie przekonam, będę musiał pogodzić się z faktem, że już mi się nie uda.

Trzy miesiące, pomyślała. To nie powinno stanowić problemu.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Georgia przeglądała doniesienia agencyjne ze świata. Zmiany polityczne, klęski żywiołowe, morderstwa, skandale, przewroty. Na świecie nieustannie działały się ważne sprawy, ale nic z tego nie dotyczyło Askerby. Tu życie toczyło się własnym rytmem. Konkursy ogrodnicze, okazyjne wyprzedaje, protest przeciwko zmianom rozkładu jazdy autobusów. Georgia westchnęła. Nie zależało jej, by wszystkie ponure wiadomości ze świata natychmiast przekazać mieszkańcom Askerby, po prostu marzyła, żeby od czasu do czasu docierały tu jakiegokolwiek ciekawe wiadomości.

Cóż, chciała spokoju, więc chyba nie powinna narzekać. Askerby to idealne miejsce do takiego życia, tylko dziś nie była w najlepszym humorze. Nie wyspała się, bo przewracała się z boku na bok i rozmyślała. Pozwoliła, by Mac ją pocałował, choć zdawała sobie sprawę, że to szaleństwo. I jeszcze ten zakład!

Mac nie lubił przegrywać, a to oznaczało, że przez najbliższe trzy miesiące będzie się tu kręcił, przypominając jej wszystkie najlepsze chwile wspólnego życia. Dlaczego się zgodziłam? - pomyślała. Mogła zażądać podpisania dokumentów i sytuacja byłaby jasna. Przekonała się

już, że związek oparty wyłącznie na atrakcyjności fizycznej nie może długo trwać. Jej zależało na czymś więcej, a Mac nigdy nie będzie w stanie zrozumieć jej prawdziwych potrzeb.

Spojrzała na zegarek. Dochodziła dziesiąta. Powinna już być przygotowana do zebrania. Trudno, będzie improwizować. Może ktoś z redakcji choć raz podsunie dobry pomysł? Wzięła notes i okulary i wyszła z pokoju.

- Gotowa? - zwróciła się do Rose i zastygła w bezruchu.

Obok biurka siedział Mac. Jej serce zabiło jak szalone.

- Wspaniała niespodzianka, prawda? - spytała Rose z promiennym uśmiechem. - Wreszcie mamy fotografa. I to jakiego!

Georgia z trudem odzyskała głos.

- Rose, mogłabyś już iść? - spytała. - Powiedz im, że za chwilę przyjdę.

- Oczywiście - odpowiedziała Rose, wstając z miejsca.
- Przynieść ci kawę?

- Byłoby miło. Dziękuję.

Georgia poczekała, aż Rose wyjdzie, i zwróciła się do Maca:

- Co ty tu robisz?

Uniósł brwi, słysząc ton jej głosu.

- Obiecałaś przyjąć mnie na miesiąc na próbę.

Faktycznie, powiedziała coś takiego, ale nie traktowała tego poważnie.

- Żartowałam!

- W porządku. A więc nie potrzebujesz fotografa?

- Tak! Nie... Zaczekaj! - zawołała, widząc, że zarzucił

aparatu na ramię i zbiera się do wyjścia. - Czy to ma coś wspólnego z naszym zakładem? - spytała podejrzliwie.

- Miałem myśleć o twoich potrzebach, a w tej chwili potrzebny ci fotograf.

- Mówiłam o uczuciach! Chyba nie sądzisz, że jak zrobisz parę zdjęć, zmienię zdanie w kwestii rozwodu?

- Praca fotografa to zaledwie część mojej kampanii - oznajmił Mac. - Skoro mam tu siedzieć przez trzy miesiące, powinienem zająć się czymś pożytecznym. Oczywiście, nie chcę się narzucać.

Zdjęcia Maca zupełnie zmieniłyby gazetę, pomyślała Georgia. W końcu on i tak nie zostanie tu długo. Po trzech miesiącach zda sobie sprawę, że nie wygra zakładu, a przez ten czas może uda się jej kogoś znaleźć. Mac mógłby też podszkolić Gary'ego. Chłopak w trzy miesiące nauczy się przy nim więcej niż od kogoś innego przez rok.

Było to doskonałe rozwiązanie, choć Mac dobrze wiedział, co robi. Znalazł pretekst, by być w pobliżu, ale Georgia uznała, że nie będzie to dla niej problemem.

- Jeśli ci odpowiada ta praca, nie widzę przeszkód - powiedziała w końcu.

- Świetnie - odparł Mac z uśmiechem.

- Jeden warunek: będziesz traktował swoje obowiązki poważnie - ostrzegła. - A więc zjawiasz się w redakcji jak wszyscy i robisz zdjęcia, jakie ci każe.

- Ty jesteś tu szefem - zgodził się Mac.

- Nie zapominaj o tym, proszę - odrzekła chłodno. - Nasze kontakty w redakcji będą miały wyłącznie zawodowy charakter.

- Oczywiście - zapewnił i przestał się uśmiechać.

Georgia westchnęła. Dręczyło ją niemiłe przeczucie, że będzie o wiele trudniej, niż się spodziewała. No, ale przynajmniej miała fotografa.

- W takim razie najlepiej zrobisz, jeśli pójdziesz teraz ze mną na zebranie - zakomunikowała.

Zebranie odbywało się w ciasnym pokoju. Krzesła z trudem mieściły się wokół stołu pokrytego brzydkimi śladami po gorących filiżankach i kubkach. Jedyne okno wychodziło na mur będący tylną ścianą banku.

Zebrani zajęli miejsca. Kevin i Niles wyglądali na nieco skacowanych, a Cassie sprawiała wrażenie osoby, która nie usłyszała budzika i wyskoczyła z łóżka przed pięcioma minutami.

Wszyscy wyglądali na zaniebanych. Georgia spojrzała na zespół z dezaprobatą, choć zdawała sobie sprawę, że dla nich to właśnie ona była dziwaczką, bo zawsze była elegancko ubrana i miała pomalowane paznokcie. Jej zdaniem wygląd świadczył o profesjonalizmie. Była jak strój uważała za oznakę, że ktoś nie traktuje swojej pracy poważnie.

Rose nie prezentowała się najgorzej, bo miała spory zapas drogich strojów z czasów przed rozwodem. Również Meredith, księgowa, była zawsze zadbana. Ale pozostali... Georgia pokręciła głową z rezygnacją.

Gdy weszła, wszyscy przestali rozmawiać. Spojrzeli na nią z niepokojem, najwyraźniej obawiając się kolejnego ambitnego pomysłu, który przysporzy im dodatkowej pracy. Początkowo Georgia liczyła, że będą chcieli wykorzystać szansę, by zmienić gazetę pod nowym, energicznym

kierownictwem. Pomyliła się. Doświadczeni dziennikarze odeszli, a ci, którzy zostali, byli zbyt leniwi, by odejść, lub zbyt niedoświadczeni, by wiedzieć, że sprawy mogą wyglądać inaczej.

- Dzień dobry! - powiedziała pogodnym tonem.

Odburknęli jak niesforna klasa. Wszyscy mieli przed sobą plastikowe kubki z paskudną kawą z automatu. Georgia wypła łyk tej samej lury, starając się skupić. Tymczasem obiektem zainteresowania zespołu stał się Mac. Obecność fotografa międzynarodowej klasy uznano za zagrożenie.

Mac zupełnie się nie przejął, że wszystkie oczy są na niego zwrócone. Uśmiechał się leniwie i z przyjemnością pozwolił, by Rose zatroszczyła się o niego. Przyniosła mu kawę i dopilnowała, by Kevin podał mu herbatniki,

- Zaczynajmy - powiedziała Georgia. - Przede wszystkim chcę przedstawić wam naszego nowego fotografa. Mac Henderson będzie tu tylko przez pewien czas, ale myślę, że Gary zdaży wiele nauczyć się od Maca... - odwróciła się w stronę młodego człowieka, który nieśmiało siedział na końcu stołu. - Gary, będziesz asystentem Maca - dodała.

- Świetnie - Mac uśmiechnął się przyjaźnie.

- Chwileczkę - odezwała się Cassie, prostując się na krześle. - Czy Mac to ten sławny Mackenzie Henderson?
- upewniła się.

- To właśnie ja.

- W ubiegłym roku stałam w kolejce, żeby zobaczyć twoje zdjęcia, kiedy trafiły na wystawę w Leeds. Były fantastyczne!

- Dzięki - odpowiedział krótko.

- Nie chcę, by zabrzmiało to nietaktownie, ale co cię sprowadziło do Askerby? - dopytywała się Cassie.

Georgia spojrzała na nią z aprobatą. Cassie wreszcie wykazała zainteresowanie, co przecież powinno być naturalną cechą dziennikarza. Mac uśmiechnął się i popatrzył na Georgię. Odwzajemniła się ostrzegawczym spojrzeniem.

- Georgia i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi - zaczął.

- Mac obiecał nam pomóc, dopóki nie znajdę kogoś na miejsce Chrisa - wtrąciła pospiesznie Georgia. - Przez ten czas będzie zwykłym pracownikiem redakcji.

- Zgadza się - potwierdził.

- Przedstawię ci resztę zespołu - mówiła dalej Georgia. - Rose jest moją sekretarką i szefem biura. Jeśli będziesz miał problem, zgłoś się do niej. - Ona i tak przyjdzie z tym do mnie, pomyślała. - Następnie Kevin - kontynuowała prezentację. - Jest naszym reporterem sportowym.

- Zajmuję się też motoryzacją - dodał Kevin, unosząc na powitanie rękę.

Mac zrobił minę, jakby rzeczywiście był pod wrażeniem.

- Dalej Meredith. Prowadzi księgowość.

- To ciebie będę musiał błagać o zwrot wydatków - powiedział Mac ze zniewalającym uśmiechem.

- Najpierw musisz ubłagać mnie, żebym podpisała twoje rachunki - wtrąciła Georgia. - Cassie jest naszym jedynym reporterem, więc często będziecie pracować razem.

- Bardzo się cieszę - powiedział Mac.

- Jestem nie tylko reporterem - odezwała się Cassie. - Piszę artykuły oraz prowadzę dział podróży, ocenę restau-

racji i stronę dla kobiet. Układałam też horoskopy, ale Georgia je zlikwidowała.

- Wielka szkoda - rzekł Mac.

- Ale zachowałam rubrykę „Znajdź psa”... - wtrąciła Georgia.

- Znajdź psa? - upewnił się Mac.

- To taki konkurs. Zamieszczamy zdjęcie stada owiec, ale usuwamy z niego psa pasterskiego - wyjaśniła Cassie. - Czytelnicy muszą zaznaczyć, gdzie według nich jest pies. Wygrywa ten, kto zaznaczy miejsce najbliżej prawidłowego. Konkurs jest bardzo popularny i dostajemy mnóstwo odpowiedzi.

Mac nie mógł powstrzymać śmiechu. Biedna Georgia! Nic dziwnego, że po Londynie trudno jej było wydawać pismo dla hodowców w Yorkshire.

- Czy fotografowanie owiec będzie moim obowiązkiem?
- zwrócił się do Georgii, nie przestając się śmiać.

- Gary robi te zdjęcia - odpowiedziała chłodno. Dobrze wiedziała, co go tak rozbawiło. - Na pewno z przyjemnością cię nauczy.

- Nie mogę się doczekać.

- Oprócz Gary'ego jest jeszcze Niles - mówiła dalej Georgia. - Zajmuje się ogłoszeniami.

Niles był obleśnym typem dobiegającym pięćdziesiątki. Georgia szczerze go nie lubiła. Jednak dochody z reklam były dla redakcji bardzo ważne, a Niles znał się na swojej pracy. Georgia musiała więc zacisnąć zęby i tolerować jego obecność.

- To wszyscy? - spytał Mac, rozglądając się wokół. Oprócz niego było siedem osób.

Pomyślał o londyńskim tygodniku, w którym pracowała Georgia. Redakcja i administracja zajmowały kilka pięter. Tyle osób było potrzeba, by wydawać tygodnik. Teraz Georgia wydawała lokalną gazetę w siedem osób.

- Zespół jest niewielki - przyznała. - Jednak nasze pismo ukazuje się co czwartek.

Nagle zdała sobie sprawę, że był to powód do dumy. Jednocześnie uświadomiła ,sobie, że porównywanie lokalnego pisma z ogólnokrajowym nie miało sensu.

- Przedstawiliśmy się, a teraz czas zająć się najważniejszymi sprawami. Cassie, nad czym dziś pracujesz?

Cassie zajrzała do notesu.

- Na Ulverton Road było kilka włamań. Spróbuję dowiedzieć się czegoś od policji. Chodzą plotki, że rada miejska chce się pozbyć ekipy zajmującej się odszczurzaniem. Mam się tym zająć?

Georgia poczuła, jak szybko maleje jej duma z wydawania lokalnej gazety.

- Z tego może wyjść coś ciekawego. Zagrożone środowisko, zdrowie mieszkańców, gryzonie roznoszące choroby. .. Tak, przynajmniej spróbuj. Coś jeszcze? - spytała z nadzieją.

- Starsza pani, która opiekowała się dziećmi na przejściu dla pieszych przed szkołą podstawową, przechodzi dziś na emeryturę. Nazywa się Mavis Blunt. Specjalnie dzwonili do mnie w tej sprawie ze szkoły. Ta kobieta zajmowała się dziećmi przez trzydzieści lat, niezależnie od pogody. Chcą ją uroczyście pożegnać.

- Ludzie lubią takie historie - poparła koleżankę Merę-

dith. - A jeśli na zdjęciu będzie mnóstwo dzieci, wszyscy kupią nasze pismo na pamiątkę.

Georgia westchnęła. Oczywiście, Meredith miała rację.

- Zgoda. Mac, pójdiesz z Cassie - powiedziała rozba-
wiona. Sławny Mac Henderson sfotografuje grupę uczniów
prowincjonalnej podstawówki. - To będzie twoje pierwsze
zadanie dla gazety!

Pomyślała, że na razie wydaje mu się to zabawne, ale szyb-
ko się znudzi. Miał jeszcze zrobić zdjęcie któregoś z okradzio-
nych mieszkań na Ulverton Road, a potem sfotografować
meczu rugby między uczniami dwóch szkół średnich.

Mac nie wyglądał na znudzonego. Wkładał kurtkę, słu-
chając Cassie, która śmiała się i opowiadała coś z ożywie-
niem. Georgia miała nadzieję, że ta para nie zaprzyjaźni
się zbyt blisko. Cassie nie przekroczyła jeszcze trzydziest-
ki, więc Mac musiał wydawać się jej mężczyzną w średnim
wieku. Naraz Mac uśmiechnął się do Cassie i Georgia po-
czuła, że jej serce zamiera. Cassie musiałaby być ślepa, żeby
nie zauważyć, jaki z niego atrakcyjny mężczyzna. Nic mnie
to nie obchodzi, pomyślała szybko i odwróciła się w stronę
komputera. Czeką ją napisanie artykułu wstępnego...

Gdy wieczorem wychodziła z redakcji, padał deszcz.
W drzwiach budynku stał Mac. Podniósł kołnierz kurtki,
by się osłonić przed pluchą. Jak zwykle na jego widok ser-
ce Georgii zabiło szybciej.

- Bez motocykla? - spytała, widząc, że nie ma kasku.

- Zostawiłem przed hotelem. Dzisiaj wozila mnie
Cassie.

Nieoczekiwanie Georgii zupełnie nie spodobała się ta informacja.

- W którym hotelu się zatrzymałeś?

- W „Grandzie”.

Uniosła brwi. „Grand” był najdroższym hotelem w mieście.

- Zarobki w redakcji nie wystarczą ci na zapłacenie rachunku za trzy miesiące w „Grandzie”.

- Przenoszę się. Rose ma znajomą, która wynajmuje pokoje. Chyba już jutro będę mógł się wprowadzić.

Georgia pomyślała z goryczą, że Mac zadomowi się w Askerby szybciej, niż to się udało jej. Nawet nie musiał specjalnie się starać. Ludzie po prostu lgnęli do niego, podobnie jak kiedyś ona. Jeśli jednak poważnie myślał, by ją odzyskać, będzie musiał zdobyć się na pewien wysiłek.

Póki co nie było powodu, żeby okazywać mu wrogość. Georgia rozłożyła parasolkę.

- „Grand” jest na drugim końcu miasta. Mogę cię podwieźć. Mój samochód stoi tuż za rogiem.

- Jesteś pewna? - spytał Mac, udając bardzo przejętego. - Właściwie jesteśmy jeszcze w budynku, a nie chciałbym złamać zasady, że tu mogą nas łączyć tylko sprawy zawodowe.

- Przy takiej pogodzie zaproponowałabym podwiezienie każdemu pracownikowi redakcji.

- W takim razie chętnie skorzystam. Może poniosę parasolkę? - zaproponował.

Ruszyli w krępującej ciszy. W końcu Georgia zdecydowała się podjąć neutralny temat.

- Zrobiłeś świetne zdjęcie tej starszej pani.

- Cieszę się, że już je dostałaś.
- Na okładkę pójdzie to, na którym pochyła się, by porozmawiać z małym chłopcem. Jest fantastyczne. Nie wiem, jak to się dzieje, że twoje zdjęcia opowiadają całą historię. Inni pstrykają nieustannie i nic z tego nie wynika.

Mac zatrzymał się i spojrzał na Georgię.

- Dziękuję - powiedział cicho. - To jeden z najmiłszych komplementów, jakie od ciebie usłyszałem.

- Jestem pewna, że zdarzało mi się mówić ci przyjemniejsze rzeczy - zapewniła.

- Fakt. Mówiłaś, że mnie kochasz - zgodził się.

- Chodźmy - powiedziała szybko i ruszyła do przodu.

Mac z parasolką dotrzymywał jej kroku.

Georgia odwróciła głowę. Wołała nie patrzeć mu w oczy. Mogły wyniknąć z tego tylko kłopoty.

Mac nie odzywał się, dopóki nie doszli do samochodu.

- Na pewno nie będziesz musiała nadkładać drogi? - spytał, gdy wyjmowała kluczyki.

- Muszę pojechać do supermarketu po coś na kolację, a „Grand” jest po drodze.

- Co dziś przygotowujesz?

- Jeszcze nie wiem. Zawsze postanawiam zrobić listę zakupów, ale nie mam na to czasu. Gdy wchodzę do sklepu, nie wiem, od czego zacząć. - Włożyła kluczyk do stacyjki.

- W takich chwilach brakuje mi tego małego hinduskiego baru z daniami na wynos. Takiego jak ten w Londynie. Zaraz za rogiem, pamiętasz?

- Ten, którego numer mieliśmy wpisany do pamięci telefonu?

Georgia roześmiała się.

- Chyba nie było to zdrowe jedzenie, ale smaczne. Szkoda, że nie dostarczają go do Askerby. Tu wszystko jest inne - powiedziała z westchnieniem.

- Nie wszystko - stwierdził, gdy włączyła silnik. - Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Georgia odwróciła się, by wycofać samochód i wtedy Mac spojrział jej głęboko w oczy. Zastygła na chwilę, pograżając się we wspomnieniach. Przypomniała sobie jego pocałunki, uściski, serdeczne gesty...

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Georgia zmusiła się, by odwrócić wzrok. Patrzyła w tylną szybę i próbowała wrzucić wsteczny bieg, ale dźwignia nie chciała wskoczyć na miejsce. Gdy w końcu się udało, samochód ruszył gwałtownie, mijając zaledwie o włos jakieś rowerzystę.

- Już zapomniałem, że prowadzisz tak, jak gotujesz... - odezwał się Mac rozbawionym tonem. - To dziwne, bo w innych sprawach doskonale dajesz sobie radę.

Georgia zacisnęła zęby.

- Jestem bardzo dobrym kierowcą - zapewniła, usiłując wrzucić pierwszy bieg.

Mac przekrzywił głowę.

- Niestety, w tej kwestii nie mogę się z tobą zgodzić - powiedział. - Jesteś okropnym kierowcą i okropną kucharką. Wrzuciłaś trójkę, a nie jedynkę - dodał. - Ale właśnie to w tobie lubię. Każdy ma jakieś słabsze strony.

Georgia postanowiła go zignorować. W końcu udało się jej wrzucić pierwszy bieg i ruszyła. Mac nawet nie mrugnął, gdy z całej siły wcisnęła hamulce przed zaparkowanym samochodem. Żeby się uspokoić, zdjęła ręce z kierownicy, wzięła kilka głębokich oddechów i zaczęła od początku.

Tym razem wszystko poszło dobrze.

- Denerwuję się przy tobie - przyznała i zaraz tego pożałowała. Teraz miał pretekst, żeby zapytać, czy naprawdę jedno jego spojrzenie wyprowadza ją z równowagi. - Powiedz, jak ci minął dzień. Jak udało się spotkanie ze starszą panią? - zmieniała szybko temat.

Mac uśmiechnął się radośnie.

- Było wspaniale! Mavis jest cicha, spokojna, bezpośrednia, a uśmiecha się tak, że od razu czujesz się przy niej bezpiecznie.

- Zauważyłam to na zdjęciach - powiedziała Georgia. - Nic dziwnego, że dzieci za nią przepadały.

- W tajemnicy przygotowały dla niej pożegnalne przyjęcie - opowiadał Mac. - Kupiły jej prezent i upiekły ciasto. Może to nie jest super news, ale ludzie na pewno szukają w twoim piśmie takich sympatycznych historii.

- Twoim zdaniem powinnam ograniczyć tematy do spraw emerytów i rubryki „Znajdź psa”? - spytała Georgia.

- Ludzie czekają na informacje o wydarzeniach z najbliższej okolicy - tłumaczył Mac. - Nie powinnaś się przejmować, że nie piszesz o nowościach ze świata. To znajdują w ogólnokrajowych gazetach.

- Kto powiedział, że ja się tym przejmuję? - spytała zaczepnie.

Spojrzał na nią.

- Znamy się od dawna. Obserwowałem cię dziś na zebraniu. Z twojej miny można odczytać więcej, niż myślisz.

Georgia zagryzła wargę.

- Chciałam, by to pismo było inne, nowoczesne, inte-

resując. Jak mam to zrobić, jeśli piszemy o skautach albo podwyżce opłat za parkowanie?

- Liczą się nie tylko tematy, ale także jakość tekstów i wygląd pisma.

- Trudno samemu o wszystko zadbać - stwierdziła przygnębiona.

- Przecież masz zespół. Co prawda niewielki i niezbyt doświadczony, ale przy odpowiedniej zachęcie...

- Mnie nie uda się ich zachęcić. Są do mnie źle nastawieni, bo zajęłam miejsce Petera. Nienawidzą mnie!

Mac wzniósł oczy do nieba.

- Nieprawda. Rose na pewno nie. Mówiła mi, że tylko ty zgodziłaś się ją zatrudnić i byłaś wyjątkowo cierpliwa, kiedy uczyła się nowej pracy.

- Może rzeczywiście Rose mnie trochę lubi - przyznała Georgia.

- Podobnie Cassie. Powiedziała mi, że wiele razy nie dotrzymywała terminu i zdarzały się jej wpadki, po których mogłabyś ją zwolnić. Jednak ty przymykałaś na to oko. A Meredith? Zdaje sobie sprawę, że brak jej odpowiedniego wykształcenia, by samodzielnie prowadzić księgowość, ty jednak masz do niej pełne zaufanie... Żadna z nich nie czuje do ciebie niechęci. Szanują cię i... onieśmielasz je.

- Onieśmielam? - Georgia spojrzała zaskoczona.

Mac spokojnie wskazał jej czerwone światła na skrzyżowaniu. Gwałtownie nacisnęła hamulec.

- Jesteś bystra, piękna, doskonale ubrana. Masz za sobą udaną karierę w Londynie i łatwo się zorientować, że Askerby nie robi na tobie wielkiego wrażenia. Przy tobie

czują się prowincjonalnie. Na pewno w redakcji starasz się robić wszystko sama, żeby nikt niczego nie spaprał.

Georgia nie odpowiedziała, ale oboje zdawali sobie sprawę, że Mac ma rację.

- Polubiliby cię, gdyby wiedzieli, jaka jesteś naprawdę.
- Staram się zachowywać przyjaźnie. Dlaczego ludzie nie potrafią sami się zorientować, jaka jestem?

Było to pytanie retoryczne, ale Mac i tak na nie odpowiedział.

- Ukrywasz się - stwierdził. - Nosisz swoją oficjalną maskę, żeby nikt się nie domyślił, że i ciebie czasami dręczy lęk czy niepewność.

- Zacząłeś udzielać darmowych rad? - spytała rozzłoszczona. - Doskonale! Może chcesz poprowadzić kącik porad wujka Maca?

Mac nie przejął się złościwością.

- Ja tylko odpowiedziałem na twoje pytanie - stwierdził, zanim wysiadł przed hotelem.

Georgia chodziła po supermarkecie i zastanawiała się. Jeśli Mac chciał ją odzyskać, wytykając niedoskonałości jej charakteru, popełniał błąd! Nadal nie próbował zrozumieć, dlaczego rozpadło się ich małżeństwo.

Mijały dni i nic nie wskazywało, by przejął się zakładem. Georgia spodziewała się, że będzie przywoził kwiaty lub zaprosi ją na romantyczną kolację, ale nic takiego się nie wydarzyło. Szkoda, miałyby okazję odmówić i udowodnić, jak konsekwentnie trzyma się swego postanowienia. Na razie nikt w redakcji nie mógłby się domyślić, że Mac jest nią zainteresowany. Właściwie powinna być z tego zado-

wolona. A mimo wszystko... Ostatecznie, dlaczego kręci się w pobliżu, jeśli zamierza ją ignorować?

Chyba był zadowolony z pracy w redakcji. Przez oszkloną ścianę gabinetu widziała, jak śmiał się i żartował z innymi. Od dnia, kiedy się zjawił, atmosfera wyraźnie się poprawiła. Wszyscy go polubili, a Rose wręcz za nim przepadała.

- Jest taki miły i zabawny - zwierzyła się Georgii, przynosząc jej kolejną paskudną kawę.

Chyba wyobrażała sobie, że szefowa nie przeżyje bez tej lury. By jej nie urazić, Georgia dyskretnie wylewała kawę do doniczki w rogu pokoju. O dziwo, kwiat w tej doniczce rósł jak nigdy przedtem.

- Rose, przecież jesteś wolna - przypomniała jej. - Jeśli tak go lubisz, dlaczego mu tego nie powiesz?

- Jestem dla niego o wiele za stara! Mam już czterdzieści dziewięć lat.

- Mac ma czterdzieści pięć. Przyznasz, że to niewielka różnica, a ty jesteś naprawdę atrakcyjną kobietą.

- Cóż, dziękuję - odparła. - Jednak szczerze mówiąc, po dwudziestu siedmiu latach przeżytych z Justinem nie umiem sobie wyobrazić, że mogłabym być z kimś innym.

- Wiem, to trudne - powiedziała Georgia, myśląc o tym, jak długo ona sama oswajała się z pomysłem, że mogłaby zaangażować się w nowy związek.

- No, a poza tym, to nie mną Mac jest zainteresowany!

Georgia poczuła chłodny dreszcz. Mac nie interesował się ani nią, ani Rose. Pozostawały Meredith i Cassie. Ta pierwsza mogła go pociągać, bo była przeciwieństwem

Georgii, a oprócz tego miała o piętnaście lat mniej i żadnych zmarszczek. Cassie również była młodsza i pełna radości życia. Mac mógł też poznać kogoś poza redakcją. Georgia musiała się tego dowiedzieć. To było silniejsze od niej.

- Jak sądzisz, która wpadła mu w oko? - spytała pozornie obojętnym tonem.

- To chyba oczywiste, prawda?

Nie, to nie jest oczywiste! - odpowiedziała w myśli Georgia, zaciskając zęby.

- Nie dla mnie - przyznała na głos.

- On ogląda się za tobą - powiedziała Rose.

Ku swemu zaskoczeniu Georgia poczuła ulgę. Niezbyt dobry znak, jeśli zamierzała rozstać się z nim na zawsze.

- Och, nie sądzę... - zaczęła.

- Ależ tak - upierała się Rose. - Spogląda na ciebie, kiedy myśli, że ty na niego nie patrzysz.

Georgia odruchowo spojrzała przez oszkloną ścianę. Mac patrzył w jej stronę nad ekranem komputera. Szybko odwróciła wzrok.

- Właśnie tak - rzekła Rose. - Czy jestem ci jeszcze do czegoś potrzebna? - spytała tonem niewiniątka, widząc, że Georgia się czerwieni.

- Nie, dziękuję bardzo.

Co za nedorzeczny pomysł! Przecież nie gapię się ciągle na niego, pomyślała. Oczywiście, zerkała czasem, by sprawdzić, czy jest za ścianą. Rose musiała się mylić. Zresztą, co mogła wiedzieć na ten temat, jeśli siedziała w swoim pokoju za zamkniętymi drzwiami?

Mac nie narzucał się Georgii. Czasem stawał w drzwiach jej gabinetu, żeby ustalić zadania na najbliższych kilka dni. Potem znikał w towarzystwie Gary'ego. Często wychodziła z nimi Cassie lub Kevin. A Georgia była zadowolona. Dostawała świetne zdjęcia i to liczyło się najbardziej. Jeśli Mac zapomniał o bezsensownym zakładzie, tym lepiej. Przynajmniej miała czas na własne życie.

Teraz było ono dość nudne. Ograniczało się do pracy, opieki nad Tobym i obowiązków domowych. Georgia robiła zakupy, gotowała, zmywała i sprzątała. Starła się zachęcić Toby'ego, by spędzał więcej czasu z innymi dziećmi, zamiast siedzieć przed komputerem. Opieka nad nim bywała męcząca, ale miała też pozytywne strony. Poznali się lepiej i przyzwyczaili się do siebie. Toby coraz częściej pozwalał się objąć, przytulić, zmierzwić sobie włosy. Gdy udało się sprowokować go do uśmiechu, Georgia czuła się tak, jakby zdobyła Everest. Po tak spędzonych dniach, kładła się spać bardzo zmęczona, ale dzięki temu Mac nie zaprzętał jej myśli.

Gdy nabrała przekonania, że Mac dawno zapomniał o zakładzie, on nieoczekiwanie zjawił się w jej gabinecie. Siedziała za biurkiem i czytała właśnie tekst Kevina na temat lokalnej drużyny piłkarskiej. Poprawiała interpunkcję, ortografię i nie mogła się nadziwić, że Kevin nadal robi błędy.

- Wejdz - powiedziała. - Myślałam, że wyszedłeś z redakcji - dodała, za późno zdając sobie sprawę, że zabrzmiało to tak, jakby go śledziła.

- Wychodziłem, ale już wróciłem. Robiłem zdjęcie stra-

żakom i kotu, którego ci dzielni chłopcy zdjęli wczoraj z drzewa.

- Aha. Słusznie. Dobrze - wydobywała z siebie po jednym wyrazie. Chrzaknęła i zaczęła jeszcze raz. - Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała.

- Możesz ze mną pójść na kawę.

Ich dotychczasowe rozmowy w redakcji dotyczyły wyłącznie pracy i Georgia nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Na kawę? - powtórzyła.

- To taki napój, który pije się z filiżanek. Można dodać odrobinę mleka - wyjaśnił spokojnie. - Chyba dasz radę wyrwać się na pół godziny? Dzień jest piękny, a ja znam takie miejsce nad rzeką, gdzie robią dobrą kawę.

- Sama nie wiem... Muszę poprawić tekst Kevina - mówiła. Zaskoczyło ją, jak wielką miała ochotę, żeby wyjść.

- Oddaj mu to i powiedz, żeby sam poprawił - poradził Mac. - Wie, jak to zrobić, ale nie chce mu się wysilać, bo i tak zrobisz to za niego. Chodź - namawiał, patrząc jej w oczy. - Pismo nie przestanie się ukazywać tylko dlatego, że wyrwiesz się na pół godziny. Poza tym chciałbym ci coś pokazać.

Georgia zdjęła okulary,

-Co?

- Och, nie mogę ci tego dać tutaj - oświadczył.

Czy to ma coś wspólnego z zakładem? - zastanawiała się, bawiąc się okularami. Chyba powinna odrzucić zaproszenie, ale nagle poczuła ogromną ochotę, by choć na chwilę uwolnić się od ponurego biura.

- Cóż, dlaczego nie? - powiedziała, siląc się na obojętny uśmiech.

Wychodząc, unikała spojrzeń Rose. Była przejęta, a jednocześnie onieśmielona, jakby szła na pierwszą randkę, a nie na spacer z byłym mężem.

Mac miał rację. Był piękny, wiosenny dzień, świeciło słońce, a wiatr, który zwykle wiał od strony wzgórz, ucichł. Po drodze Mac robił zdjęcia. Dawniej Georgię drażniło, że wszędzie szukał tematów, zamiast zajmować się nią, ale tym razem było jej to na rękę, bo nie musiała prowadzić rozmowy.

Korzystając z pięknego słońca, pracownicy kawiarni wystawili stoliki i krzesła na niewielki taras wychodzący w stronę rzeki, a wszyscy udawali, że nie są zaskoczeni tą nowinką.

- Może powinniśmy napisać o nowych zwyczajach picia kawy w Askerby? - zaproponowała Georgia, kiedy usiedli. Znalazła bezpieczny temat do rozmowy i od razu poczuła się pewniej. - Nie trzeba jechać aż nad Morze Śródziemne, żeby zakosztować tamtejszego stylu życia.

- Geoffreya nie przekonasz. Dla niego i tak nie ma nic lepszego niż Morze Śródziemne - zakpił Mac, wieszając kurtkę na oparciu krzesła. Skinął na kelnerkę, zamówił cappuccino dla Georgii i kawę z ekspresu dla siebie.

- Skąd wiesz, że chcę cappuccino? - spytała z irytacją.
- Zawsze je piłaś.
- Mógł mi się zmienić smak.
- Mam zamówić czarną kawę lub coś innego? - spytał, unosząc rękę, by przywołać kelnerkę.

Georgia natychmiast go powstrzymała. Nie miała ochoty zmuszać się do czarnej kawy tylko po to, by postawić na swoim.

- Może być cappuccino.

Mac wygodnie rozparł się na krześle.

- Jeśli już mowa o Morzu Śródziemnym, to co słysząc u Geoffreya? Nie widuję go ostatnio.

Georgia też nie, ale nie zamierzała się do tego przyznawać.

- U niego wszystko w porządku- powiedziała. - Jest bardzo zajęty. Przygotowuje duży kontrakt.

Nie miała pojęcia, na czym miało to polegać, ale sprawa kontraktu zupełnie pochłonięła Geoffreya. Jeśli nawet wychodził wcześniej z biura, był zbyt zmęczony, by znieść towarzystwo Toby'ego. Wynajdywał różne powody, byle tylko móc zostać u siebie w domu. Ponieważ jednak Georgia sama ustaliła, że do czasu uzyskania przez nią rozwodu będą dość luźno traktowali swoją znajomość, nie było powodu, by robić mu wymówki, ale żywiła do niego żal. Jeśli nie znajdował dla niej czasu, jak miała zapomnieć o Macu?

Spotkali się zaledwie kilka razy, ale Geoffrey był zaafektowany czymś innym, a ona zirytowana. Pozwalała sobie na sarkastyczne uwagi, czego Geoffrey nie znosił. Jednak potrzebowała jego życzliwej obecności, by utwierdzić się w przekonaniu, że powinna jak najszybciej się rozwieść i zacząć nowe życie. Teraz, gdy Mac uśmiechał się do niej nad stolikiem, a słońce radośnie świeciło, łatwo było o tym zapomnieć.

Rozejrzała się wokół, unikając jego spojrzenia. W takich chwilach zawsze wydawało się jej, że Mac potrafiłby przejrzeć ją na wylot. Chyba wreszcie zdecydował się na jakieś działanie, dotyczące ich obojga. Czekwała z niecierpliwością, by przekonać się, co zaplanował, a jednocześnie zdawała sobie sprawę, że gdyby panowała nad swoimi uczuciami, byłoby jej to zupełnie obojętne.

- Co chciałeś mi pokazać? - spytała, próbując mówić jakby od niechcienia.

- Ach, racja.

Mac zaczekał, aż kelnerka poda kawę i odejdzie, po czym odwrócił się i wyjął kopertę z kieszeni kurtki.

- To dla ciebie - oświadczył i z tajemniczą miną położył kopertę na stole.

Georgia nerwowo oblizwała usta.

- To bardzo miło z twojej strony, ale szczerze mówiąc, mam w biurze mnóstwo kopert - próbowała żartować.

Mac roześmiał się.

- Zajrzyj do środka - powiedział, podsuwając kopertę w jej stronę.

Georgia uniosła ją bardzo wolno i bardzo wolno otworzyła. W środku był bilet na lot do Limy za niespełna trzy tygodnie.

- Polecimy razem - mówił z przejęciem Mac. - Spędzimy w Limie kilka dni, a później wyruszymy w góry szlakiem Inków. Zobaczysz wschód słońca nad Machu Picchu. Będziemy tylko my i góry. Zawsze chciałaś zobaczyć Machu Picchu o świcie - przypomniał. - Wreszcie spełnisz swoje marzenie! Możemy... - Przerwał, widząc jej minę.

Georgia włożyła bilet do koperty i przesunęła ją w jego stronę.

- O co chodzi? - spytał z niedowierzaniem.

- Mac, nie mogę pojechać do Peru.

- To krótka podróż - próbował tłumaczyć. - Potrzebujesz odpoczynku. Wczoraj sama mówiłaś, że jesteś przemęczona. W redakcji z pewnością sobie poradzą. To tylko siedem dni. Może narobią trochę bałaganu, ale kiedy wrócisz, będą cię bardziej cenić! - mówił, starając się sprowokować ją do uśmiechu.

- Nie chodzi wyłącznie o redakcję. Muszę przecież myśleć o Tobym.

- Tak, wiem. Czy naprawdę nikt nie może zaopiekować się nim przez tydzień?

- To nie kanarek w klatce, którego możesz podrzucić sąsiadom, żeby dali mu wody i coś do jedzenia. - Georgia czuła się upokorzona. Mac nadal nie rozumiał, na czym naprawdę jej zależało. - Tobi przechodzi teraz trudny okres. Ma jakieś problemy w szkole, ale nie chce mi nic powiedzieć. Nie mogę polecić do Peru i zostawić go samego.

- Cóż... w takim razie weźmy go ze sobą - powiedział rozczarowany Mac. Spodziewał się, że Georgia będzie zachwycona, a tu taki niewypał.

- Nie możemy wziąć go ze sobą - odezwała się Georgia. - Tobi musi chodzić do szkoły. A poza tym, jak ośmioletni chłopiec ma sobie poradzić na ścieżkach Inków?

Nastąpiła chwila nieznośnej ciszy. Mac patrzył z kamienną twarzą. Georgia zagryzła wargę. Zależało jej, żeby zrozumiał.

-Słuchaj Mac, ten bilet... to piękny gest z twojej strony. Musisz jednak zrozumieć. Nie mogę go przyjąć - tłumaczyła, obejmując filiżankę dłońmi, by ukryć ich drżenie.

- Szczerze mówiąc, nie rozumiem. Mówiłaś, że powinienem pomyśleć o tym, czego chcesz i potrzebujesz. Zawsze chciałaś zobaczyć Machu Picchu. Potrzebujesz też odpoczynku. ..

Georgia ostrożnie odstawiła filiżankę i przycisnęła dłonie do skroni.

- Wiem, ale miałam na myśli życie, jakie teraz prowadzę. To prawda, kiedyś potrafiłam rzucić wszystko i pojechać w jakieś fascynujące miejsce. Gdybyś zrobił mi taką niespodziankę pięć lat temu, byłabym szczęśliwa. Marzyłam o czymś takim, ale wtedy nie przyszło ci to do głowy, prawda?

Mac nic nie odpowiedział. Słuchał tylko z zaciśniętymi zębami.

- Teraz potrzebuję czegoś innego. Oczywiście, nadal chciałabym zobaczyć Machu Picchu, ale nie mogę sobie pozwolić na nagły wyjazd. Założę się, że nawet nie pomyślałaś o moich planach, zanim zarezerwowałaś bilety.

- Gdybym zapytał cię o rozkład zajęć, nie byłoby niespodzianki!

- Słusznie, ale dowiedziałabyś się, że tego dnia, kiedy samolot będzie lądował w Limie, jest zebranie w szkole Tobyego. Dwa dni później mam spotkanie z Griffem Carverem. Zawdzięczam mu tę pracę i nie mogę w ostatniej chwili odwołać rozmowy.

- Więc nic z tego?

- Niestety.

Mac z ponurą miną sięgnął po kopertę.

- W takim razie odwołam wszystko.

Georgia poczuła napływające do oczu łzy. Odwróciła głowę. Nie chciała, by Mac domyślił się, jak wielką miała ochotę na ten wyjazd.

- Wiesz, bardzo chciałam, żebyś zrobił coś wspaniałego i pokazał, że naprawdę o mnie pomyślałeś.

- To właśnie próbowałem zrobić - powiedział Mac z goryczą.

- Wiem, ale nie myślałeś o mnie. Wyobraziłeś sobie coś, co mogłoby być interesujące i co zrobiłbyś z przyjemnością. Bardzo mi przykro. Jeżeli chciałeś mnie przekonać, że mnie naprawdę kochasz, to ci się nie udało.

Mac spojrzał na nią z kamienną twarzą.

- Na to wygląda.

- Bardzo mi przykro - powtórzyła, czując jednocześnie złość i smutek.

Mac nadal nie potrafił zmienić podejścia do życia. To było łatwe do przewidzenia. Mogła sobie pogratulować, bo zapowiadało się, że to ona *wygra* zakład. Ale nie cieszyła się. Wieczorem leżała w łóżku i zastanawiała się nad tym, patrząc w sufit. Teraz Mac zapewne wyjedzie. Bardzo tego chciała. Wreszcie będzie mogła wieść życie, jakie sama sobie wybrała, nieskomplikowane i niezbyt radosne. Nagle poczuła taki sam smutek jak wtedy, kiedy podjęli decyzję o separacji. Jeśli ten bezsensowny zakład wciąż będzie obowiązywał, ostateczne rozstanie przyniesie jej tylko

większe cierpienie. Najrozsądniejszym rozwiązaniem byłoby zakończyć to jak najszybciej i pogodzić się z myślą, że kiedyś kochali się i byli szczęśliwi, ale teraz nie mogą już być ze sobą.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Georgia podjęła decyzję. Czekwała teraz na dzień, kiedy Mac przyjdzie i poinformuje ją o wyjeździe. Jednak nic takiego nie nastąpiło. Mac jak zwykle zjawiał się w redakcji, by omówić następne zadania, a sama nie miała odwagi zacząć kolejnej rozmowy podobnej do tej, jaką prowadzili w kawiarni nad rzeką. W tej sytuacji bez reszty zaangażowała się w pracę.

Artykuł wstępny, który poświęciła Mavis Blunt, zaowocował mnóstwem listów. Czytelnicy pisali o innych ludziach, wartych dziennikarskiego zainteresowania. Niektóre listy były tak wzruszające, że Georgia postanowiła stworzyć nową, stałą rubrykę. Mac przygotował serię doskonałych portretów, a Cassie z entuzjazmem przeprowadzała wywiady. Nabrała już doświadczenia i sama proponowała kolejne tematy.

Stopniowo zebrania redakcji stawały się coraz bardziej interesujące i ożywione. Padało coraz więcej pomysłów. Georgia zauważyła, że wszyscy bardziej angażują się w pracę. Prawdopodobnie Mac miał w tym największy udział. Jego zdjęcia przyciągały uwagę. Jednocześnie Georgia wprowadzała zmiany w układzie graficznym, dzięki cze-

mu pismo nabierało nowoczesnego wyglądu. Jej marzenia miały wreszcie szansę się ziścić.

Atmosfera w redakcji poprawiła się, choć rozmowy w obecności Gerogii nadal były dość sztywne i oficjalne. Brakowało jej przyjacielskich stosunków, jakie panowały w londyńskich redakcjach, niestety, zaprowadzenie takich samych zwyczajów w Askerby okazało się trudne. Wprawdzie cotygodniowe wspólne wyjścia pracowników redakcji do pubu stały się rytuałem, ale ona nie mogła w nich uczestniczyć. Zaraz po pracy musiała jechać po Toby'ego. Codziennie czekał na nią długo w szkolnej świetlicy i nie miała serca zostawiać go samego co tydzień na cały wieczór.

Dopiero spotkanie z Griffem Carverem podsunęło jej pewien pomysł. Następnego dnia na zebraniu redakcji zapoznała z nim wszystkich.

- Jak zapewne niektórzy wiedzą, spotkałam się wczoraj z panem Carverem - zaczęła. - Jest bardzo zadowolony z pisma. Szczególnie podobał mu się materiał Cassie na temat funduszu reprezentacyjnego Rady Miejskiej. Czytał również sprawozdania piłkarskie Kevina.

Griff zrobił wprawdzie kilka kąśliwych uwag na temat stylu Kevina, ale ten fakt przemilczała. Na razie Kevin potrzebował przede wszystkim zachęty. Griff pogratulował jej również, że Mac zgodził się zostać redakcyjnym fotografem.

Georgia chrząknęła i mówiła dalej.

- Griff Carver jest także hojnym sponsorem tutejszego hospicjum. Ponieważ wkrótce odbędzie się coroczny

bal charytatywny, proponuję napisać o tym, by zwiększyć sprzedaż biletów.

- Dobry pomysł - odezwała się Rose. - Ludzie lubią czytać takie rzeczy, a zdjęcia z balu na pewno ich zainteresują. Moglibyśmy je sprzedawać.

- Rose, genialny pomysł! - zawołała Cassie. - Ludzie wyjdą ze skóry, żeby mieć portret zrobiony przez Hendersona, Dzięki temu możemy zebrać dodatkowe fundusze.

- Dla nas byłaby to też dodatkowa reklama - dodała Georgia. - Mac, co ty na to?

- W porządku - zgodził się. - Kiedy jest ten bal?

- Pod koniec miesiąca - odpowiedziała i wzięła głęboki oddech. - Co myślicie o zarezerwowaniu stolika dla redakcji? Oczywiście, o ile macie ochotę... - dokończyła niepewnie i spuściła wzrok na kubek z kawą. Spodziewała się odmowy. Dlaczego mieliby spędzić wieczór w jej towarzystwie?

- Świetnie!

- Wreszcie włożę czerwoną sukienkę.

- Na pewno będzie superjedzenie.

- Żeby tylko nikt nie kazał mi tańczyć!

Zamiast wymyślać uprzejme wymówki, wszyscy rozmawiali ze sobą z ożywieniem.

- A można przyjść z partnerem? - spytał nagle Mac.

Wszyscy spojrzeli na Georgię.

- Dlaczego nie? - odpowiedziała, zastanawiając się, czy zamierza ją zaprosić przy całej redakcji. Nie wiedziała, jak powinna zareagować na taką publiczną manifestację zainteresowania jej osobą. Dla tych ludzi ona i Mac byli tylko starymi przyjaciółmi.

- Masz kogoś konkretnego na myśli? - rzuciła od niechcienia.

- Pomyślałem o Frances.

Uśmiech na twarzy Georgii przygasł na chwilę.

- Frances? - spytała chłodno.

- Moja gospodyni - wyjaśnił Mac, zdziwiony, że o tym nie wiedziała. - Jest wspaniała - ciągnął z entuzjazmem. - Ma poczucie humoru i fantastycznie gotuje. Nie sądzę, by zbyt często wychodziła od czasu, kiedy owdowiała, ale może będzie miała ochotę przyjść na bal. Rose, jak sądzisz? Znasz ją lepiej niż ja.

- Na pewno się zgodzi - zapewniła Rose.

Georgia nie mogła sobie wyobrazić, by tańce przy hałaśliwej muzyce mogły sprawić przyjemność podstarzałej wdowie. Uznała jednak, że to miły gest ze strony Maca.

- Oczywiście, zaprosz ją.

- Spytam Simona, może też przyjdzie - powiedziała Cassie z przejęciem.

- Ja nie będę miała partnera - przyznała Rose.

- Chętnie z tobą zatańczę - oświadczył Mac. - Towarzystwo dwóch tak wspaniałych dam z pewnością wpłynie korzystnie na moją reputację!

- Georgia, a ty? - spytała Cassie.

Wszyscy spojrzeli w jej stronę. Georgia za wszelką cenę starała się nie dać po sobie poznać rozczarowania. Uniosła głowę.

- Zaproszę Geoffreya - powiedziała.

- Dobry pomysł - skomentował Mac.

Kiedy po zebraniu Georgia wróciła do swojego poko-

ju, przyszło jej do głowy, że Mac już od dawna nie próbował mówić jej, że nadal ją kocha. Teraz powinien skręcać się z zazdrości. Na balu Geoffrey będzie siedział obok niej, zapraszał ją do tańca i wieczorem odwiezie ją do domu. Tymczasem Mac uznał to za dobry pomysł! Ciekawe, jakim prawem ośmielił się wypowiadać na temat jej partnera? Ze złością zatrzasnęła drzwi. Mac najwyraźniej nie miał już zamiaru przekonywać jej do wspólnej przyszłości. No i dobrze, przecież dla niej to bez znaczenia.

Cały następny tydzień okazał się wyjątkowo ciężki. Cassie źle się czuła, więc Georgia musiała sama przygotować większość materiałów. Tymczasem jej komputer, samochód i pralka wybrały właśnie ten tydzień, żeby się zepsuć. Tylko automat do kawy w redakcji okazał się odporny na negatywny wpływ Georgii i nadal parzył wstrętną kawę. Na dodatek ciągle lało. W środę przez problemy z samochodem odebrała Toby'ego ze szkoły później niż zwykle.

- Spóźniłaś się - powiedział chłopiec oskarżycielskim tonem.

- Wiem. Przepraszam cię, Toby, ale...

- Zawsze się spóźniasz. Przez ciebie muszę siedzieć w tej głupiej świetlicy. Nienawidzę jej i ciebie!

Toby był rozżalony i bliski płaczu.

- Toby, czy coś się stało? - spytała, ale on tylko odwrócił twarz w milczeniu.

W tej sytuacji ciągnięcie go za język nie miało sensu. Georgia westchnęła i uruchomiła samochód. Poczowała, że zaczyna boleć ją głowa. Gdy dojechali do domu, Toby bez słowa zniknął w swoim pokoju. Georgia wiedziała, że po-

winna pójść do niego i dowiedzieć się, co go gnębi, ale nie miała siły. Była zmęczona, głodna i w podłym nastroju. Brakowało jej kogoś, kto by ją objął i pocieszył. Przydałaby się przynajmniej gorąca kąpiel i posiłek, który sam zjawiłby się w kuchni, pomyślała z żalem.

Zmusiła się, by zajrzeć do lodówki. Zdecydowała się na spaghetti. Sięgnęła po pomidory. Toby znów będzie jęczał na widok jej sosu.

Zaczęła kroić cebulę, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Z załzawionymi od cebuli oczami i z nożem w ręku poszła otworzyć. Za drzwiami stał Mac i trzymał jakieś pudełko.

- Mac! - zawołała zaskoczona. Mimo bólu głowy, załzawionych oczu i marnego nastroju szczerze ucieszyła się na jego widok.

- Chyba przyszedłem w nieodpowiedniej chwili - zauważył, znacząco spoglądając na nóż. - Czy powinienem się obawiać?

- Słucham? - spytała Georgia i otarła łzy wierzchem dłoni. - Nie. Co prawda miałam zły dzień, ale nie aż tak zły. Właśnie kroję cebulę - wyjaśniła.

- A więc nie jedliście jeszcze kolacji?

- Nie. Niedawno wróciłam.

- Co gotujesz?

- Spaghetti z sosem pomidorowym - odpowiedziała, zaskoczona jego nagłym zainteresowaniem ich wieczornym menu.

Pewnie chce się wprosić na kolację, pomyślała. W obecnej sytuacji było to trochę dziwne, ale Mac nigdy się nie

kępował i zawsze domagał się tego, na co miał ochotę. Tym razem Georgia zamierzała mu odmówić, choć bardzo nie lubiła tego robić. Wprawdzie sprawiała wrażenie osoby silnej i zdecydowanej, ale odmowa zawsze przychodziła jej z trudnością.

- Hmm... chętnie bym cię zaprosiła, ale szczerze mówiąc, nie jest to najlepszy moment - zaczęła.

- Co byś powiedziała na curry? - przerwał jej Mac. - Właśnie wracam z Bradford. Wyszedłem dziś wcześniej i odwiedziłem znajomego. Pamiętasz Atifa?

Georgia spojrzała zaskoczona. Właściwie dlaczego Mac stał przed jej drzwiami i opowiadał o starych znajomych?

- Atif przejął restaurację po ojcu - mówił dalej Mac, jakby w ostatnich dniach między nimi nic się nie wydarzyło. - Mają doskonałe hinduskie potrawy.

- Cóż, cieszę się.

- Dał mi wszystko, co jest potrzebne do przygotowania curry.

- Rozumiem - powiedziała Georgia, choć nie wiedziała, do czego zmierzał.

- Wyglądałaś dziś na zmęczoną, a ja przypomniałem sobie, że niedawno miałaś ochotę na prawdziwe curry... Pomyślałem, że mógłbym je zrobić.

Mac nagle zdał sobie sprawę, że mówi nerwowo i chaotycznie. To dlatego Georgia miała minę, jakby nie rozumiała, o co chodzi. Tymczasem on już zdążył przemyśleć rozmowę na temat wyjazdu do Peru. Początkowo czuł się rozczarowany i upokorzony. Uznał, że jeśli Georgia będzie stawiać mu niewykonalne warunki, on rezygnuje. W koń-

cu jednak zaczął się zastanawiać nad sensem tego, co od niej usłyszał.

- Możesz przyrządzić sobie drinka lub wziąć prysznic, a ja się zajmę kolacją - mówił pospiesznie, by nie zdążyła odmówić. - Mam ze sobą wszystko, a Atif zaopatrzył mnie w instrukcję. Powinno się udać.

Georgia wciąż była przygaszona. Milczała.

Czy ona sobie wyobraża, że padnę przed nią na kolana?

- pomyślał Mac.

- Więc... co ty na to? - spytał.

- Naprawdę brzmi wspaniale, ale obawiam się, że curry nie nadaje się dla Toby'ego.

- Dla niego jest pizza - odparł Mac, unosząc pudełko.

- Zdaje się, że byłeś pewny, choć jeszcze nie zasiedliśmy do stołu?

- Miałem tylko nadzieję. Mogłem zadzwonić, ale obawiałem się odmowy. No i chciałem zrobić niespodziankę - przyznał.

Przez chwilę nad czymś się zastanawiał, a potem powiedział:

- Słuchaj, w końcu dotarło do mnie, że popełniłem błąd. Wydawało mi się, że rzucisz wszystko i pojedziesz ze mną do Peru. Potem przemyślałem to, co powiedziałaś. Naprawdę chciałbym cię przekonać, że cię kocham. Muszę przecież wygrać zakład - dodał z uśmiechem, a Georgia poczuła przyspieszone bicie serca.

- Myślałam, że już zrezygnowałeś - wyznała, starając się nie okazać, jak jest przejęta.

- Georgia, przecież mnie znasz. Nigdy się nie poddaję.

Dzisiaj wyglądałaś na wyjątkowo zmęczoną, więc pomyślałem, że chociaż raz mogłabyś odpocząć od gotowania i dla odmiany mieć chwilę dla siebie - powiedział, a po chwili dodał: - To miałaś na myśli, mówiąc o prawdziwych potrzebach?

Georgia poczuła napływające do oczu łzy.

- Tak, między innymi - potwierdziła pospiesznie.

- Pozwolisz mi wejść i zająć się curry?

- Mac, naprawdę jestem ci wdzięczna, ale Toby miał dziś w szkole zły dzień i nie wiem, czy...

- Cześć! - zawołał Toby, zbiegając po schodach. - Zobaczyłem twój motocykl. Masz ze sobą ten dziwny aparat?

Mac przesunął na bok pudełko z pizzą i uniósł łokieć, odsłaniając zwisający z ramienia aparat.

- Bez niego nigdzie się nie ruszam.

- Nauczysz mnie w końcu, jak go obsługiwać?

- Jasne.

- Przyszedłeś na kolację? - spytał Toby.

Mac spojrzał na Georgię.

Zrozumiała, że dalszy opór nie ma sensu.

Mac uśmiechnął się i minął ją w drzwiach.

- Ja robię kolację - powiedział wesoło do Toby'ego.

Georgia leżała w wannie z kieliszkiem wina w dłoni. Jeszcze kilka minut temu mogła o tym tylko marzyć. Potem do drzwi zadzwonił Mac i jak zwykle wszystko się zmieniło. Teraz Mac był z Tobym w kuchni. Chłopiec miał mu pomagać. Od razu odzyskał humor i to było dla niej najważniejsze. Zanurzona w pianie pomy-

ślała, że byłoby miło, gdyby Mac wszedł na górę i jak dawniej umył jej plecy.

Przeszedł ją dreszcz. Gdyby to zrobił, a potem objął ją i zapewnił, że wszystko będzie w porządku... Jej marzenia zostałyby spełnione!

Usiadła tak szybko, że woda zachlapała podłogę. Dość marzeń! Byłaby naiwna, gdyby uznała dzisiejszą wizytę za dowód wielkiego uczucia. Mac musiałby myśleć o niej o wiele częściej, a nie łudziła się, na to nie było go stać. Przynajmniej na razie.

Kiedy Georgia zeszła do salonu, Mac uniósł głowę znad aparatu. Wyglądała tak, jak lubił. Miała na sobie szare spodnie i bawełnianą koszulkę z długimi rękawami, a jej wilgotne włosy spadały luźno na ramiona. Wyglądała o dziesięć lat młodziej.

- Lepiej wyglądasz - powiedział zaskoczony i przyłożył aparat do oka, by ukryć zmieszanie.

- I lepiej się czuję - przyznała. Zauważyła, że stół był już nakryty. - Mogę coś zrobić? Może sprawdzę, co dzieje się w kuchni?

- Nie! - zaprotestował Mac, wstając pospiesznie. - Wszystko już gotowe. Usiądź, a ja przyniosę.

- Dla mnie będzie pizza - pochwalił się Toby, odsuwając krzesło. - I pomogłem mu przygotować curry. Później pokaże mi jeszcze raz, jak działa aparat.

Mac najwyraźniej znalazł sposób, by dogadać się z Tobym. Chłopiec był bardzo ożywiony i chętnie rozmawiał o grach komputerowych i elektronicznych gadżetach. Georgia poczuła jednocześnie wdzięczność i zazdrość. Ona po-

trzebowała długich miesięcy, by zdobyć zaufanie chłopca. Dotychczas nie zdawała sobie sprawy, co go naprawdę interesowało.

Kiedy Mac i Toby zaczęli rozmawiać o aparatach fotograficznych, postanowiła umyć naczynia. Jednak zaniż po wejściu do kuchni, miała ochotę zmienić zdanie. Nic dziwnego, że Mac nie chciał, by tam zajrzała. Bałagan, jaki z pomocą Toby'ego udało mu się zrobić, był naprawdę niespotykany.

Ale curry wyszło doskonale, a Toby znów zaczął rozmawiać, pomyślała i włożyła gumowe rękawiczki. Powinna jeszcze dziś powrócić do rozmowy z chłopcem na temat jego problemów w szkole, w końcu jednak zdecydowała, że nie będzie psuć miłej atmosfery. Czy z własnym dzieckiem byłoby mi łatwiej się porozumieć? - zastanawiała się. Czy rodzice instynktownie wiedzą, jak reagować i co mówić?

Kiedy w końcu wyszła z kuchni, Toby odłożył aparat fotograficzny i zwrócił się do mej:

- Czy mógłbym dostać aparat na urodziny? Nie cyfrowy, ale taki jak ten.

Georgia przeraziła się, bo doskonale wiedziała, ile kosztuje taki sprzęt.

- Na razie to chyba dla ciebie zbyt skomplikowane urządzenie.

- Wcale nie! Wiem, jak go używać, prawda, Mac?

- Georgia ma rację, powinieneś zacząć od mniejszego aparatu - poparł ją Mac. - Jeśli chcesz, pomogę jej wybrać odpowiedni model.

Toby wzruszył ramionami.

- Dopilnuj, żeby wybrała najlepszy.

- Postaram się - obiecał Mac.

Georgia miała ochotę zaprotestować - sama potrafi wybrać aparat - dała jednak spokój.

- Do twoich urodzin zostało sporo czasu - zauważyła.

- Możesz jeszcze zmienić zdanie.

- Nie zmienię - zdecydowanie oświadczył Toby.

- No dobrze, ale teraz już czas do łóżka.

Toby odruchowo otworzył usta, ale nie zaprotestował.

- Dobrze - zgodził się po krótkim zastanowieniu.

Powód był tak oczywisty, że Georgia i Mac nie mogli powstrzymać się od śmiechu.

Przy schodach chłopiec zatrzymał się na chwilę.

- Jeśli nadal jesteście małżeństwem, to czy Mac może z nami zamieszkać?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Georgia westchnęła zakłopotana.

Nastąpiła chwila krępującej ciszy.

Mac uśmiechnął się lekko.

- Toby, tak naprawdę nie jesteśmy małżeństwem - odezwała się Georgia.

- Mac powiedział, że jest twoim mężem - przypomniał Toby.

- Tak, teoretycznie - przyznała.

Miała nadzieję, że chłopiec zapomniał o poprzedniej rozmowie. Ponieważ nigdy do niej nie wracał, uznała, że nie będzie go wprowadzać w szczegóły swojego nieudanego związku.

Właściwie wszystkiemu winien jest Mac, myślała. Przedstawiła go jako starego znajomego, ale on musiał od razu powiedzieć, że jest mężem! Zrobił to na złość Geoffreyowi, a teraz, kiedy powinien przyjść jej z pomocą, stał bez słowa z rozbawioną miną.

- Nasze małżeństwo nie jest prawdziwe. Nie mieszkamy razem. Cóż... to skomplikowane - dodała z westchnieniem.

Na szczęście Toby'ego nie interesowało to, co skomplikowane.

- W moim pokoju stoi drugie łóżko. Mógłbyś na nim spać, gdybyś chciał - zaproponował.

- To bardzo miło z twojej strony - rzekł Mac. - Jednak na razie mieszkam w bardzo wygodnym miejscu.

- W porządku - powiedział Toby. Wprawdzie poczuł się rozczarowany, ale przyjął wyjaśnienie Maca. - Kiedy znów pokażesz mi aparat?

- Może w sobotę gdzieś wyjdziemy? - zaproponował Mac. - Mógłbym cię nauczyć, do czego służy światłomierz. Byłbyś moim pomocnikiem.

- Super! - ucieszył się Toby i szczęśliwy pobiegł na górę.

Georgia poszła za nim, żeby powiedzieć mu dobranoc.

- Dziękuję, że byłeś taki miły dla Tobyego - powiedziała, kiedy wróciła do salonu. - Już nie może się doczekać wycieczki. Mam nadzieję, że cię nie zanudzi.

- Nie ma obawy - zapewnił Mac. Siedział na fotelu i najwyraźniej czuł się jak u siebie w domu. - To dobre dziecko. Lubię go. Jest bardzo inteligentny. - Spojrzał na Georgię, która usiadła w rogu sofy. Znów wyglądała na zmęczoną i spiętą. - Wydaje mi się jednak, że nie jest łatwym dzieckiem - dodał.

- Zgadza się - przyznała Georgia, przypominając sobie, jak bardzo musiała się starać, by nawiązać z Tobym kontakt. - Na początku było ciężko, ale w końcu zaczęliśmy przyzwyczajać się do siebie.

- Nie żałujesz?

- Że go wzięłam? - Pokręciła przecząco głową. Jej włosy już wyschły i błyszczały w świetle lampy. Nadał miały

piękny, złoty odcień. Mac miał ochotę wyciągnąć rękę i poczuć ich jedwabisty dotyk. - Nie żałuję - odpowiedziała. - Chociaż muszę przyznać, że kiedy jestem zmęczona, myślę o dawnym iyciu w Londynie. Czasem marzę, by tam wrócić. Ale nie z powodu Toby'ego - dodała szybko.

- Doskonale cię rozumiem - powiedział Mac, starając się skupić na rozmowie, co przychodziło mu z trudem, bo cały czas podziwiał jej sylwetkę, kształt ust, długość rzęs...

- Nie umiem sobie wyobrazić, że Toby mógłby trafić do domu dziecka - mówiła dalej Georgia. - Jak czułby się siedmiolatek, wiedząc, że nikt go nie chce? Nie mogłabym znieść tej myśli. Bywam zmęczona i czasem mam wszystkiego dość, bo Toby potrafi być trudny, ale on stracił matkę, nie zna własnego ojca, nie ma nic.

- Ma ciebie - wtrącił Mac.

Georgia westchnęła i przejechała dłonią po włosach.

- Przecież nie jestem jego matką. Nie zawsze potrafię sobie poradzić, przeraża mnie odpowiedzialność, a na dodatek często popełniam błędy.

Próbowała mówić spokojnie, jednak Mac domyślał się, jak bardzo ją to niepokoiło. Starła się być kompetentna we wszystkim, co robiła, jednak wychowywanie dziecka to dla niej nieznany teren.

- Nie popełniasz błędów - zapewnił ją. - Toby'emu niczego nie brakuje. Myślę, że nie ma powodów do niepokoju. Jesteś sobą i robisz wszystko najlepiej, jak potrafisz. Nie wymagaj od siebie cudów. - Pochylił się i napełnił jej kieliszek. - Zawsze byłem przekonany, że będziesz dobrą matką, i tak właśnie jest. Ale Toby potrzebuje też ojca.

- Jak się domyślam, to wymarzone zajęcie dla ciebie?

Mac zawahał się przez chwilę.

- Zaproponował, żebym się wprowadził - przypomniał.

- Bardzo cię lubi - powiedziała Georgia z namysłem. -

Nie jest szczególnie towarzyski, więc to bardzo ważne. Jednak proszę cię, postępuj ostrożnie. Jeśli zaczniesz ci ufać, a ty nagle znikniesz, poczuje się zraniony i zawiedziony. Nie chcę, by cierpiał z powodu kolejnego rozczarowania.

Mac niecierpliwie machnął ręką.

- Nie zamierzam zniknąć!

- Zwykle nie potrafiłeś usiedzieć w jednym miejscu - zauważyła. - Jak długo byliśmy małżeństwem?

- Dziewięć lat i cztery miesiące.

Zarumieniła się zaskoczona, że tak dokładnie pamiętał.

- Przez te dziewięć lat ile miesięcy spędziłeś w jednym miejscu? - spytała. - Nawet kiedy mieszkaliśmy gdzieś na stałe, jak w Afryce czy Londynie, ty prawie zawsze byłeś poza domem.

- Może nie byłem w zasięgu ręki, ale wiązały nas uczucia. Byłem ci wierny i przez cały ten czas nie spojrzałem na inną kobietę - powiedział z irytacją. - Potrafię prowadzić ustabilizowane życie.

- Z dzieckiem jest inaczej. Jeśli Tobie zaczniesz traktować cię jak ojca, będzie potrzebował cię tu, na miejscu. Łatwo powiedzieć: nie zamierzam zniknąć, ale ja cię znam. Znuudzisz się i zaczniesz się rozglądać za czymś nowym.

- Wcale się nie nudzę.

- Jesteś tu dopiero kilka tygodni - odparła Georgia. - Nie wyobrażam sobie, że za pięć czy dziesięć lat będziesz

tak samo szczęśliwy, fotografując tutejszych mieszkańców lub szkolne drużyny sportowe. A przynajmniej tak długo Toby będzie potrzebował ojca. Jemu potrzebny jest ktoś, kto będzie zawsze.

Mac nie spuszczał z niej wzroku. Georgia poprawiła się na sofie i odruchowo oblizwała usta. Powtarzała sobie, że nie może się poddać. Gdyby uległa, mogłaby teraz podejść, a on wzięłby ją na kolana, objął, uśmiechnął się tak, jak tylko on potrafi, i zaczął całować... Niemal czuła smak jego warg, delikatny dotyk gorących dłoni i narastające pożądanie.

Gdyby się poddała, mogłaby zarzucić mu ręce na szyję, przytulić się do niego, całować i czuć go tak, jak marzyła od czterech długich lat. Wszystko stałoby się proste. Pożądał jej i był tylko o kilka kroków. Nie musiałaby nic mówić. Czuła swój przyspieszony puls. Zakreśliło się jej w głowie. Kusilo ją, by wstać... Powstrzymała się siłą woli. Przypomniała sobie, jak cierpiała, gdy ich związek zaczął się rozpadać.

- Wiem, że Toby cię lubi - odezwała się z trudem. - Masz rację, będzie potrzebował ojca. Wiem, że jest mu miło, kiedy przychodzisz, jednak byłoby lepiej, gdyby jego wzorem stał się ktoś taki jak Geoffrey.

- Geoffrey? A co w nim takiego wspaniałego, że powinien być wzorem dla małego chłopca? - spytał Mac z irytacją.

- To dobry człowiek - cicho odpowiedziała Georgia. - Będzie troszczył się o mnie i Toby'ego. Na pewno nas nie zawiedzie.

- Ja też bym was nie zawiódł!
- Mac, żeby w to uwierzyć, potrzebuję czegoś więcej niż curry. Mówimy o mojej przyszłości i przyszłości Toby'ego. Nie chcę go narażać na rozczarowanie i cierpienie. Dość już przeszedł. - Zmusiła się i spojrzała mu w oczy. - Nie zamierzam ryzykować. Muszę być absolutnie pewna mężczyzny, który ma odgrywać tak ważną rolę w jego życiu
- powiedziała. - Mogłabym zaryzykować, gdyby chodziło wyłącznie o mnie, ale Toby to inna sprawa - dodała.
- W takim razie będę próbował dotąd, dopóki mi nie ufasz - oświadczył Mac.

Georgia zagryzła wargę.

- Byłoby łatwiej, gdybyś zrezygnował.
- Łatwiej dla ciebie czy dla mnie?
- Dla nas obojga.

Mac pokręcił głową.

- Przykro mi, ale nie mogę się zgodzić - stwierdził.

Wstał i Georgia odprowadziła go do wyjścia. Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć, żeby go przekonać. Zaczekała, aż włożył kurtkę i wziął kask.

- Dziękuję, Mac. Curry było świetne - powiedziała przez zaciśnięte gardło. Miała ochotę się rozpłakać, choć nie rozumiała dlaczego.

- Cieszę się - odpowiedział.

Wyciągnął dłoń i objął jej twarz. Mogła się odsunąć, ale coś zatrzymało ją w miejscu. Stała bez ruchu i spoglądała mu w oczy.

Mac pochylił się i po chwili musnął jej usta delikatnym pocałunkiem.

- Georgia, nie zamierzam się poddać - powiedział cicho i opuścił dłoń, a ona poczuła, że kolana uginają się pod nią.
- Jeśli o mnie chodzi, zakład nadal jest aktualny - dodał.

- Przyjechał! - zawołał Toby.

Przez całe rano kręcił się koło okna, czekając, aż Mac wreszcie się zjawi. Teraz pobiegł otworzyć drzwi, a Georgia wygładziła sukienkę i przybrała minę poważnej profesjonalistki, która mając czterdzieści jeden lat, doskonale wie, czego chce od życia. W rzeczywistości czuła się jak zagubiona kobieta w średnim wieku. W nieskończoność powtarzała sobie w myślach ostatnią rozmowę. Najchętniej zadzwoniłaby do swojej najlepszej przyjaciółki w Londynie i o wszystkim opowiedziała. Powstrzymała się od tego z trudem. Pomyślała, że taka analiza nie miałaby sensu. Mac usłyszał od niej prawdę: chciała, by zrezygnował. Rozsądek podpowiadał jej, że podjęła słuszną decyzję, a jednocześnie nie opuściło jej marzenie, by znaleźć się w jego ramionach. Co prawda ostatnio nie było ku temu okazji, pomyślała z goryczą. Mac znów po mistrzowsku unikał spotkań. Było to o tyle dziwne, że obiecał przekonać ją o swoim zaangażowaniu. Tymczasem przez ostatnie dwa dni widywała go tylko z daleka. Nie mogła doczekać się dzisiejszego poranka. W końcu musiał spotkać się z nią, jeśli zamierzał zabrać Toby'ego na wycieczkę.

Wreszcie się zjawił. Wzięła głęboki oddech i poszła się przywitać. Stał w drzwiach wejściowych, słuchając wywodów Toby'ego.

- Cześć - powiedziała. Jak zwykle na jego widok jej ser-

ce przyspieszyło rytm. Z trudem utrzymywała chłodny ton.

- Toby nie zaprosił cię do środka? - spytała.

Mac uniósł głowę i spojrzał jej w oczy ze zmysłowym uśmiechem. Poczuła lekki dreszcz.

- Myślę, że możemy ruszać od razu - zaproponował. - Toby, jesteś gotów do wyjścia? Wzięłeś kurtkę?

Jak zwykle Toby odwrócił się do Georgii.

- Gdzie moja kurtka?

- Tam gdzie zawsze, na wieszaku przy tylnych drzwiach - odpowiedziała zrezygnowanym tonem.

Mac spojrzał na nią ponownie, ale tym razem jego wzrok był bardziej obojętny. Poczuła się nieco rozczarowana, ale przywołała najlepszy uśmiech.

- Dokąd się wybieracie?

- Pojedziemy na wrzosowiska.

- Na wrzosowiska? - powtórzyła zaniepokojona. - Chyba nie chcesz zabrać tam Toby'ego na tym twoim motocyklu? To zbyt niebezpieczne!

Mac przewrócił oczami.

- Oczywiście, że nie! - odparł i wskazał ręką w kierunku jezdni. Za samochodem Georgii stało zaparkowane duże kombi. - Jestem teraz dumnym właścicielem idealnego rodzinnego samochodu. Nawet Geoffrey by mnie pochwalił!

- Kupiłeś samochód? - spytała z niedowierzaniem i spojrzała na auto. Było jasnoczerwone, ale poza tym zupełnie nierzucające się w oczy. Aż trudno uwierzyć, że Mac zamierzał nim jeździć.

- Tak. Jak ci się podoba?

Georgia miała mieszane uczucia. Z jednej strony była

zadowolona, bo to oznaczało, że Mac wreszcie stał się rozsądny i zaczął poważnie myśleć o statecznym życiu. Bardzo chciała wierzyć, że zrobił to ze względu na nią. Jednak z drugiej strony, poczuła żal. Mac zawsze miał motocykl, nawet w Afryce. Pamiętała wspólne wyjazdy. Mac prowadził szybko i zdecydowanie, a ona siedziała przytulona do niego, jakby stanowili jedną osobę.

Motocykl oznaczał młodość, wolność i zabawę. Pozwalał przeciskać się w ulicznych korkach, był symbolem radości życia.

- Jesteś pewien, że wiesz, co robisz? - spytała. - Prowadzenie samochodu, to coś zupełnie innego niż jazda motocyklem.

- Chyba nie chcesz uczyć mnie sztuki kierowania? - spytał rozbawiony. - A może przy następnej okazji nauczysz mnie gotować?

Zaczępnie uniosła głowę.

- Zależy mi tylko na bezpieczeństwie Toby'ego - odpowiedziała.

- Nie martw się. Obiecuję prowadzić ostrożnie. Zamierzam nauczyć go fotografii krajobrazu. Dziś na wrzosowisku powinno być doskonałe światło.

Dzień był słoneczny i Georgia wyobraziła sobie, jak pięknie musi być na wzgórzach, kiedy ma się nad głową błękit nieba.

- Brzmi bardzo zachęcająco - powiedziała.

Miała wielką ochotę pojechać z nimi. Przyłapała się na tym, że zaczęła być zazdrosna o siostrzeńca.

Chyba Mac mógłby ją zaprosić? Jeśli zamierzał spędzić

z nią resztę życia, wspólny poranek na wzgórzach byłby dobrym początkiem.

- Tak, powinno być przyjemnie - potwierdził Mac. - A ty co dzisiaj robisz?

- Cóż, mam kilka ważnych spraw, które czekają na dokończenie - odpowiedziała rozczarowana. - Kupiłam szafkę do pokoju Tobyego. Muszę ją zmontować.

- A Geoffrey nie może tego zrobić? Dziwne - stwierdził Mac.

- Sama potrafię sobie poradzić - zapewniła Georgia.

Prawdę mówiąc, wspomniała o tym Geoffreyowi, ale on westchnął ciężko i wyciągnął kalendarz.

- Nie wiem, kiedy będę mógł wpaść. Ostatnio mam mnóstwo pracy...

Zirytowana Georgia zdecydowała, że zrobi to sama. Na razie udało się jej połączyć niebezpiecznie chwiejącą się ramę i odwrotnie zamontować szufladę. Kiedy zorientowała się, że całą konstrukcję można było zniszczyć jednym kopnięciem, sfrustrowana przerwała pracę.

Dzisiaj zamierzała jeszcze raz przejrzeć instrukcję. Była inteligentną kobietą, miała śrubokręt, więc jeśli mężczyźni potrafili złożyć taki mebel, ona nie powinna być gorsza.

- Kiedy próbowała zmontować tę szafkę, mówiła bardzo brzydkie słowa - oświadczył Toby, ciągnąc za sobą kurtkę po podłodze. - Była bardzo zła!

Mac roześmiał się, widząc, że Georgia się zaczerwieniła.

- Na pewno nie potrzebujesz pomocy? - spytał.

- Nie, dziękuję - odpowiedziała stanowczo. - Dam sobie radę.

Pożałowała tej odmowy, kiedy tylko pochyliła się nad częściami szafki, leżącymi na podłodze w pokoju Toby'ego. Instrukcja w niczym nie pomogła i w końcu Georgia zgarnęła wszystko i przeniosła się do sypialni. Przynajmniej tym razem Toby nie musiał słuchać przekleństw.

Mac i Tony wrócili późnym popołudniem.

- Dobrze się bawiłeś? - spytała, choć od razu zauważyła zachwyconą minę chłopca.

- Rewelacyjnie! - odpowiedział z błyszczącymi oczami.

- W następną sobotę znów jedziemy.

- Oczywiście, jeśli się zgodzisz - wtrącił Mac, patrząc na nią uważnie. - Już zaplanowaliśmy, co będziemy robić na następnej lekcji fotografii. Toby ma prawdziwy talent.

- Mac poklepał Tobyego po ramieniu, a chłopiec spojrzał na nią z dumą.

- Zdaje się, że jednak dostaniesz aparat na urodziny - odezwała się Georgia.

Twarz Toby'ego rozjaśniła się z radości.

- Świetnie!

Mac roześmiał się rozbawiony jego szczerością.

- Jak ci poszło ze składaniem szafki? - zwrócił się do Georgii.

- Och... W porządku. Już gotowa - skłamała i szybko zmieniła temat. - Może napijemy się herbaty? Mam słodkie bułeczki i nie musisz się obawiać, nie ja je robiłam!

Mac spojrzał na zegarek.

- Zostałbym z przyjemnością, ale nie mogę. Umówiłem się na drinka ze znajomymi, a przedtem mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. W każdym razie, dziękuję.

Georgia wmawiała sobie, że wcale jej nie zależy na jego towarzystwie. Ot, zwykła uprzejmość nakazywała zaprosić go na filiżankę herbaty. Nie to nie. Idź się spotkać z tymi drogocennymi znajomymi! - miała ochotę zawołać za nim. Jest mi to zupełnie obojętne! Odprowadziła go do drzwi i zamknęła je o wiele za głośno.

Georgia stała obok biurka Rose, przeglądając poranną pocztę, a Cassie usiłowała ją przekonać, że gazecie przydałby się teraz dodatek poświęcony sposobom spędzania wolnego czasu.

- Wydanie takiego dodatku byłoby bardzo kosztowne - tłumaczyła Georgia. - Chociaż przyznaję, pomysł bardzo mi się podoba. O, spójrzcie na to! - zawołała, przeglądając broszurę na błyszczącym papierze. - Na Pickering Road otworzyli nowe spa.

- Centrum odnowy biologicznej w starym zamku? - Rose zerknęła jej przez ramię.

- Przyznacie, że wygląda rewelacyjnie - powiedziała Georgia.

Podawała im broszurę, żeby mogły obejrzeć fotografie. Basen otoczony tropikalnymi roślinami, eleganckie pokoje, kobiety w trakcie upiększających zabiegów...

- Terapia błotna, miałybyście na to ochotę?

Cassie spojrzała z zainteresowaniem.

- Podobno świetnie działa na skórę - powiedziała. - Usuwa martwy naskórek.

Rozmowa zesłała na najnowsze produkty kosmetyczne, zalety masażu, makijaż, a po chwili tematem stały się

gwiazdy filmowe, ich stroje i pikantne szczegóły osobistego życia. W Londynie Georgia często prowadziła takie rozmowy z koleżankami. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo brakowało jej babskich pogaduszek. Zdumiewające, jak kilka minut rozmowy o banalnych sprawach potrafiło poprawić nastrój. Mac i Kevin mogli im tylko zazdrościć!

W końcu Georgii udało się wrócić do głównego tematu.

- Cóż, Cassie, jeśli przejawiasz ochotę, by wysmarowano cię błotem lub obłożono wodorostami, właśnie masz okazję skorzystać - powiedziała, czytając list dołączony do broszury. - Proponują za darmo jeden dzień luksusowych zabiegów - dodała, wymachując listem, podczas gdy kobiety przeglądały kosmiczne ceny. - Nie widzę powodu, żeby nie napisać o nowym spa. Oczywiście musicz iść i sprawdzić na sobie wszystkie zabiegi. Sama z rozkoszą ułożyłabym się na którymś z tych łóżek nad basenem i przespałabym cały dzień!

- Kiedy trzeba tam się zgłosić? - spytała Cassie.

Georgia zajrzała do listu.

- Oferta jest ważna tylko do poniedziałku - przeczytała i skrzywiła się. - To poważne ograniczenie. Zupełnie jakby nie zależało im na naszym tekście.

- Pewnie musieli wprowadzić jakiś limit. Ale niestety, nie będę mogła pójść. Jestem zajęta.

- Co? Przez cały weekend?

- Obawiam się, że tak.

Georgia była zaskoczona brakiem entuzjazmu ze stro-

ny Cassie, zwłaszcza po rozmowie, jaką przed chwilą prowadziły.

- Szkoda. A ty, Rose? Chciałabyś spróbować napisać artykuł?

- Nie, ja chyba nie potrafię. Poza tym na weekend przyjeżdża do mnie córka.

- A Meredith?

Georgia zawołała Meredith i pokazała jej broszurę.

- Nie przepadam za takimi przyjemnościami - stwierdziła Meredith.

- Ale przecież ktoś musi tam pójść! - oświadczyła zirytowana Georgia.

- A może ty byś się wybrała? - spytała Rose. - Mogłabyś wreszcie odpocząć. Przed chwilą sama powiedziałaś, że chętnie spędziłabyś tam dzień.

- Tak, ale w ciągu tygodnia nie mam czasu, a nie chcę, żeby Toby siedział sam w czasie weekendu.

- Mac wspominał, że zamierza uczyć Toby'ego robienia zdjęć - przypomniała Cassie i zawołała Maca, zanim Georgia zdążyła zaprotestować.

- Mac, właśnie mówiliśmy Georgii, że w czasie weekendu powinna skorzystać z oferty spa. Zajmiesz się Tobym, prawda?

- W sobotę? - upewnił się Mac, po czym wziął broszurę od Cassie i zaczął przeglądać. - Georgia, nie jestem pewien, czy to coś odpowiedniego dla ciebie. Nigdy nie uda ci się tak zrelaksować, żeby sprawiło ci to przyjemność.

Georgia odebrała mu broszurę.

- Na pewno mi się uda. Potrafię się odprężyć jak inni

ludzie. Spędzę tam całą sobotę i zapewniam cię, że każda minuta sprawi mi przyjemność! - oświadczyła i ruszyła do telefonu, żeby umówić się na wizytę.

Gdy nadeszła sobota, Georgia nie miała już takiej pewności. Przez cały tydzień była zapracowana i nie znalazła czasu na dokładne wysprzątanie domu. Wszędzie panował totalny bałagan, a tego po prostu nie mogła znieść. Prawdę mówiąc, wolałaby zostać i zająć się porządkami, niż marnować czas na jakieś upiększające zabiegi. Powstrzymywała ją tylko myśl, jak zareaguje Mac. Nie miała ochoty wysłuchiwać złośliwości. Tylko dlatego nie zadzwoniła i nie odwołała wizyty. Dziś będzie odpoczywać, choćby miało ją to zabić.

Napięcie zaczęło ją opuszczać już w chwili, kiedy przekroczyła drzwi spa. W środku było spokojnie, cicho i czysto. Georgia poczuła się jak przeniesiona do innego świata. Do świata luksusu, milczących telefonów, świata bez obowiązków i pilnych spraw. Nie miała nic do roboty. Mogła po prostu leżeć i pozwolić zadbać o siebie.

Poddawała się kolejnym zabiegom i bardzo szybko przestała myśleć o czymkolwiek. Pod koniec dnia była tak odprężona, że nawet stanie sprawiało jej trudność. Nie zdawała sobie sprawy z tych wszystkich napięć, dopóki nie poczuła prawdziwego rozluźnienia mięśni.

- To jest cudowne miejsce - powiedziała do dziewczyny w recepcji. - Napiszę o was taki artykuł, że nie nadażycie z rezerwacjami!

Dziewczyna spojrzała zaniepokojona.

- Artykuł? - spytała ostrożnie.

- Jestem z „Askerby and District Gazette” - wyjaśniła Georgia. - Domyślam się, że zaoferowaliście nam jeden dzień zabiegów za darmo, by zdobyć u nas reklamę?

- W żadnym wypadku - odpowiedziała recepcjonistka i przecząco pokręciła głową. - Oferujemy zabiegi na najwyższym poziomie i nie musimy się reklamować. Mamy żelazną zasadę - nie proponujemy darmowych usług dla celów reklamowych. Ktoś musiał wykupić pani kartę wstępu.

- Przecież to zostało nadesłane do redakcji - stwierdziła Georgia, grzebiąc w torebce. - Proszę spojrzeć - dodała, podając kartę.

Dziewczyna wpisała coś do komputera i popatrzyła na ekran, marszcząc brwi.

- Jest tak, jak myślałam - powiedziała po chwili z ulgą.
- Tę kartę wykupił niejaki pan Henderson. Czy to nazwisko coś pani mówi?

- Tak, oczywiście - odparła zaskoczona Georgia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Georgia zamyślona jechała do domu. Mac zadał sobie wiele trudu, by zorganizować jej dzień prawdziwego wypoczynku. Teraz wszystko stało się jasne. Oczywiście, musiał przekonać właścicieli spa do wysłania listu, a potem namówił Cassie, Rose i Meredith, by odmówiły szefowej, gdyby zwróciła się do nich z propozycją skorzystania z zabiegów. Nic dziwnego, że miały niepewne miny! Zastanawiała się, czy powinna być wdzięczna, czy urażona, że dała się nabrać. I jeszcze głupia uwaga Maca, że ona nie potrafi odpoczywać. Dobrze wiedział, jak ją sprowokować. Zrobił to wszystko dla niej.

Poczuła przyjemny dreszcz. Mógł to być spóźniony efekt działania okładów z błota z Morza Martwego, ale równie dobrze przyczyną mogła być świadomość, że Mac naprawdę o niej myślał. Praktycznie zmusił ją, by poświęciła dzień na relaks. Dopiero teraz czuła, jak bardzo tego potrzebowała. Mac zdał sobie z tego sprawę dużo wcześniej.

- Hej! - zawołała, stojąc przed frontowymi drzwiami.

Nie usłyszała żadnej odpowiedzi. Zawołała jeszcze raz, ale dom był pusty. Przez chwilę poczuła się rozczarowana. Była przekonana, że Mac i Toby czekają, by się dowiedzieć,

jak minął jej dzień. Cóż, w takim razie skorzystam z okazji i wezmę się za sprzątanie, pomyślała.

Jednak kiedy otworzyła drzwi do salonu, zobaczyła nienaganny porządek. Na podłodze nie było zabawek i wszystko znajdowało się na swoim miejscu. Podobnie było w kuchni. Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie sprzątnęła mieszkania rano, ale zupełnie o tym zapomniała. Zaciekawiona poszła na górę. Łazienka dosłownie lśniła. Otworzyła drzwi do pokoju Tobyego i z trudem rozpoznała królestwo chaosu. Szafka, z którą nie mogła sobie poradzić, była porządnie złożona, a wszystkie drobiazgi zostały ułożone na półkach lub schowane w szufladach. Wreszcie można było zobaczyć dywan na podłodze.

Naraz Georgia usłyszała, że otwierają się frontowe drzwi. Podeszła do szczytu schodów.

- O, już wróciłaś! - zawołał Toby wyraźnie rozczarowany. - Chcieliśmy zrobić ci niespodziankę.

- Ależ mnie zaskoczyliście - przyznała.

- Pomagałem składać szafkę - oświadczył z dumą chłopiec. - Podoba ci się?

- Tak, bardzo.

Mac spoglądał na nią ponad głową Toby'ego.

- Dziękuję - powiedziała Georgia z wdzięcznością.

Mac skinął głową.

- Właśnie wracamy z zakupów - wyjaśnił. - Dlatego nie było nas w domu, kiedy wróciłaś. Chcemy przygotować coś do jedzenia.

- Daj spokój, dość już dziś zrobiliście - zaprotestowała Georgia.

- Ale to jeszcze nie wszystko, co zaplanowaliśmy. Prawda, Toby?

Chłopiec skinął głową, choć bez wielkiego entuzjazmu. Najwyraźniej na dziś miał już dosyć.

- Może teraz odpoczniesz? - zaproponowała Georgia. - Ja pomogę przygotować kolację, tylko się przebiorę.

Toby nie kazał się długo namawiać i natychmiast popędził do komputera.

Gdy Georgia zeszła do kuchni, zamiast bawełnianej koszulki i spodni od dresu miała na sobie sukienkę podkreślającą jej zgrabne nogi. Mac był właśnie zajęty krojeniem warzyw. Odwrócił się do niej.

- Ładnie wyglądasz - zauważył. - A podobno już nie masz zwyczaju przebierać się do posiłku?

- Och, tamto ubranie było aż lepkie od tych wszystkich mleczek i mazideł, którymi nacierali mnie w spa - wyjaśniła, czując jednocześnie, że nie wiadomo dlaczego traci pewność siebie. - W czym mogłabym *ci* pomóc?

- Zetrzyj parmezan - zaproponował, podając jej ser i tarkę.

- A jesteś pewien, że potrafię to zrobić? - spytała z uśmiechem. Domyślała się, że na poczekaniu wymyślił zajęcie, które nie wymagało zbyt wielu zdolności kulinarnych.

Roześmiał się.

- Na pewno potrafisz. Nie możesz przecież robić czegoś, co mogłoby się skończyć plamą na sukience.

Georgia zajęła się serem, kątem oka obserwując Maca. Radził sobie doskonale. Wrzucił cebulę na patelnię, kilka zdecydowanymi ruchami pokroił pomidory, potem zaj-

rzał do przepisu. Z przyjemnością patrzyła na jego szczupłą sylwetkę i umięśnione ramiona. Po chwili cisza w kuchni stała się męcząca. Georgia wzięła do ust kawałek parmezanu, po czym chrząknęła i powiedziała:

- Mac, dziękuję za to, co dzisiaj zrobiłeś.

- Złożenie tej szafki naprawdę nie zajęło wiele czasu - oświadczył i zamieszał cebulę.

- Mam na myśli cały dzień - wyjaśniła. - Wiem, że to ty wykupiłeś kartę do spa.

Mac oparł drewnianą łyżkę o krawędź patelni.

- Aha, zapomniałem, że jesteś dziennikarką i w końcu odkryjesz prawdę!

- Dlaczego tak bardzo starałeś się utrzymać to w tajemnicy? Wzruszył ramionami.

- Po tym niewypale z wyjazdem do Peru obawiałem się, że będziesz na mnie zła, jeśli znów spróbuję ingerować w twoje życie - przyznał z takim zakłopotaniem, że nie potrafiła ukryć uśmiechu.

- Na pewno nie będę miała żalu za dzisiejszy dzień - zapewniła.

- Tylko nie mów, że choć raz mi się udało!

- Tak, doskonale się domyśliłeś - powiedziała cicho. - Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebuję odpoczynku, dopóki nie miałam okazji z niego skorzystać. Nie wiem, jak ci dziękować.

Mac wziął od niej tarkę.

- Myślę, że wiesz - powiedział cicho. Bardzo delikatnie objął ją w pasie, czując, że jedwabista tkanina przesuwa się po jej gorącej, gładkiej skórze. Przyciągnął ją do siebie.

Tamtego wieczoru, gdy zjawił się z curry, przekonał się, że nie uda mu się jej do niczego zmusić. Miała zbyt silną osobowość i nigdy nie pozwoliłaby sobą kierować. Jakakolwiek próba nacisku powodowała, że jej opór tylko się zwiększał. W tej sytuacji Mac postanowił traktować ją jak dzikie zwierzątko, które trzeba delikatnie oswoić, by pozwoliło się do siebie zbliżyć. Unikał gwałtownych zachowań, by jej nie spłoszyć i nie zniechęcić. Od ostatniego pocałunku z rozwagą trzymał się na dystans. Miał nadzieję, że w końcu zacznie mu ufać.

Jednak kiedy tylko jej dotknął, wszystkie strategiczne plany wzięły w łeb. Za bardzo jej pragnął. Przycisnął ją do siebie, a jego gorące, zmysłowe pocałunki wyrażały uczucia, które narastały przez kilka ostatnich tygodni.

Georgia odpowiedziała na jego pieśszoty. Objęła go mocno.

Mac długo na to czekał. Wciąż była jego Georgią, nic się nie zmieniło. Georgia odchyliła głowę i wyszeptała jego imię...

- Kiedy będzie kolacja?

Głos Toby'ego podziałał na nich jak wiadro zimnej wody. Szybko odskoczyli od siebie. Georgia nerwowo poprawiła sukienkę. Jej twarz otaczały rozrzucone w nieładzie kosmyki włosów, a oczy błyszczały niezwykłym blaskiem. Wyglądała tak pociągająco, że Mac miał ochotę znów wziąć ją w ramiona.

Georgia pierwsza doszła do siebie.

- Toby - zaczęła niepewnym głosem. - Ja... Myśleliśmy, że grasz na komputerze.

- Przyszedłem tylko powiedzieć, że chcę obejrzeć program o dinozaurach. Jeśli kolacja będzie późno, to nie zdążę - wytłumaczył Toby z dziecięcym egocentryzmem.

- Dobrze... jeszcze chwilę - obiecała Georgia, choć w tym momencie nie potrafiła sobie przypomnieć, jaką potrawę zaczęli przygotowywać.

- W porządku - odparł Toby i pomaszerował na górę.

Kiedy wyszedł, w kuchni zaległa cisza.

- Cóż - Mac odezwał się po chwili. - Lepiej bierzmy się do pracy.

Ani słowem nie wspomnieli już o pocałunku. W czasie kolacji Georgia powoli odzyskała równowagę. Toby miał bardzo dużo do opowiedzenia. Fakt, że przytapał ich, jak się całowali, nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Mimo to Georgia wyobrażała sobie, co by było, gdyby przyszedł kilka minut później. Mógłby ich zastać w o wiele bardziej intymnej sytuacji. Nie dawało jej to spokoju.

Kolacja ciągnęła się w nieskończoność, jednak im wydawało się, że trwała tylko chwilę. Georgia przysłuchiwała się rozmowie Maca z Tobym. W przeciwieństwie do niej Mac nie sprawiał wrażenia kogoś, kto czuje się niezręcznie. Od czasu do czasu z ciepłym uśmiechem spoglądał jej w oczy.

W końcu Georgia zaprowadziła Tobyego do łóżka. Kiedy wróciła na dół, Mac uśmiechnął się szeroko i wyciągnął do niej rękę.

- Chodź tu - powiedział.

- Nie - odpowiedziała bardziej szorstko, niż zamierzała. Mac zamrugał, jakby go uderzyła.

- Nie? Dlaczego nie? Po tym, co się stało? - spytał.

Miał rację, musiała to przyznać.

- Nie powinno do tego dojść. Przepraszam. Chyba ten dzień w spa tak na mnie wpłynął - próbowała się tłumaczyć. - Byłam... zbyt zrelaksowana.

- Do diabła, Georgia, co złego jest w tym, że człowiek czuje się zrelaksowany? - Mac nie mógł uwierzyć własnym uszom. Wycofała się w chwili, gdy był przekonany, że ją odzyskał! Przecież wiedziała tak samo jak on, że idealnie do siebie pasują. - Nie można być zrelaksowanym za bardzo!

- Tylko tak ci się wydaje - odparła, nie zwracając uwagi na gorzki ton jego głosu. - Ty jesteś mistrzem wypoczynku, a ja mam silne poczucie odpowiedzialności. W dodatku Tobie widział, jak... jak...

- .. się całowaliśmy? - dokończył za nią Mac. - Georgia, nie ma w tym nic złego! Na Tobym nie zrobiło to wrażenia. Kiedyś przecież zrozumie, dlaczego ludzie się całują, nie możesz go wiecznie chronić. Czy jest coś złego w tym, że mały chłopiec widzi, jak ludzie okazują sobie czułość?

Georgia zaczerwieniła się.

- To było coś więcej niż czułość.

- Co? Namiętność? Miłość? Dla tych uczuć warto żyć. Zgadzam się, że lepiej nie mieć wtedy widowni, ale chyba świat się nie zawalił? - Podszedł do Georgii, która nadal stała przy drzwiach. - Teraz nie mamy widowni - przypomniał, próbując objąć jej dłoń.

Cofnęła je pospiesznie.

- Mac, nie. Przepraszam, jeśli uznałeś, że cię zachęcam. Po zastanowieniu uznałam, że byłoby to błąd, jeśli...

- Jeśli co? Jeśli raz w życiu zaryzykowałabyś i uwierzyła

we mnie i w miłość? - Mac był zły, sfrustrowany i rozczarowany. - Poświęciłaś dużo czasu, żeby mnie przekonać, jak radykalnie zmieniłaś się przez ostatnie cztery lata. Ale nie zmieniłaś się tak bardzo. Wciąż jesteś tą samą Georgią, która boi się życia i miłości.

- Mam powody! Raz zaryzykowałam i zakochałam się w tobie. Skończyło się cierpieniem. Nie jestem w stanie przechodzić przez to jeszcze raz.

Mac westchnął.

- Czy mogę zrobić coś więcej, niż przyrzec ci, że tym razem będzie inaczej? Zażądałaś, żebym ci udowodnił, że potrafię myśleć o tym, czego naprawdę potrzebujesz. Ale wciąż ci za mało, bo się boisz - mówił. - Obawiasz się uczuć, boisz się stracić kontrolę nad swoim uporządkowanym życiem. Nie pozwolił nawet na odrobinę bałaganu i na żaden kompromis. Boisz się do tego stopnia, że wolisz cierpieć w tym idealnym porządku, niż być z kimś szczęśliwa mimo bałaganu!

- Zakładasz, że mogę być szczęśliwa tylko z tobą - powiedziała rozzłoszczona. - Mac, jesteś czasem tak pewny siebie, aż nie do wiary! Teraz wściekasz się wyłącznie dlatego, że nie chcę iść z tobą do łóżka, a ty masz na to ochotę. Cóż, przykro mi, nie jestem w nastroju. Zawsze próbowałaś mnie zmienić - mówiła oskarżycielskim tonem. - Chciałaś, żebym była taka jak ty i niczym się nie przejmowała. Tak, jestem perfekcjonistką i możliwe, że mam obsesję na punkcie porządku. Jednak ty nigdy się z tym nie pogodziłeś i próbowałaś mnie zmienić.

Dni mijały, a Georgia ze smutkiem zastanawiała się, jak do tego doszło, że nagle sprawy przyjęły tak nieprzyjemny obrót. W jednej chwili Mac tulił ją w ramionach, a zaraz potem rozeszli się w przeciwne strony. Było to jak powtórka ich małżeństwa. Przecież tak nie można żyć. Teraz Mac zapewne pogodzi się z tym faktem i odejdzie.

Tymczasem Mac nic nie mówił, więc Georgia zajęła się swoimi obowiązkami. W sobotę miał się odbyć bal charytatywny. Nie miała ochoty tam pójść, choć w redakcji już od tygodnia nie rozmawiano o niczym innym. Skąd przyszło jej do głowy, że to będzie dobry pomysł? Gdyby nie fakt, że propozycja wyszła od niej, chętnie by się wycofała. Geoffrey na pewno nie miałby nic przeciwko temu. Nie nawidził tańczyć. Jednak duma nie pozwalała jej kryć się w domu, kiedy inni będą się bawić. Na dodatek Mac uznałby, że znów się przestraszyła.

Nie, ona nie boi się niczego. Nie tylko pójdzie na bal, ale będzie tam błyszczeć. Mac przekona się, że potrafi świetnie poradzić sobie bez niego.

Jednak kiedy z Geoffreyem zjawiła się przy stoliku, reakcja znajomych kompletnie ją zaskoczyła. Nie spodziewała się czegoś takiego. Kevin otworzył usta, oczy Nilesa błysnęły z zainteresowaniem, a Cassie rzuciła jej zazdrosne spojrzenie.

- Wyglądasz nieziemsko! - zawołała. - Gdzie kupiłaś tę sukienkę?

Georgia po raz pierwszy wzięła pół dnia wolnego i wyprawiała się aż do Leeds. Koniecznie chciała zdobyć kreację, która pomogłaby jej przekonać Maca, że jest już zupełnie

inną kobietą. Żadnej dyskretnej elegancji. Georgia chciała zrobić wrażenie. Ta sukienka idealnie nadawała się do tego celu. Miała jasnobłękitny kolor, sięgała do kostek, pasowała idealnie i podkreślała figurę. Z przodu skrojona była klasycznie z wysokim dekoltem, natomiast z tyłu miała odważne wycięcie odsłaniające opalone plecy. Jednak w ostatniej chwili Georgia zdecydowała osłonić plecy szalem. Widząc reakcję przy stoliku, doszła do wniosku, że było to słuszne posunięcie.

- Wyglądasz cudownie - przyznała Rose, kiedy Georgia przedstawiała Geoffreya. - Powinnaś częściej nosić rozpuszczone włosy. Wyglądasz o wiele młodziej.

- Dziękuję - odpowiedziała Georgia, siadając przy stoliku.

Na prawo od niej czekały dwa wolne miejsca. Łatwo było zgadnąć, kto się spóźnił.

Tymczasem Cassie przedstawiła poważnie wyglądającego młodego człowieka. Miał na imię Simon.

- Mac, tutaj! - zawołała nagle, machając dłonią.

Choć Georgia starała się zachować obojętny wyraz twarzy, niemal podskoczyła, gdy usłyszała jego imię. Od ostatniego weekendu rzadko miała okazję go widzieć. Najwyraźniej unikał jej.

- O, Frances też z nim przyszła - zauważyła Rose. - Prawda, że ładnie wygląda?

Georgia rzuciła okiem w bok i natychmiast zaschło jej w ustach z wrażenia. Mac, ubrany w smoking, wyglądał fantastycznie. Strój podkreślał jego szczupłą, umięśnioną sylwetkę. Ale nigdzie nie było widać starzejącej się wdowy.

Georgia zmarszczyła brwi. Elegancka kobieta w jej wieku szła tuż obok Maca. Dlaczego Mac uśmiechnął się do niej i przepuścił ją przodem?

- Witam wszystkich - powiedział z uśmiechem. - To jest Frances.

Tym razem Georgia otworzyła usta ze zdziwienia. Frances niewątpliwie nie była starsza panią. Georgia miała nie miłe uczucie, że była nawet młodsza od niej. Wyglądała swobodnie i naturalnie, miała piwne oczy i miły wyraz twarzy. Georgia pochyliła się w stronę Rose.

- Myślałam, że Frances jest wdową? - szepnęła.

- Bo jest - potwierdziła Rose. - To była straszna tragedia. Steven miał zaledwie trzydzieści pięć lat, kiedy zmarł. Frances zupełnie się załamała. Kochała go bezgranicznie. Chcieli mieć dzieci i specjalnie kupili większy dom. Teraz czuje się tam samotna, a jednocześnie nie może się zdecydować na sprzedaż. Dlatego wynajmuje pokój. Bardzo się ucieszyła, kiedy Mac u niej zamieszkał.

Frances była uroczą. Serdecznie i swobodnie rozmawiała ze wszystkimi i to najbardziej niepokoiło Georgię. W swojej szzałowej sukni poczuła się nagłe śmiesznie i nie na miejscu. Dlaczego nie włożyła czegoś bardziej odpowiedniego, jak Frances? Dlaczego nie była radosna i pełna życia jak tamta, ale za wszelką cenę starała się panować nad wszystkim?

Frances z pewnością nie przeszkadzała odrobina bałaganu. Pewnie uważała, że tak żyje się wygodniej, ponuro pomyślała Georgia. Nic dziwnego, że Mac był zachwycony mieszkaniem u niej. Uśmiechał się do niej i niewątpliwie

bardzo ją lubił. Zresztą nie tylko on. Geoffrey obserwował Frances z nieukrywaną przyjemnością, jak kiedyś Georgię, kiedy przed laty razem uczyli się łaciny. Na dodatek okazało się, że Frances lubiła gotować.

- Jej pasztety są absolutnie rewelacyjne - oznajmił Mac, choć Frances próbowała zaprzeczać. - Powiem tylko, że kto raz stołował się u Frances, ten już nigdy nie zechce marnować pieniędzy w renomowanych restauracjach.

- Naprawdę? - Geoffrey z przejęciem niemal spadł z krzesła.

- Może Frances mogłaby poprowadzić w naszej gazecie kącik kulinarny? - Mac po raz pierwszy tego wieczoru zwrócił się bezpośrednio do Georgii.

- Och, naprawdę nie jestem aż tak dobra - broniła się Frances, zażenowana takim zainteresowaniem. - Nie wiem, czy potrafiłabym pisać na ten temat.

- Ależ z pewnością potrafisz - zachęcał ją Mac.

- Jestem pewien, że świetnie sobie poradzisz - dodał Geoffrey.

Georgia zacisnęła usta. Jak oni mogą tak od niechceńia rozdawać pracę w mojej gazecie! - myślała z oburzeniem. Jednak kiedy Mac zapytał ją o zdanie, zmusiła się do uśmiechu. Nie zamierzała przyznać się do zazdrości.

- To chyba nie jest najlepszy moment na taką rozmowę - powiedziała miłym głosem. - W końcu przyszedł na bal. Frances, jeśli jesteś naprawdę zainteresowana pisanie, wpadnij do mnie któregoś dnia. Możemy porozmawiać na ten temat.

- To bardzo miło z twojej strony - odpowiedziała Frances z wdzięcznością.

- Aha, jest już orkiestra- zauważył Mac. - Chodź, Frances. Zatańczymy.

Georgia poczuła ucisk w żołądku, widząc, jak razem odchodzą od stolika, ale nie dała poznać po sobie, że ma to dla niej jakieś znaczenie. Było oczywiste, że wszyscy inni i tak już się zastanawiali, dlaczego ona i Mac nie rozmawiali od dnia, który spędziła w spa. Byli jednak zbyt taktowni, by zadawać pytania.

- Może przyłączymy się do nich?

Georgia uniosła głowę i promiennie uśmiechnęła się do Geoffreya.

Zdjęła szal i wstała od stolika. Nie zorientowała się nawet, że na widok jej odsłoniętych pleców reszta towarzystwa jak na komendę wzięła głęboki wdech.

Wkrótce Mac i Frances znikli jej z oczu w tłumie tańczących. Nieszczęśliwy Geoffrey niechętnie przesuwiał nogami. Wyraźnie cierpiał i Georgia poczuła się winna. Wykorzystywała go, by Mac zwrócił na nią uwagę.

Geoffrey był jej dobrym przyjacielem i zasługiwał na lepsze traktowanie, choć przeczuwała, że prawdopodobnie nigdy nie zwiążą się na stałe. Geoffrey nie byłby chyba specjalnie zaskoczony lub rozczarowany, gdyby oświadczyła mu, że powinni pozostać tylko przyjaciółmi. A sądząc z tego, jak spoglądał dziś na Frances, może nawet poczułby ulgę.

Była to przygnębiająca myśl. Georgia miała wrażenie, że Geoffrey żył wspomnieniami z dzieciństwa. Czuł się rozczarowany, że rzeczywistość nie spełniała jego oczekiwań. Georgia nie była już nieśmiałą, pilną uczennicą, ale zaprą-

cowaną dorosłą kobietą. Jej zdaniem Geoffrey potrzebował kogoś o łagodnym charakterze, kto poświęciłby mu się całym sercem. Na przykład Frances.

Utwór się skończył, co Geoffrey przyjął z wyraźną ulgą.

- Wróćmy do stolika - zaproponowała Georgia, biorąc go za rękę. Powinnam być dla niego miłsza, pomyślała. To dobry człowiek i na pewno będzie wspaniałym mężem dla jakiejś kobiety. Ale nie dla niej. No i ona przecież miała już męża, choć zapewne nie na długo. Teraz Mac z pewnością bez oporów podpisze dokumenty rozwodowe.

Orkiestra nie przestawała grać. Georgia tańczyła z Kevinem, potem z Simonem, a potem z Niłesem. Tylko Mac nie poprosił jej do tańca. Odszedł na chwilę, by zrobić zdjęcia uczestnikom balu, a kiedy wrócił, wydawał się roz-targniony i posepny. Jak się okazało, Frances podobnie jak Geoffrey nie przepadała za tańcem, więc oboje przesiedli się i gawędzili spokojnie. Georgia, pozostawiona sama sobie, poczuła się niezręcznie.

Natomiast opuszczony przez partnerkę Mac stracił humor i siedział nachmurzony. Wydawał się zatopiony w myślach, ale w pewnej chwili Georgia ze zdziwieniem zauważyła jego spojrzenie.

- Zatańcz ze mną - poprosił niespodziewanie i wstał, odsuwając krzesło. W następnej chwili silna dłoń objęła ją w pasie i niemal uniosła w powietrze. Mac przycisnął ją do siebie.

- Co ty wyrabiasz? - spytała.

- Chciałem z tobą zatańczyć - odrzekł krótko.

- Nie przyszło ci do głowy, żeby mnie poprosić?

- A zgodziłabyś się?

- Prawdopodobnie nie, biorąc pod uwagę, jak się zachowujesz. Albo mnie ignorujesz, albo szarpiesz. Muszę przyznać, że zupełnie mi to nie odpowiada!

- Nie ignoruję cię - powiedział z rozdrażnieniem. - Nie potrafię. Przez cały wieczór nie mogę oderwać od ciebie oczu!

Georgia cofnęła głowę i spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie panował nad sobą, co było zupełnie nie w jego stylu. Nawet w czasie najgorszych kłótni, kiedy postanowili się rozstać, potrafił zachować humor i rozśmieszyć ją, choć była na niego wściekła.

Jednak teraz nie było mowy o śmiechu.

- Mac, wszystko z tobą w porządku? - spytała niepewnie, trochę przestraszona.

- Nie, nic nie jest w porządku - odpowiedział z goryczą.
- Wszystko już wydawało się proste, dopóki cię dziś nie zobaczyłem. Tamtego wieczoru pogodziłem się z myślą, że musimy definitywnie się rozstać. Było jasne, że nie chcesz tego dłużej ciągnąć. Nie zamierzałem też w nieskończoność spełniać twoich kolejnych warunków, bo i tak nie zmieniałybyś zdania.

Gdy wtedy wyszedł od niej, był zły na cały świat. Postanowił wyjechać z Askerby, zostawić gazetę i zapomnieć o Georgii. Nie chciała go, a on też miał już dość. Przypomniał sobie wszystkie jej wady i stwierdził, że z kimś takim nie można wspólnie żyć. Ale nie potrafił tak od razu przyznać się do przegranej. Gdyby nie zakład, byłby już w drodze do Londynu. No i nie wolno mu było zawieść Frances, której obiecał, że zabierze ją na ten przekłęty bal.

Dziś zobaczył Georgię, gdy tylko wszedł na salę. Włosy swobodnie spadały jej na ramiona, makijaż podkreślał oczy... Wyglądała pięknie. Mac starał się tego nie dostrzeżać. Próbował ignorować jej obecność. Jednak kiedy tańczył z Frances, zobaczył na parkiecie niezwykle atrakcyjną kobietę. Miała na sobie suknię bez pleców, jakiej w Askerby pewnie jeszcze nie widziano. Odsłonięte opalone plecy, zgrabna sylwetka... Ta kobieta musiała być bardzo pewna swojej atrakcyjności, jeśli zdecydowała się na taki strój. Mac wciąż rozglądał się za nią, ale zniknęła w tłumie. Kto to mógł być? - zastanawiał się. Po chwili znów ją zobaczył. Uśmiechała się do swojego partnera. Mac doznał wstrząsu. To była Georgia.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mac pomylił kroki, potknął się i spojrział jeszcze kilka razy. Przypomniawszy sobie, że przedtem Georgia miała na ramionach szal, ale nadal nie mógł uwierzyć, że nie poznał własnej żony. Zupełnie jakby do tej pory patrzył na nią tylko z daleka i nie zauważał szczegółów.

Wrócił z Frances do stolika. Rozdrażniony usiadł obok Georgii. Czuł się jak na torturach. Pragnął jej dotknąć i nie był w stanie dłużej się temu opierać. Musiał ją objąć.

Teraz nareszcie trzymał ją w ramionach, czuł zapach jej perfum i drżenie ciała.

- Georgia, chodźmy stąd - powiedział niecierpliwie. - Pojedźmy do domu, kochajmy się i bądźmy razem.

Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi. Musiał zostać z nią sam. Jeśli nie, zedrze z niej suknię na środku sali balowej. Marzył, by ją całować, pieścić, by jak dawniej drżała z rozkoszy w jego ramionach.

- Mac, zaczekaj! - zawołała, uwalniając rękę. - Przestań!

Jej spojrzenie przywróciło go do rzeczywistości.

- Dlaczego się bronisz? - spytał. - Dlaczego nie chcesz ustąpić? Przecież wiesz, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

- To tylko pożądanie, nic więcej - powiedziała.

- Nieprawda. To miłość - nie ustępował.
- Mac... - zaczęła zrozpaczona. - Teraz nie możemy o tym rozmawiać.

- Masz rację - przyznał. - Już dość rozmawialiśmy. Najwyższy czas, żebyś podjęła decyzję. Nie będę spełniał twoich kolejnych warunków. To tylko strata czasu. Jeśli mnie kochasz, chodź teraz ze mną. Jeśli jednak chcesz nadal udawać, że nie łączy nas nic wyjątkowego, wróć do Geoffreya.

Georgia spojrzała na niego zirytowana. Dlaczego musiał urządzać tę żenującą scenę właśnie tu. Teraz wszyscy będą mieli temat do plotek na cały następny rok. Jeden taki skandalik wystarczy, by bal uznano za wyjątkowy sukces.

- Nie zmuszaj mnie do niczego - zażądała. - Nie mogę teraz z tobą wyjść, nawet gdybym chciała. Przyszłam tu z Geoffreym, a ty też masz partnerkę. Chcesz ją zostawić samą sobie?

Mac westchnął z rozpaczą. Rzeczywiście zapomniał o Frances. Przestał logicznie myśleć. Pamiętał wyłącznie o Georgii.

- W domu czeka na mnie opiekunka do dziecka. Muszę jej zapłacić. Obiecałam odesłać ją taksówką do domu około północy. Co zrobią jej rodzice, jeśli się nie zjawi? To cały ty - mówiła dalej, żeby nie myśleć, jak cudownie byłoby wymknąć się gdzieś, gdzie mogliby zapomnieć o wszystkim oprócz siebie. - Jesteś jak dziecko. Sięgasz po to, na co masz ochotę, nie zastanawiając się nad konsekwencjami. Życie nie jest takie proste! Spodziewałaś się, że wybiegnę z tobą i będziemy namiętnie się kochać? Gdzie? U Frances? A może powinniśmy popędzić do mnie i nie zwracać

uwagi na opiekunkę do dziecka? A może chciałeś wynająć pokój na godziny w podejrzanym hoteliku? Wyobrażam sobie, jak byłoby cudownie!

-W porządku - powiedział upokorzony Mac przez zaciśnięte zęby. - Teraz mam jasność. Twoja odpowiedź brzmi: nie.

W poniedziałek rano złożył wymówienie.

- Wygrałaś - powiedział. - Gratuluję.

Georgia spojrzała na niego z ponurą miną. Nie widziała powodu do radości.

- Kiedy zamierzasz wyjechać?

- Jutro.

- Tak szybko? - niemal krzyknęła, nie kryjąc rozczarowania.

- Nie ma powodu, żebym dłużej tu się kręcił. Nie martw się. Gary poradzi sobie, przynajmniej na razie. Jest zdolny.

Cóż, można to było przewidzieć od początku, powtarzała sobie w duchu Georgia. On wyjedzie, a ona będzie cierpieć.

- Pożegnasz się z Tobym? - spytała.

- Oczywiście - odpowiedział. Teraz, kiedy burzę mieli już za sobą, mogli pozwolić sobie na uprzejmość. - Po południu mógłbym odebrać go ze szkoły, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Georgia splotła dłonie na blacie biurka, żeby nie było widać ich drżenia.

- Zadzwoń i ich uprzedzę - odrzekła. - Będzie mu przykro, że wyjeżdżasz - dodała. - Czy... czy jeszcze się zobaczymy?

- Jasne - odpowiedział z uśmiechem. - Muszę podpisać dokumenty rozwodowe. Będę czekał z Tobym, dopóki nie wrócisz.

Tego dnia Georgię czekało spotkanie z Griffem Carverem. Wprawdzie teraz najmniej przejmowała się gazetą, ale nie miała wyjścia. Wiedziała, że będzie cierpieć, kiedy tylko Mac pojawił się w jej biurze. Już nie musiała czekać na cios i zastanawiać się, jak bardzo to będzie bolesne. Wsiadła do samochodu i pojechała do domu Carvera. Spędziła u niego całe popołudnie. Wypytywał ze szczegółami o budżet, omawiał kolejne wydania i plany na przyszłość. Dochodziło wprost do szóstej, gdy wreszcie pozwolił jej wyjść. Georgię bolała głowa. Źle spała przez ostatnie dwie noce. Miała wszystkiego dość. Postanowiła jeszcze tylko sprawdzić w redakcji ostatnie e-maile i wracać prosto do domu.

Kiedy dotarła do redakcji, w biurze nie było już nikogo. Na jej biurku leżała notatka pozostawiona przez Rose. Rose pisała, że Mac próbował się z nią skontaktować przez całe popołudnie. Prosił o pilny telefon. Wyraz „pilny” był podkreślony trzy razy.

- Szukam cię cały czas - zawołał Mac, gdy zadzwoniła na jego komórkę. - Dlaczego nie odpowiadałaś?

- Miałam spotkanie z Carverem. Nie znosi, jak mu się przerywa. Musiałam wyłączyć komórkę.

- Gdzie teraz jesteś?

- W biurze.

- Już szósta, powinnaś być w domu. Tobie cię potrzebuje.

Georgia poczuła zimny dreszcz.

- Co się stało? Jest chory?
- Nie, ale ma kłopoty - wyjaśnił Mac ponurym tonem.
- Zatrzymała go policja za kradzież w sklepie.

Georgia dojechała do domu w rekordowym czasie. Mac siedział sam w salonie.

- Gdzie Toby? - spytała.
- W swoim pokoju.

Ruszyła w stronę schodów, ale Mac chwycił ją za rękę.

- Zaczekaj! Bardzo się boi rozmowy z tobą. Nie krzycz na niego.

- Wcale nie zamierzałam - odparła rozzłoszczona i uwolniła rękę z uścisku.

- A co chciałaś zrobić?

- Nie wiem - przyznała, uspokajając się trochę. - Po prostu chciałam zobaczyć, co się z nim dzieje.

- Cóż, może najpierw usiądziesz i posłuchasz, co się stało? - zaproponował Mac.

Zaczekał, aż Georgia usiądzie w fotelu, i mówił dalej:

- Toby był szantażowany i prześladowany przez kolegów. Tego nie dało się chyba uniknąć. Jest bystry, ale trochę inny niż reszta chłopców. Nie ma rodziców, opiekuje się nim kobieta, której część mieszkańców nie darzy sympatią, bo zajęła miejsce dawnego wydawcy gazety.

Georgia zaczerwieniła się i zacisnęła zęby.

- Wiedziałałam, że nie czuł się w szkole najlepiej, ale on nigdy się nie skarżył.

- Był zbyt przerażony.

- Powinnam się domyślić - szepnęła. - Co z tą kradzieżą?

- Chłopcy kazali mu w czasie przerwy na lunch kupić

dla nich słodycze. Toby nie miał pieniędzy, a oni czekali przed sklepem. Sprzedawca zauważył, co się stało, i wezwał policję. Toby nie chciał nic powiedzieć, ale na szczęście policjant domyślił się prawdy. Udzielił mu ostrej reprimendy, po której chłopak pewnie już zawsze będzie przestrzegał prawa. Policjant odprowadził go do szkoły, skąd próbowa-
no dozwonić się do ciebie.

Mac przerwał na chwilę.

- Byłem w redakcji, kiedy zadzwoniła dyrektorka szkoły. Uprzedziłaś ją, że mam odebrać Toby'ego, więc od razu pojechałem. Był przestraszony, ale chyba bardziej bał się łobuzów niż policji. Początkowo nie chciał nic powiedzieć, w końcu jednak udało mi się wyciągnąć z niego całą historię. Dyrektorka zamierza zająć się tym problemem. Pewnie będziesz chciała z nią porozmawiać. Może napiszesz jakiś artykuł? Już widzę tytuł: „Uczeń przyłapany na kradzieży”.

Georgia wzdrygnęła się.

- Nie powinieneś tego mówić!

- Dlaczego? Ciągłe powtarzasz, że jestem nieodpowiedzialny. Spójrz na siebie. Jesteś rozsądna i zadajesz się z rozsądnymi ludźmi, takimi jak Geoffrey. Podjęłaś się opieki nad chłopcem, ale zostawiasz go w szkole po zajęciach. Tam go przesładują, a ty zajmujesz się własną karierą.

- Chwileczkę... - próbowała mu przerwać.

- Cały swój czas poświęcasz gazecie, a przynajmniej część mogłabyś spędzić z dzieckiem. Dowiedziałabyś się, co Toby myśli i czuje. Pewnie dużo wcześniej mogłabyś mu pomóc. Jednak dla ciebie zawsze najważniejsza była karie-

ra. Nie chciałaś mieć ze mną dzieci i nic się nie zmieniałaś od tego czasu.

Georgia zerwała się z fotela blada ze złości.

- Jak śmiesz mnie pouczać? Zostawiłam pracę, dom i życie w Londynie dla Toby'ego! Kiedy ty poświęciłaś coś dla innych? Przyznaj, że dziś czułaś się bohaterem. Pojechałaś do szkoły i odgrywałaś bardzo przejętego. W rzeczywistości jednak nic nie wiesz o wychowywaniu dziecka. Troszczyć się o Toby'ego najlepiej, jak potrafię. Nie potrzebuję twoich wykładów o odpowiedzialności. Szczerze mówiąc, ani ja, ani Toby niczego od ciebie nie potrzebujemy!

- W takim razie, gdzie są te papiery rozwodowe? - spytał Mac. - Jeśli nie jestem potrzebny, mogę je podpisać od razu.

- Dobry pomysł - warknęła ze złością. Znalazła dokumenty i rzuciła je na stół. - Tu jest długopis, a tu trzeba podpisać.

Mac spojrział z niechęcią, wziął długopis i podpisał.

- Sprawa zakończona - powiedział. - Ciesz się spokojnym, bezpiecznym życiem.

Sięgnął po kurtkę i aparat fotograficzny, po czym wyszedł, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Georgia stała bez ruchu. Nagle poczuła skurcz w gardle. Powtarzała sobie, że nie będzie płakać. Teraz musiała zająć się Tobym. Powoli weszła po schodach na górę. Toby siedział na łóżku z opuszczoną głową, obejmując rękoma kolana. Spojrzał przez moment na Georgię i szybko ukrył twarz.

Georgia usiadła obok i objęła chłopca ramieniem.

- Przepraszam - powiedział cicho.

Georgia znów poczuła ucisk w gardle.

- Ja też cię przepraszam. Powinnam tu być.

- Mac był ze mną, ale teraz wyszedł. Czy to przeze mnie?

- Nie, oczywiście, że nie. To nie ma nic wspólnego z tobą. Toby uniósł twarz zalaną łzami.

- To dlaczego sobie poszedł? - spytał łamiącym się głosem.

- Odszedł z mojego powodu. To moja wina - powiedziała Georgia i też zaczęła płakać.

W sobotę przyszła paczka.

- To aparat fotograficzny! - zawołał Toby, rozdzierając papier. - Mac mi przysłał!

Georgia spojrzała na grubą kopertę zaadresowaną na jej nazwisko. Otworzyła ją powoli. Wyciągnęła kartkę. „To Georgia, jaką znałem” - napisał Mac.

- Co tam jest? - spytał Toby.

- Zdjęcia - odpowiedziała zmienionym głosem.

Toby spojrzał nad jej ramieniem.

- Jesteś na wszystkich!

Nie zdawała sobie sprawy, że Mac tak często ją fotografował. Były tu zdjęcia z okresu, kiedy zaraz po ślubie młoda i szczęśliwa wyjechała z nim do Afryki. Potem Londyn. Georgia w wieczorowej sukni, Georgia śpiąca, śmiejąca się, zdziwiona, poważna... Potem Askerby Georgia pochylona nad zabawkami Toby'ego, Georgia w redakcji, na balu.

Poczuła łzy napływające do oczu. Mac pokazał, jaka była naprawdę. Na jednych zdjęciach piękna, na innych za-

pracowana i zmęczona. Prawdziwy, choć pełen sprzeczności obraz. Mac fotografował z uczuciem i zrozumieniem. Georgia zdała sobie sprawę, jak niesłusznie zarzucała mu, że jej nie znał i nie starał się poznać.

- Ciekawe, gdzie teraz jest Mac - odezwał się Toby z westchnieniem.

Później Georgia często zastanawiała się, jak to się stało, że w tym momencie przestała słuchać głosu rozsądku i myśleć o konsekwencjach. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do szefa działu fotoedycji czasopisma, dla którego Mac pracował przez wiele lat.

- Witaj, Georgia. Tak, wyjeżdża, żeby zrobić dla nas reportaż. Wpadł w ubiegłym tygodniu i spytał, czy mamy dla niego jakąś pracę. Myślałem, że już zrezygnował z dalekich wyjazdów. Sama rozumiesz, nie mogłem przepuścić takiej okazji. Fotografie samego Hendersona to nie lada gratka.

- A dokąd jedzie? - spytała Georgia, starając się ukryć napięcie.

- Burkina Faso.

Burkina Faso! Jej serce zamarło. Jak go tam odnajdzie?

- Kiedy?

- Zdaje się, że wylatuje dziś wieczorem... Tak, o szóstej trzydzieści. Jeśli zadzwoni do mnie przed odlotem, mam mu przekazać, że chcesz się z nim skontaktować?

- Nie trzeba - odpowiedziała, spoglądając na zegarek.

Samolot startuje o szóstej trzydzieści, a więc odprawa jest o czwartej trzydzieści. To dawało jej niecałe sześć godzin na dotarcie do lotniska Heathrow. Nieco ponad trzy godziny podróży do Londynu z przesiadką w Yorku, po-

tem godzina na dojazd do lotniska... Mnóstwo czasu. - Sama mu to powiem - dokończyła.

-Szybciej... szybciej - powtarzała Georgia, kiedy pociąg metra zatrzymał się na kolejnej stacji. Wszystko trwało zbyt długo. Nawet drzwi wagonu zdawały się otwierać i zamykać w zwolnionym tempie. Szósta godzina podróży nieubłaganie dobiegała końca.

Rose zgodziła się zaopiekować Tobym przez resztę dnia i Georgia w ostatniej chwili zdążyła na pociąg do Yorku. Tam z ulgą zajęła miejsce w pociągu do Londynu. Ale jej radość okazała się przedwczesna. Awaria innego składu na tej linii spowodowała godzinne opóźnienie. Georgia wysiadła na stacji King's Cross i teraz tkwiła w metrze. Dochodziła piąta.

Spóźni się, Mac wyjedzie do Burkina Faso, a ona nie zdąży mu powiedzieć, że przeprasza, że tęskniła. Jedyna nadzieja, że Mac jak zwykle zjawi się w ostatniej chwili. Na jego miejscu zgłosiłaby się do odprawy paszportowej z trzygodzinnym wyprzedzeniem. Z tego powodu Mac dostawał szału, kiedy podróżowali razem. Teraz na pewno powrócił do dawnych zwyczajów.

Nareszcie! Georgia wyskoczyła z pociągu i pobiegła niekończącymi się tunelami podziemnego przejścia. Nie zwracała uwagi na zdziwione spojrzenia przechodniów. Wyobrażała sobie, że Mac właśnie kończy odprawę paszportową. I co wtedy? Powinna wrócić do Askerby czy czekać na następny samolot do Burkina Faso? To może trwać kilka dni... Znalazła wejście do hali odpraw. Pasażerowie tłoczyli się w długiej kolejce do bramki, gdzie sprawdzano

karty pokładowe. Jeśli Mac nie przeszedł dalej do odprawy paszportowej, miała jeszcze szansę.

Zatrzymała się, starając się wyrównać oddech. Rozglądała się uważnie. Nagle dostrzegła znajomą sylwetkę.

- Mac! - zawołała, ale zabrzmiało to jak szept. Zakasłała, by odzyskać głos. - Mac! - spróbowała jeszcze raz.

Kilka osób na końcu kolejki odwróciło się w jej stronę. Mac stał na samym początku i już wyciągał kartę pokładową. Georgia wzięła głęboki wdech.

- Mac! - wrzasnęła.

Wszystkie głowy odwróciły się w jej kierunku, ale dla niej liczyło się tylko jedno: Mac ją zauważył. Pomachała mu ręką. Przez krótką, straszną chwilę obawiała się, że poda kartę i odejdzie. Jednak on ruszył w jej stronę, przeciskając się przez tłum. Nie zwracał uwagi na rozbawione spojrzenia.

-Przepraszam, przepraszam... - wołał, torując sobie drogę.

Georgia odczuła wielką ulgę, choć zdawała sobie sprawę, jak fatalnie wygląda po tym szaleńczym biegu. Szalona kobieta w średnim wieku z czerwoną twarzą i włosami w nieładzie.

- Chciałam cię złapać, zanim wyjedziesz - powiedziała zdyszana.

- Domyśliłem się - stwierdził z lekkim uśmiechem. - Szkoda, że nie potrafisz głośniej krzyczeć.

- Przepraszam... - odetchnęła głęboko. - Chciałam z tobą porozmawiać... Chodzi o to, że...

Boże, dlaczego nie zastanowiłam się, co mu powiedzieć? Miałam tyle czasu w pociągu, pomyślała.

- Kiedy musisz wejść na pokład?

Mac spojrział na tablicę świetlną.

-Już.

- W takim razie nie mamy czasu - zaczęła Georgia, ale Mac wziął ją pod rękę i zaprowadził do najbliższego fotela.

- Mamy czas - uspokoił ją. - Może wreszcie powiesz, co się stało?

Zwilżyła zaschnięte usta.

- Chciałam... chciałam ci podziękować.

- Podziękować? Za co? - spytał z niedowierzaniem. Nie spodziewał się, że usłyszy coś takiego.

- Za wszystko, co zrobiłeś dla Toby'ego - powiedziała.

- Za to, co zrobiłeś dla gazety, ale przede wszystkim za to, że przypomniałeś mi, jak można naprawdę żyć. - Spojrzała mu prosto w oczy. - I przepraszam za to, co powiedziałam, za to, że cię rozczarowałam i oszukałam. Pozwoliłam, żebyś myślał, że przegrałeś nasz zakład, choć tak naprawdę wygrałeś.

- Przekonałem cię, że cię kocham? - spytał, szeroko otwierając oczy.

- Tak. I miałeś rację, ja też nadal cię kocham, ale boję się do tego przyznać. Przez to tracę szansę na szczęście - mówiła coraz szybciej. - Za późno to zrozumiałam i nie będę miała żalu, jeśli już nie chcesz zawracać sobie mną głowy. Tylko...

- Tylko co? - spytał łagodnie.

- Nie mogę znieść myśli o życiu bez ciebie - wyznała, czując, że jej oczy napełniają się łzami. - Tęskniłam za tobą przez cztery lata. Budziłam się co rano, a ciebie nie było obok. Świat przestał mnie cieszyć. Czułam tylko pust-

kę. - Przerwała na chwilę, zagryzając wargę. - W końcu zaczęłam się do tego przyzwyczajać i wtedy nagle zjawiłeś się w Askerby. Nie chciałam, żeby wszystko zaczęło się od początku. Miałaś rację, bałam się. Nie chciałam cierpieć od nowa. Nie docierało do mnie, że znów mogę być szczęśliwa. Wiem, już za późno, ale powinieneś wiedzieć, że miałaś rację. Kocham cię, zawsze kochałam i nigdy nie pokocham nikogo innego. - Wyciągnęła kopertę.

- To są dokumenty rozwodowe. Jeśli chcesz, możesz je zabrać i wysłać. Ja tego nie zrobię.

- Rozumiem - powiedział, skinął głową i wyciągnął rękę.
- W takim razie wezmę je.

Czego innego mogła się spodziewać? Ofiarował jej uczucie, a ona je odrzuciła. W końcu zmieniła zdanie, ale było już za późno.

Podawała mu kopertę, jakby czekała na nieunikniony wyrok. Mac wyjął dokumenty i spojrzał na nie.

- Tak, to nasz rozwód. Wszystko podpisane i gotowe do wysłania.

Bardzo powoli podał papiery. Georgia obserwowała, jak drobne kawałki lądują na podłodze. Uniosła wzrok.

- Tylko nie mów, że naśmiecilem.

Jej usta drżały.

- Mac... - zaczęła, nie wiedząc, czy śmiać się, czy płakać.

- Cóż, ty kochasz mnie, a ja ciebie. Rozwód chyba nie ma sensu? - spytał.

Ze łzami w oczach wyciągnęła do niego ręce.

Znów była w jego ramionach i znów całowali się do utraty tchu.

- Przepraszam - szepnęła Georgia, a długo powstrzymywane łzy spływały po jej policzkach. - Zachowywałam się okropnie, kiedy przyjechałaś do Askerby. Nie mogę uwierzyć, że nadal mnie kochasz. Tak, bywam trudna i na dodatek strasznie gotuję!

- No i jesteś też złym kierowcą, nie zapominaj o tym - dodał Mac z uśmiechem.

- Jesteś pewien, że wytrzymasz ze mną?

Objął jej twarz i spojrzał w oczy.

- Może jesteś uparta, czepiasz się o drobiazgi, porządku i punktualność. Jednak jesteś piękna, dobra, uczciwa, mądra i atrakcyjna. Nie mógłbym znieść, gdybyśmy nie byli razem. Doskonale cię rozumiem, kiedy mówisz o uczuciu pustki przez ostatnie cztery lata - mówił dalej, obejmując jej dłonie.

- Moje życie też było ponure i pozbawione sensu. Miałaś rację, byłem zbyt pewny siebie i nie doceniałem cię. Dopiero kiedy cię straciłem, zdałem sobie sprawę, jak bardzo cię kocham. Byłem głupcem, pozwalając ci odejść. Zraniłem cię i bardzo przepraszam. Przysięgam, już nigdy tego nie zrobię.

Georgia położyła mu palec na ustach.

- Przysięgi bywają trudne do spełnienia. Kiedy braliśmy ślub, też składaliśmy sobie przysięgę i oboje ją złamaliśmy. Nie chcieliśmy wzajemnie się skrzywdzić, a jednak tak się stało. Teraz wystarczy, jeśli przyrzekniemy sobie, że zrobimy wszystko, by tamto się nie powtórzyło.

- Mówiłaś, że nie chcesz ryzykować - przypomniał Mac.

Skinęła głową.

- Zgadza się, ale kiedy wyjechałeś z Askerby, zrozumia-

łam, że miłość wiąże się z pewnym ryzykiem i nie da się tego uniknąć.

- A co z Tobym? - spytał. - W jego przypadku też za-
ryzykujesz?

- On cię lubi i ma do ciebie zaufanie. Nauczy się od cie-
bie, jak cieszyć się życiem. Będiesz dla niego lepszym wzo-
rem niż ktoś, kto nigdy nie podejmuje ryzyka.

Mac uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

- Czy Geoffrey wie, że tu jesteś?

- Jeszcze nie, ale chyba go to nie obchodzi. Po twoim
wyjeździe przyszedł do mnie i oświadczył, że szalenie za-
kochał się we Frances.

- A więc mój plan się powiódł! - zawołał zadowolony
Mac.

Georgia spojrzała na niego podejrzliwie.

- Słucham?

- Jak myślisz, dlaczego zaprosiłem Frances na bal? To
przemiała kobieta. Idealna dla Geoffreya. Szukałem tyl-
ko pretekstu, żeby ich poznać ze sobą. Miałem nadzieję,
że Frances odciągnie go od ciebie, a ja wrócę na miejsce
u twego boku!

- Chytry plan - przyznała z uśmiechem, pamiętając, jak
była zazdrosna. - Co by się stało, gdybym nie przyjechała
dziś na lotnisko? Wyjechałbyś do Burkina Faso, a ja zosta-
łabym w Askerby i nie mogłabym nawet liczyć na pomoc
Geoffreya.

- Nie będzie mnie tylko przez tydzień. Jakoś dałabyś so-
bie radę.

- Tydzień? Myślałam, że wyjeżdżasz na zawsze.

Pokręcił przecząco głową.

- Nie, choć początkowo rzeczywiście miałem taki zamiar. Jednak szybko zdałem sobie sprawę, że brakowałoby mi Askerby, redakcji, Toby'ego, a przede wszystkim ciebie. Kocham cię - dodał, gdy z głośnika rozległo się wezwanie pasażerów odlatujących do Wagadugu.

- Czy to twój lot? - spytała. - Nie zdążysz!

- Pójdę, jeśli powiesz, że też mnie kochasz i będziesz tu na mnie czekać za tydzień.

Georgia uśmiechnęła się.

- Toby i ja będziemy na ciebie czekać - obiecała.

- I...?

- I też bardzo cię kocham - powiedziała, całując go. - A teraz idź, bo się spóźnisz!

Pocałował ją jeszcze raz i ruszył do odprawy. Podał kartę pokładową, odwrócił się i uśmiechnął, a Georgia przesłała mu pocałunek. Potem spojrzała na podarte dokumenty rozwodowe leżące na podłodze. Pochyliła się, by je zebrać. Na ten widok Mac na pewno wywróciłby oczami, choć wiedział, że nie znosiła bałaganu. Potem wyrzuciła skrawki do kosza i ruszyła w drogę powrotną do Askerby.